

MARY LYNN BAXTER



**Moje
maleństwo**

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Czy pani mnie słyszy?

Joanna za wszelką cenę próbowała wyrwać się z lodowatych objęć otaczającej ją ciemności. Wreszcie zdołała uchylić powieki. Zobaczyła nad sobą twarz siwego mężczyzny.

- Co... Co się ze mną dzieje? - Oblizła językiem spierzchnięte wargi.

- Miała pani wypadek. Teraz jest pani w szpitalu. Ja nazywam się Jason Howard i jestem lekarzem.

- Wypadek? - wyszeptwała Joanna.

- Niczego pani nie pamięta? - zapytał z troską doktor Howard.

- Nie - zaprzeczyła coraz bardziej przerażona. Czowała się tak, jakby ją obito kijem. - Czy to coś poważnego?

- Całe szczęście, że zdążyła pani uskoczyć, bo byłby panią zabił.

- Proszę mi powiedzieć, co mi jest.

- Uraz kręgosłupa. Przed panią długie miesiące intensywnej rehabilitacji. Mówiąc szczerze, jest pani czasowo sparaliżowana.

Joanna pomyślała, że równie dobrze mógłby przyłożyć jej do skroni naładowany pistolet i pociągnąć za spust. Z całej siły zacisnęła powieki.

- Proszę na mnie spojrzeć, pani Nash.

- Czy... Czy to znaczy, że nigdy nie będę mogła chodzić? - szepnęła Joanna.

- Ja nic takiego nie powiedziałem.

- Ale przecież... Powiedział pan, że jestem sparaliżowana. - Spróbowała poruszyć nogami. Żadnej reakcji. Jęknęła.

- Spokojnie, moja droga. Powiedziałem tylko, że jest pani czasowo sparaliżowana. Obrażenia, jakie pani odniosła, nie zagrażają życiu i zostaną wyleczone. Po kuracji poczuje się pani jak nowo narodzona.

Joanna odwróciła się i patrzyła na przeświecające przez zasłony promienie słońca. Serce łomotało w jej piersi jak oszalałe.

O, Boże, myślała. Niech to się okaże tylko koszmarnym snem, z którego zaraz się obudzę. Przecież coś takiego nie mogło mi się zdarzyć. Właśnie się zdarzyło, przypomniała sobie natychmiast.

- Kto mnie tak urządził? - zapytała cicho.

- Niestety, nie wiem. Kierowca zbiegł z miejsca wypadku.

- Ale dlaczego...? - W oczach dziewczyny zalśniły łzy. - Zupełnie nie rozumiem...

- O tym musi pani porozmawiać z policją.

- To Kim mnie znalazła?

- Tak, to ona wezwała pogotowie. Pani Davenport czeka na korytarzu. Jest tu od wczoraj. Detektyw Ed Mason także chciałby się z panią zobaczyć. - Doktor skinął głową pielęgniarce, która właśnie mierzyła Joannie ciśnienie, a kiedy dziewczyna wyszła z pokoju, znów się odezwał: - Przyjdę do pani później. Czy jest ktoś z rodziny, kogo powinniśmy zawiadomić?

- Kim się tym zajmie - powiedziała Joanna cichutko.

Jednak to nie Kim stanęła w drzwiach pokoju zaraz po wyjściu lekarza, ale mężczyzna, w którym Joanna natychmiast rozpoznała policjanta. Był średniego wzrostu, miał szpakowate włosy i pachniał dymem papierosowym.

- Nazywam się Ed Mason. Jestem detektywem. Mam za zadanie zbadać okoliczności tego... wypadku.

- Ostatnie słowo wymówił tak, jakby przelykał coś wyjątkowo obrzydliwego.

- Zabrzmiało to tak, jakby nie wierzył pan, że to tylko zwykły wypadek - zaniepokoiła się Joanna.

- Rozmawiałem już z panią Davenport. Powiedziała mi, że jest pani świadkiem w sprawie o defraudację poważnej sumy pieniędzy. W tej sytuacji trudno uwierzyć w przypadek.

- Uważa pan, że ktoś specjalnie na mnie najechał, żebym nie mogła zeznawać w sądzie? - zupełnie straciła panowanie nad własnym głosem.

- Dokładnie tak.

Joanna przeraziła się nie na żarty. Czyżby ten policjant miał rację? Czy to możliwe, że wypadek ma jakiś związek z jej pracą? Musiała wziąć pod uwagę taką możliwość.

Joanna przez kilka lat pracowała jako osobista sekretarka bardzo bogatego człowieka, właściciela banku oszczędnościowo-kredytowego. Niedawno firma zbankrutowała, a jej szefa oskarżono o defraudację. Wkrótce ma się odbyć proces, a Joanna została wezwana do złożenia zeznań. Miała być świadkiem oskarżenia.

- Nie mogę... Nie, nie wierzę, że ktoś mógłby umyślnie...

- To się dość często zdarza. Dlatego aż do wyjaśnienia tej sprawy zakładamy, że nie był to przypadek.

Joanna zamknęła oczy. Tego już naprawdę za wiele. Po prostu nie da się o tym myśleć. W tej chwili wszystkie jej myśli zajmowało koszmarnie przypuszczenie, że może już nigdy nie zrobi kroku o własnych siłach. Wszystko inne przestało się liczyć. Zapragnęła, żeby ją zostawiono w spokoju, żeby mogła wreszcie poużalać się nad sobą i porządnie wypłakać. Paraliż... Nigdy! To absolutnie niemożliwe! No tak, ale przecież nie może poruszać nogami.

- Kiedy się pani lepiej poczuje, porozmawiamy o wszystkim, co dotyczy tego procesu - powiedział Mason, jakby się zorientował, że jego obecność stała się dla chorej zbyt uciążliwa.

- Spróbuję panu pomóc - odrzekła Joanna słabym głosem.

- My przez ten czas trochę powęszymy. Proszę dbać o siebie.

Joanna w milczeniu skinęła głową, a kiedy policjant wyszedł, z jej oczu popłynęły długo powstrzymywane łzy.

- Mogę wejść?

Joanna uniosła głowę. Ostry ból przeszył ją na wylot.

- Ach, to ty, Kim - odetchnęła z ulgą.

- Pewnie, że ja. -Kim nachyliła się nad przyjaciółką i serdecznie ją ucisnęła.

- Och, Kim, to nie może być prawda. Wydaje mi się, że śnię jakiś koszmarny sen.

- Niestety, to nie sen. Kiedy usłyszałam twój krzyk, pomyślałam... Zresztą, nieważne. Najważniejsze, że już ci nic nie grozi i że wracasz do zdrowia.

- To wcale nie jest takie pewne - rozżaliła się Joanna. Opanowała się szybko. Nie mogła pozwolić sobie na słabość. Wkrótce przecież zaczyna nową pracę w innym banku oszczędnościowo-kredytowym. Pomimo wysokiego ilorazu inteligencji i nieprzeciętnych kwalifikacji zawodowych niełatwo jej było zdobyć tak interesującą i dobrze płatną posadę. Nie może zmarnować tej szansy.

- Trzymaj się, Jo, słyszysz? - powiedziała Kim.

- Nie możesz się załamać.

- Bez przerwy sobie to powtarzam, ale...

- Nie mów! Nie wolno ci nawet tak myśleć! - Kim odgarnęła z czoła przyjaciółki kosmyk jasnych włosów. - Musisz uwierzyć doktorowi. Powiedział mi, że to stan przejściowy. Po zabiegach paraliż ustąpi i wkrótce będziesz zdrowa jak rydz.

- Miałam zacząć nową pracę - powiedziała Joanna ze smutkiem. Na nic się zdały pełne animuszu rozmowy z samą sobą.

- No to zaczniesz. - Kim usadowiła się na stojącym obok łóżka krzeselku. - Calvin Granger na pewno zaczeka, aż wyzdrowiejesz. Zależy mu na tobie co najmniej tak samo, jak tobie na tej posadzie.

- Obyś miała rację.

- A rodzice? Chyba powinnaś ich zawiadomić.

- Wiem - zgodziła się Joanna po długiej chwili milczenia - tyle że wcale nie mam na to ochoty. Wyobrażam sobie, co mama powie. A jeszcze jak się dowie, że grozi mi... - nie dokończyła. Nie mogła wymówić tego okropnego słowa: „paraliż”.

- To znaczy, że wasze stosunki nie uległy zmianie - stwierdziła zatroskana Kim.

- Niestety, nie. - Joanna zagryzła wargi. - Szczerze

mówiąc, wcale nie mam ochoty ich teraz widzieć. Może za jakiś czas.

Przez całe dwadzieścia dziewięć lat swojego życia zawsze sama musiała pokonywać wyrastające na jej drodze przeszkody. Rodzice byli tak zajęci sobą, karierą naukową i przyjaciółmi ze środowiska akademickiego, że zupełnie nie zajmowali się swoją jedyną córką. Dorastała w samotności, pozbawiona miłości i jakiegokolwiek pomocy rodziców. Jeszcze dzisiaj smutne przeżycia z dzieciństwa odciskają swoje piętno na jej osobowości, wpływają na wszystko, co Joanna robi lub myśli.

- Posłuchaj, Jo - zaczęła Kim. - Naprawdę nie możesz się tak zamartwiać. Wiem, że jesteś perfekcjonistką, ale teraz nie wymagaj od siebie za dużo. Pogorszysz tylko sytuację.

- Tak się boję! Co się stanie, jeśli już nigdy nie zrobię kroku o własnych siłach? Moje życie będzie skończone.

- Nie myśl tak! O ile dobrze pamiętam, coś podobnego mówiłaś, kiedy straciłaś Megan i rozwiodłaś się z Andym.

- To co innego.

- Wcale nie. Andy Lawson był skończonym egoistą. Zupełnie zatrzał ci życie. Bogu dzięki, że się opamiętałaś i odeszłaś od niego.

Joanna pomyślała, że Kim, jak zwykle, ma rację. Przypomniała sobie, jak zjadła walczyła o uratowanie swojego małżeństwa. Wystąpiła o rozwód dopiero wtedy, kiedy okazało się, że nie ma najmniejszych szans na zwycięstwo. Zaraz po studiach wyszła za mąż za kolegę z pracy. Wydawało jej się, że wreszcie znalazła człowieka, który będzie ją kochał tak, jak tego

pragnęła. Niestety, małżeństwo nie spełniło jej oczekiwań. Miała nadzieję, że dziecko, którego się spodziewała, stanie się najlepszym lekarstwem na jej chore małżeństwo. Tymczasem okazało się, że Andy wcale nie chce tego dziecka. Życie małżeńskie zmieniło się w istne piekło. Mimo tego Joanna do szaleństwa kochała swoją małą córeczkę. Świat zawałił jej się na głowę, kiedy małżeństwo zmarło na białaczkę. Tydzień po tej tragedii Joanna przyłapała Andy'ego w łóżku z inną kobietą. Wtedy dopiero wystąpiła o rozwód. Nie przejęła się nawet groźbami męża. Po rozwodzie z zapalem oddała się pracy. Przysięgła sobie wtedy, że już nigdy w życiu nikogo nie pokocha, chociaż właśnie miłości pragnęła najbardziej na świecie. Marzyła o mężczyźnie, który by ją pokochał i który chciałby być ojcem jej dziecka. Dobrze wiedziała, że to nierealne, dlatego właśnie schowała te marzenia głęboko w sercu i poświęciła się wyłącznie pracy zawodowej.

- Jo?

- Tak? - Joanna potrząsnęła głową, jakby chciała odpędzić od siebie natrętne myśli.

- Co mówił detektyw Mason? Wypytywał mnie o różne rzeczy, a ja właściwie nic nie wiem.

- On uważa, że to nie był wypadek i że ta historia ma jakiś związek z moją poprzednią pracą.

- O rany! Koszmarne! Ale właściwie można się było tego spodziewać. Ta kreatura, u której pracowałaś, jest zdolna do wszystkiego.

- Ja się tego po nim nie spodziewałam - powiedziała cicho Joanna. - To był dla mnie straszny cios. Zawsze uważałam, że będę pracowała u niego aż do emerytury.

- Miejmy nadzieję, że to jednak nie on sfingował

twój wypadek - Kim zacisnęła wargi. - Chyba już pójde - dodała, widząc opadające powieki chorej.

- Musisz teraz wypocząć. Bardzo cię boli?

- Troszeczkę - Joanna zmusiła się do uśmiechu.

- Wolalabym, żebyś ze mną została, ale wiem, że nie możesz. - Kim prowadziła przedstawicielstwo jednego z nowojorskich wydawnictw i tylko dzięki temu nie miała ściśle określonych godzin pracy. - I tak byłaś przy mnie przez całą noc.

- Tak. Jechałam za karetką pogotowia. Teraz pójde do domu przespać się trochę, a po południu przywiozę ci twoje rzeczy.

- Dzięki -Joannie ze wzruszenia ścisnęło się gardło.

- Zupełnie nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

- Przecież ty na moim miejscu postąpiłabyś tak samo. -Kim wzięła Joannę za rękę. -Mam nadzieję, że złapią tego łobuza, który ciebie potracił.

- Naprawdę myślisz, że im się to uda?

- Naprawdę. Zwłaszcza jeśli to rzeczywiście ma związek z procesem twojego byłego szefa. Ale teraz przestań o tym myśleć. Spróbuj zasnąć. Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz.

Kim zamknęła za sobą drzwi, a Joanna uniosła się na łokciach i przyglądała się dolnym partiom swojego ciała.

Nie stracę władzy w nogach, pomyślała, ale serce w niej zamarło. Czy jeszcze za mało wycierpiałam? Nie wystarczy utrata dziecka i męża? Z oczu dziewczyny popłynęły gorące łzy.

ROZDZIAŁ DRUGI

Sześć miesięcy później

Było przepiękne letnie popołudnie. Na bezchmurnym niebie świeciło słońce, a wilgotność powietrza ustabilizowała się na wyjątkowo niskim poziomie.

Joanna zaprażyła przerwąć pracę i powygrzewać na słońcu w pobliskim parku. Dodatkową pokusę stanowiło dorodne kapryfolium oplatające ogrodzenie. Niestety, tym razem nie mogła sobie pozwolić na przerwę. Dopiero drugi dzień pracowała w nowej firmie. I tak straciła już bardzo dużo cennego czasu.

Aż trudno uwierzyć, że wypadek, który zmienił całe jej życie, wydarzył się zaledwie pół roku temu. Joanna odchyliła głowę na oparcie fotela. Myślami wróciła do wydarzeń ostatnich sześciu miesięcy. Zupełnie zapomniała o pięknym parku za oknem.

Kiedy tylko pojawiła się w prasie informacja o wypadku, znajomi i przyjaciele dosłownie zasypali Joannę kwiatami, bombonierkami i życzeniami szybkiego powrotu do zdrowia. Zupełnie nie wiedziała, że ma wokół siebie tak wielu życzliwych ludzi. Nawet jej rodzice na chwilę zainteresowali się córką.

Nic jednak nie mogło zagłuszyć bólu i strachu wypełniającego życie dziewczyny w ciągu tych sześciu piekielnych miesięcy. Od dnia, w którym opuściła

szpital, fizykoterapeuta stał się niemal jej domownikiem. Nie opuszczała jej też, jak zwykle niezawodna, Kim. Joanna ćwiczyła jak oszalała, chociaż chwilami ból stawał się nie do zniesienia. W takich momentach miała zamiar poddać się i poprosić o wózek inwalidzki. Wtedy właśnie przychodziła jej na pomoc wewnętrzna siła, której tak często w życiu używała. Joanna wydobywała się z otchłani rozpacz i na nowo zaczynała swoją walkę o zdrowe nogi.

Uważała, że najgorszą w tym wszystkim jest całkowita utrata kontroli nad własnym życiem. Kiedy umarła jej córeczka, Joanna przysięgła sobie, że już nigdy nie pozwoli na to, żeby coś jej się przytrafiło. Postanowiła, że wszystko w życiu będzie pracowało na jej korzyść. Tymczasem los raz jeszcze spletał jej okrutnego figła. Znow była zależna od ludzi. Bogu dzięki, udało jej się pozbierać. Naprawdę nie wierzyła, że kiedykolwiek wróci do pracy. Tymczasem, proszę - oto siedzi przy własnym biurku w swoim pokoju. Spóźniła się do biura tylko o sześć miesięcy, dwa dni i trzy godziny. Uśmiechnęła się do własnych myśli. Rozejrzała się po małym pokoiku, połączonym z gabinetem szefa, dyrektora banku oszczędnościowo-kredytowego. Podobał jej się żółto-zielony wystrój tego wnętrza, chociaż będzie je musiała jeszcze urządzić po swojemu.

Przysunęła się do biurka i ze wstrętem popatrzyła na piętrzący się na nim stos papierów. Dopiero co przekopała się przez inną, co najmniej tak samo wielką stertę. Nawet sama przed sobą nie chciała się przyznać, że jest zupełnie wykończona. A to dopiero druga. Musiała także przyznać rację Peterowi, swojemu fizykoter-

peucie, który tłumaczył, że jeśli chce odzyskać pełnię sił, koniecznie musi wzmocnić mięśnie. Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach na samą myśl o tym, że miałyby poddać swoje umęczone ciało jeszcze jednej porcji tortur.

- Nic więcej nie mogę dla ciebie zrobić - powiedział jej trzy dni temu Peter.

- Chcesz powiedzieć, że muszę się przyzwyczaić do tej słabości, która mnie ogarnia już po kilku krokach?

- zapytała Joanna, przerażona nie na żarty.

- Tak. Chyba że zdecydujesz się na gimnastykę.

- Gimnastykę?

- To nic obrzydliwego.

- Obrzydliwość, to zbyt delikatne określenie.

- No tak, ale to jedyne, co może ci przywrócić siły.

Musisz pochodzić trochę na gimnastykę albo wynająć trenera i ćwiczyć w domu.

- Sama myśl o tym napawa mnie wstrętem - wstrząsnęła się Joanna. - Gimnastyka to coś, czego przez całe życie starałam się unikać. Nie lubię się pocić.

- Niestety, nie masz innego wyjścia. Skontaktuję cię z Mikiem McCoyem z klubu Live Well. To najlepszy trener, jakiego znam. Zresztą - dodał widząc malującą się na twarzy dziewczyny niechęć - sam z nim porozmawiam.

Joanna chciała zaprotestować, jednak w porę uświadomiła sobie, że Peter ma rację. Co, oczywiście, w niczym nie ułatwiało sytuacji.

Nigdy nie lubiła wysiłku. Miała wspaniałą figurę, nie znała uciążliwości żadnej diety, dlatego przyzwyczaiła się stawiać wyzwanie swojemu umysłowi, a ciało pozostawiała własnemu losowi. Teraz sytuacja zmieniła się diametralnie.

- Dobrze się czujesz?

Joanna oderwała się od swoich myśli. Uśmiechnęła się do Calvina Grangera, który właśnie wszedł do pokoju. Nowy szef Joanny był wysokim, szczupłym starszym panem o szpakowatych włosach i takich samych wąsach. Wyglądał jak dobrotliwy dziadzius, ale tak naprawdę był bardzo sprawnym i wymagającym dyrektorem. Ta ostatnia cecha charakteru bardzo Joannie odpowiadała. Ona, która całe swoje dorosłe życie poświęciła samodoskonaleniu, obdarzona ponadprzeciętną inteligencją, czuła się w nowej pracy jak ryba w wodzie.

- Pytałem, czy nic ci nie dolega? -powtórzył Calvin.

- Szczerze mówiąc, czuję się tak, jakby moja głowa służyła za worek treningowy aż dwóm bokserom naraz - poskarżyła się Joanna.

- Czy aby nie za wcześnie wróciłaś do pracy?

- zapytał troskliwie Calvin i usadowił się na skraju ogromnego biurka.

- Nie, to nie dlatego - uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Odbyłam zasadniczą rozmowę z moim fizykoterapeutą. On uważa, że nie jestem jeszcze dość silna i że powinnam uprawiać gimnastykę. Proponował mi jąkiś Mike'a McCoya z klubu Live Well.

- Pewnie nie wiesz, ale jestem współwłaścicielem tego klubu.

- To musisz znać tego faceta, o którym mówił Peter.

- Nawet bardzo dobrze. Twój fizykoterapeuta ma rację. Mike jest najlepszym ze wszystkich znanych mi trenerów. Jeśli ktoś może ci pomóc, to tylko on.

- Mam nadzieję, że ten cały McCoy okaże się naprawdę dobry. Chyba rzeczywiście muszę się zdecydować na dodatkową porcję tortur.

- Widzę, że nie masz na to wielkiej ochoty - zaśmiał się Calvin.

- Wolałabym, żebyście mnie dobili.

- Tak źle nie będzie - pocieszył ją Calvin. - Kiedy nabierzesz sił, będziesz wdzięczna Peterowi, że namówił cię na te treningi.

- Miejmy nadzieję, że się nie mylisz.

- Wiesz co, zabiorę cię po południu do klubu - zaproponował Calvin. - Im prędzej poznasz swojego trenera, tym lepiej.

- Dobrze - zgodziła się Joanna po chwili namysłu.

- A teraz idź już do domu i odpocznij trochę. Może uda ci się pozbyć tych dwóch bokserów.

- Nie, naprawdę nie trzeba. Zdecydowałam się wreszcie na te treningi, więc głowa po prostu sama przestanie boleć. Zresztą, mam jeszcze mnóstwo pracy.

- Naprawdę, Joanno - powiedział Calvin wstając - warto było poczekać na twój powrót do zdrowia. Jesteś cennym nabytkiem dla naszego banku.

- Dołożę wszelkich starań, żebyś nie musiał zmienić zdania - Joanna oblała się rumieńcem. - Dziękuję, że zatrzymałeś dla mnie to miejsce.

- Naprawdę uważam, że się opłaciło. Pojedziemy do klubu przed czwartą.

- Już się nie mogę doczekać.

Calvin gromkim śmiechem skwitował minę Joanny.

Klub sportowy zawsze kojarzył się Joannie z dusznym, cuchnącym potem miejscem tortur. Na nic się zdały opowieści Calvina o tym, jak przed kilkoma miesiącami przenieśli klub do nowego, bardzo nowoczesnego budynku. Ona i tak wiedziała swoje.

A jednak wewnątrz klubu Live Well bardzo ją za-

skoczyło. Serię miłych wrażeń rozpoczął jasny, przestronny hol ze stojącym na środku dużym, okrągłym biurkiem recepcyjnym.

- No i jak? - zapytał Calvin.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że tu jest tak ładnie?

- Nie chciałem niszczyć twojej wizji. Przecież wiem, że spodziewałaś się jaskini smoka.

- Nie wiedziałam, że potrafisz czytać w moich myślach.

- Nie musiałem. Wystarczyła mi twoja mina. No to jak, podoba ci się tutaj? - zapytał.

- Tak, wystrój wnętrza bardzo mi się podoba.

- Chodź, przedstawię cię szefowi tego klubu. To on stoi przy recepcji - powiedział Calvin i pociągnął Joannę w stronę wielkiego biurka otoczonego pięknymi zielonymi roślinami. - To jest Tony White, a to Joanna Nash. Marzy o tym, żeby poćwiczyć pod okiem Mike'a.

- Bardzo mi miło - rozpromienił się niski, okrągły człowieczek o rudych włosach. - Chcesz wstąpić do naszego klubu?

- Nie. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wołałabym pracować z panem McCoyem indywidualnie.

- Oczywiście. Musisz tylko wypełnić te formularze - Tony podał Joannie trzy druki. Szybko wpisała potrzebne dane i jeszcze szybciej oddała blankiety.

- Czy Mike jest wolny? - zapytał Calvin.

- Jest u siebie - odrzekł Tony.

- Możesz go tu poprosić?

- W tej chwili. - Tony wywołał na interkomie numer Mike'a, po czym przystąpił do prezentacji dwóch recepcjonistek, które przez cały czas rozmowy przyglądały się Joannie z zaciekawieniem.

Dziewczyna pożałowała, że nie pojechała do domu, żeby się przebrać. Liliowy kostiumik z krótką spódniczką znakomicie nadawał się do biura, ale tutaj był zupełnie nie na miejscu. Chociaż z drugiej strony, panienki wcale nie dziwiły się Calvinowi, który przecież także miał na sobie elegancki garnitur. O co im może chodzić? pomyślała Joanna.

- Tam sobie poczekamy na Mike'a - powiedział Calvin i delikatnie popchnął Joannę w kierunku znajdującego się w głębi podium dla ciężarowców. - Część ćwiczeń będziesz miała na ogólnej sali, chociaż mamy też małe sale ćwiczeń dla indywidualnych klientów. O, jest już Mike - zawołał na widok nadchodzącego mężczyzny.

- Mike McCoy? - zapytała bezmyślnie Joanna, chociaż dobrze wiedziała, o kogo Calvinowi chodzi. Denerwowała się coraz bardziej. Wiedziała, że wzmocnienie mięśni jest jej bardzo potrzebne, ale wcale nie chciała tu przychodzić. Mdlilo ją na samą myśl o konieczności wspinania się na drabinki i zwisania z trapezów.

- Dawno cię nie widziałem, Mike. Jak leci? - Calvin przywitał się z uśmiechniętym, wysokim mężczyzną.

- Dzięki, nieźle. - Mike miał miły, głęboki głos.

- Przyprowadziłem ci moją sekretarkę. To jest Joanna Nash. Jej fizykoterapeuta chyba już ci o niej opowiadał.

Joannie zaparło dech w piersiach na widok przystojnego, młodego mężczyzny. Chociaż nie, „przystojny”, to stanowczo za słabe określenie. On był po prostu fantastyczny. Miał wspaniałą sylwetkę, ciemne włosy, czarne oczy i śnieżnobiałe równiutkie zęby. Z trudem oderwała oczy od muskularnych ramion, zgrabnych

pośladków i mocnych nóg. Ten facet był uosobieniem siły, fizycznej siły, która przypomniała Joannie o byłym mężu i o krzywdzie, jaką jej wyrządził. Od rozwodu nie zadawała się z mężczyznami używającymi mięśni zamiast mózgu. Drażnili ją.

- Miło mi cię poznać - skłamała.

Mike przyjrzał się Joannie dokładnie, jakby szacował jej wartość. Uśmiechnął się z przymusem. Joanna oblała się rumieńcem. Miała ochotę rąbnąć go w twarz za ten wszystkowiedzący uśmiech. A jednak ten człowiek ją zafascynował. Miał w sobie coś z niebezpiecznego zwierzęcia. Może to te wpatrzone w nią oczy. Odwrócił się od niej wreszcie, ale przedtem dał jej odczuć, jak bardzo jej nie lubi. O, nie. Ćwiczenia z tym człowiekiem to nie był dobry pomysł.

- Jak sądzisz, Mike, będziesz się mógł nią zająć?
- zapytał Calvin.

- To zależy od pani Nash. - Mike znów na nią patrzył.

- W każdej chwili możemy zacząć. - Joanna wytrzymała jego spojrzenie. Nie mogła przecież dać mu poznać, jak wielkie na niej zrobił wrażenie.

- Wobec tego zaczniemy od jutra.

Rzucił jej wyzwanie. Usłyszała je w jego głosie, dostrzegła w czarnych oczach. Zapragnęła odwrócić się na pięcie i uciec jak najdalej stąd.

- Zatem do zobaczenia jutro - powiedziała zdecydowanym tonem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Mike wytarł spocone czoło. Pół godziny temu skończył pojedynek bokserski z przyjacielem, a wciąż jeszcze pocił się po tamtym wysiłku. Prysznic też niewiele pomógł. Temperatura ciała Mike'a najwyraźniej dopasowała się do pogody. W sierpniu było kilka miłych dni, a teraz znów zaczęły się piekielne upały. Jeszcze raz wytarł twarz ręcznikiem. Spojrzał na zegarek. Wyszedł z szatni i skierował się do sali gimnastycznej, gdzie za przepierzeniem znajdował się jego pokój. Przetawił klimatyzator na najchłodniejszy poziom, ale to wciąż było za mało.

- Płoniesz, McCoy - mruknął do siebie.

Usiadł przy biurku. Przez całą kartkę rozłożonego tam notesu biegł napis: „Joanna Nash”. No właśnie. To zbliżająca się pora treningu z nową klientką tak bardzo niepokoiła Mike'a. Bał się tego spotkania i jednocześnie nie mógł się go doczekać. W swoim trzydziestoletnim życiu spotkał wiele zimnych, wyrachowanych kobiet, ale Joanna Nash biła je wszystkie na głowę. Nie dorównywała jej nawet była narzeczona Mike'a.

Tamtej nigdy nic się w jego postępowaniu nie podobało. Uważała go za frajera, który potrafi się tylko gimnastykować i nigdy do niczego nie dojdzie. A już na pewno nie potrafi zarobić porządnych

pieniędzy. Ze sto razy proponowała Mike'owi podjęcie pracy w banku należącym do jej ojca. Właśnie dlatego postanowił się z nią wreszcie rozstać. Wiązanie całego życia z jedną osobą uważał za zbyt ryzykowne. Obiecał sobie, że nigdy już nie popełni takiego błędu. Unikanie takich kobiet jak Joanna stało się odtąd jego dewizą życiową.

Tym razem jednak musi się zająć niemiłym mu babsztylem. Musi zapomnieć o osobowości klientki i po prostu przerobić z nią całą serię niezbędnych ćwiczeń. W końcu jego praca polega na leczeniu takich przypadków jak ten. Wszyscy mówią, że robi to najlepiej. Na dodatek Calvinowi zależy, żeby właśnie on zajął się rehabilitacją tej tam Joanny. A Calvin to nie tylko szef, ale i wpływowy przyjaciel. Mike miał nadzieję, że Calvin wspomůže finansowo jego pomysł założenia kliniki medycyny sportowej. Oczywiście jeszcze nie teraz.

Sport stanowił całą treść życia Mike'a. Od najmłodszych lat chłopak korzystał z każdej okazji wyrwania się na zajęcia sportowe. Dzięki nim nie musiał przebywać w ciasnym, pełnym rodzeństwa mieszkaniu. Bo Mike urodził się w biednej rodzinie jako jedno z dziecięciorga dzieci. Nie poddał się biedzie. Bardzo ciężko pracował nad sobą i udało mu się osiągnąć sukces. Sport stał się jego szansą, jedynym sposobem przezwyciężenia nędzy. Zaraz po skończeniu szkoły został bokserem w klubie amatorskim, a wygrywane tam nagrody pieniężne przeznaczał na pomoc dla rodziców i rodzeństwa. Nie zrezygnował jednak z marzeń o wyższych studiach i właśnie teraz zaczął je realizować. I to dzięki takim klubom jak ten. Pracując jako trener zarobił na zapłacenie wpisowego. Wreszcie znalazł się

na drodze do upragnionego dyplomu z kinezyjologii i nic go z tej drogi nie zawróci. Będzie sumiennie wypełniał swoje obowiązki. Zajmie się nawet tą Joanną Nash.

Mike pokręcił głową i uśmiechnął się do siebie. Szkoda, że to taka zimna i nieprzystępna osobka. Jest piekielnie ładna. Jak żywa stanęła mu przed oczami twarz i zgrabna sylwetka Joanny. Przyjrzał jej się dokładnie, więc z pewnością zauważyłby wszystkie wady. Nie ma wad, za to ma gęste, kręcone włosy, porcelanową cerę, śliczną buzię, szmaragdowe oczy, a usta... O tych ustach nie mógł zapomnieć. Ma pełne wargi, a to oznacza temperament seksualny. Szkoda, że tyle dobra się marnuje.

Czy rzeczywiście? A może pod tą zimną powłoką żarzy się ogień, który wystarczy podsycić, żeby... Mike zdał sobie sprawę, że zaczyna się zastanawiać nad tym, jaka ona byłaby w łóżku, jak by się czuł gładząc dłońmi jej ciało, dotykając piersi... Ogarnęło go bolesne, trudne do wytrzymania podniecenie.

- Na litość boską, McCoy! - głośno przywołał się do porządku. Pomogło. Westchnął i rozluźnił mięśnie, ale nie przestał myśleć o Joannie.

Jedną z głównych zasad zawodu trenera było niemieszanie przyjemności z pracą. Ta cała Nash to przede wszystkim jego klientka. Widać po tej dziewczynie, że bardzo potrzebuje fachowej pomocy. Mike postanowił nie dopuścić do tego, żeby jego pożądanie zagroziło uczciwie wykonywanej pracy.

- Hej, Mike. Masz gościa.

Mike nie słyszał, że drzwi się otworzyły. Teraz szybko powrócił do rzeczywistości. Uśmiechnął się do kierownika klubu.

- Zawsze kiedy widzę taką babeczkę jak ta Joanna Nash, żałuję, że nie jestem trenerem - zażartował Tony.

- To zimna ryba.

- No i co z tego? Tym przyjemniej ją rozgrzewać.

- Możesz sobie o tym tylko pomarzyć - Mike zrobił znudzoną minę.

- Mam jej powiedzieć, że nie będziesz z nią pracował?

- Pewnie, że nie. - Mike wstał zza biurka. - Już idę.

- Baw się dobrze - zarechotał Tony.

- Spadaj.

Mike odczekał, aż Tony zamknie za sobą drzwi, po czym poszedł do holu. Joanna stała niepewnie przy recepcji. Wyglądała jak bezradna, zagubiona dziewczynka. Poruszyła się niespokojnie i to zupełnie wystarczyło, żeby Mike zapomniał o bożym świecie. Widział tylko jej kształtne ciało.

- Cholera - mruknął wpatrzony w obciste spodnie opinające zgrabne pośladki dziewczyny.

Niestety, to był dopiero początek problemów Mike'a. Dziewczyna wygięła się, żeby schować metkę wystającą z tyłu letniej bluzki. Zarys piersi na chwilę całkowicie wypełnił pole widzenia młodego trenera. Znow zaklął. Z najwyższym trudem przypomniał sobie o własnej zasadzie nielączenia pracy z przyjemnościami. Przecież nie może się teraz poddać. Choć z drugiej strony taka doskonałość się marnuje. Ona jest rewelacyjna i taka podniecająca...

Joanna odwróciła się i zauważyła wpatzonego w siebie Mike'a. Zamarła w bezruchu, a wyraz jej oczu w jednej chwili stał się nieprzyjazny.

Mike zaczerwienił się i spuścił oczy. Już dawno

żadna kobieta tak go nie wkurzyła. Wściekł się, bo dotąd nie obchodziło go, że jakaś babeczka naprawdę się obrażała, kiedy ją rozbierał wzrokiem. A tym razem się zawstydyził...

- Cześć-powiedział, uśmiechając się z przymusem.
- Cześć.
- Jak minął dzień?
- Dobrze - od Joanny wiało polarnym chłodem.

No, towarzyską pogawędkę mamy za sobą, pomyślał Mike. Ta panienka jest inna niż wszystkie. Jest znacznie bardziej spięta niż wczoraj, chociaż wczoraj wydawało się, że już bardziej spięta być nie może. Wszystkie wykształcone dziewczyny są takie...

- Naprawdę każesz mi ćwiczyć na tych wszystkich przyrządach? - Była przerażona.

A może tylko zde gustowana? W końcu, co to zmienia? pomyślał Mike.

- Niestety, tak. Większość z nich skonstruowano dla osób z takimi schorzeniami jak twoje. - Uśmiechnął się na widok zmartwionej miny dziewczyny. - Hej, wszystko będzie dobrze. Musisz tylko dokładnie wykonywać moje polecenia. Przystudiowałem już zestaw ćwiczeń, które robiłaś z Haskillem. Za kilka tygodni będziesz wystarczająco sprawna, żeby pobiec w maratonie przez Houston.

- Nie sędzę, żeby bieg maratoński poprawił moje samopoczucie.

- Poprawi.
- Ile czasu zajmie usprawnienie moich mięśni?
- Co najmniej kilka tygodni.
- Rozumiem.

Mike ani na chwilę nie uwierzył w jej zrozumienie, ale udało mu się nie powiedzieć tego głośno.

- Chodź, pokażę ci klub - zaproponował.

Zanim doszli do połączonej z jego pokojem sali gimnastycznej, Mike uznał, że udało mu się trochę odprężyć napiętą jak struna dziewczynę. Bardzo pomogło mu w tym uporczywe myślenie o Joannie jako o potrzebującej jego pomocy klientce, a nie jak o pięknej kobiecie, którą chciałby zdobyć.

- Siadaj - Mike wskazał Joannie stojące obok biurka krzesło. - Zanim rozpoczniemy gimnastykę, musimy ustalić kilka ważnych zasad.

- Dobrze - zgodziła się obojętnie.

- Twój sposób odżywiania się ma zasadniczy wpływ na całkowity powrót do zdrowia.

- A co ma do tego jedzenie?

- Sporo. Ponieważ zaczynasz intensywnie ćwiczyć, musisz się przy tym racjonalnie odżywiać.

- Przecież odżywiam się racjonalnie.

- Przeczytaj ten jadłospis - Mike uśmiechnął się lekko - a dojdiesz do wniosku, że raczej nie. - Wyciągnął z szuflady kilka spiętych spinaczem kartek i podał je Joannie.

- Ja mam to jeść? - zapytała, kiedy już pobieżnie przejrzała swój nowy jadłospis.

- Musisz jeść to wszystko - Mike zrobił poważną minę.

- Porcja wieprzowiny duszonej z fasolą, cztery rzodkiewki, sześć wafli waniliowych, szklanka chudego mleka - czytała głośno i z niedowierzaniem kręciła głową. - Chyba kpisz ze mnie. Nie mogę sobie nawet wyobrazić, że w ogóle mogłabym coś takiego przełknąć.

- Wiem, że przygotowanie tego jedzenia może być uciążliwe - Mike wciąż był śmiertelnie poważny.

- Szczególnie na początku. Chodzi mi jednak o to,

żebyś zaczęła zwracać uwagę na to, co jesz, i wybierała produkty wartościowe, które pomogą ci odzyskać siły. Musisz jeść dużo protein, produktów zbożowych i warzyw.

- Dzięki tej twojej diecie będę wyglądała jak chodzący szkielet - uśmiechnęła się Joanna.

- Właśnie tak wyglądasz - wreszcie odważył się na nią spojrzeć. - Jesteś stanowczo za chuda.

Lekko rzucona uwaga zmieniła żarty w poważną rozmowę. Uśmiech Joanny zgasł w jednej chwili, a na jego miejscu pojawiło się zakłopotanie i obawa.

- No, to zaczynamy - Mike zatrzasnął szufladę biurka, definitywnie przerywając tym niezręczną sytuację.

- A ty naprawdę przestrzegasz takiej diety? - zapytała Joanna i nerwowo przygryzła wargę.

- W porównaniu z moją dietą, twoja wygląda jak zestaw tłustych hamburgerów. - Mike bardzo się ucieszył, że znów znalazł się na pewnym gruncie.

- Nie żartuj ze mnie.

- Nigdy nie żartuję na tak poważny temat i ty także nie powinnaś. Ale żeby ci zrobić przyjemność, opowiem, jaki dziś zjadłem lunch: surowego tuńczyka z fasolą i octem.

- Faj! - skrzywiła się Joanna. - Przed tym wypadkiem jadałam głównie pizzę i hamburgery.

- Rób tak dalej, a przed pięćdziesiątką twoje tętnice staną się tak wąskie, że nawet kropla krwi tamtędy nie przepłynie.

- Wiem, ale bardzo lubię hamburgery.

- No, już dobrze - Mike wyszedł wreszcie zza biurka. - Zaczynamy. Hej! - zawołał na widok przera-

żonej miny Joanny. - Nie mam zamiaru cię topić ani ćwiartować.

- Łatwo ci mówić.

Mike stanął przy niej. Tym razem nie mógł się powstrzymać od podziwiania pięknej twarzy tej kobiety, jej rozchylonych warg, równych białych ząbków i tajemniczo błyszczących oczu. Ty idioto, pomyślał o sobie i czym prędzej zaczął mówić o czekających ich zajęciach.

- Będziemy się spotykać tu, w moim biurze, żeby najpierw omówić plan ćwiczeń na każdy dzień i wyjaśnić sobie wszystkie ewentualne wątpliwości.

- Czy to będzie moja sala gimnastyczna? - zapytała Joanna, kiedy weszli do przylegającego do biura Mike'a pomieszczenia.

Dziewczyna rozglądała się dookoła, a Mike wpatrywał się w nią uważnie. Zmusił się, żeby oczami Joanny zobaczyć znajdujące się tu przyrządy i materace. Pokój nie był duży, ale doskonale spełniał swoje zadanie: małej sali gimnastycznej do indywidualnych ćwiczeń. Z dumą rozejrzał się dokoła. Ta sala naprawdę miała najlepsze w całym mieście wyposażenie. Szkoda, że ta dziewczyna nie potrafi tego docenić, pomyślał z żalem.

- Na pewno będziemy tu robić rozgrzewkę - wyjaśnił Mike - i końcowe ćwiczenia relaksujące. Inne ćwiczenia będziemy robić raczej na dużej sali. Dzisiaj poćwiczymy tylko pół godziny. Zaczniemy od kilku prostych ćwiczeń rozgrzewających. Będiesz je powtarzała codziennie przed rozpoczęciem właściwej gimnastyki. Na koniec przewidziałem ćwiczenia rozluźniające. Jedne i drugie są tak samo ważne. Te pierwsze rozgrzewają mięśnie i przyspieszają krążenie

krwi, dzięki czemu łatwiej ci będzie znieść wzmożony wysiłek. Te drugie pomagają się odprężyć i powoli ostudzić ćwiczoną danego dnia grupę mięśni.

- A co mnie czeka pomiędzy jednym i drugim?

- Najpierw bieżnia. Ale tylko przez dziesięć minut.

Tyle wystarczy, żeby przyspieszyć pracę serca i sprawdzić twoją wytrzymałość. Jeśli starczy ci sił, przez następnych dziesięć minut będziesz mogła pojeździć na rowerze.

- Na tym?

- Tak. Coś ci się nie podoba? - Przyjął za odpowiedź malujący się na twarzy dziewczyny wyraz chłodnego obrzydzenia. - Poczekaj. Zaraz zademonstruję ci ćwiczenia rozgrzewające.

- No i co? Chyba nie są takie straszne? - zapytał po prezentacji.

- Znacznie gorsze, niż sobie wyobrażałam.

Mike miał ochotę ją udusić. Pokazał palcem bieżnię.

Następnych dwadzieścia minut upłynęło bez zgrzytów. Mike widział, że zarówno każdy krok na bieżni, jak i każdy przepedałowany na rowerze metr sprawia Joannie wiele trudu. A jednak robiła to, co jej kazał, i co dziwniejsze, robiła bez protestu.

- Czas minął.

- Co teraz? - zapytała wycierając ręcznikiem spoczną twarz.

- Odpocznij trochę.

- Chcesz powiedzieć, że to już koniec na dzisiaj?

- Tak jest.

- To dobrze. Nogi mi się trzęsą jak galareta.

- Zaraz się tym zajmiemy. Połóż się na materacu.

Joanna bez słowa sprzeciwu wykonała polecenie.

Mike pokazał jej, jak poruszać nogami, żeby rozluźnić spracowane mięśnie ud.

- Lepiej się teraz czujesz?

- Nie bardzo. Nadal nie stoję pewnie na nogach.

- Może to ci pomoże. Oprzyj się na łokciach i złóż stopy razem. Jak Indianin.

- Co mi robisz?

Mike ukląkł i bez ostrzeżenia położył dłonie na wewnętrznej stronie ud dziewczyny. Natychmiast poczuł pod ręką napinające się mięśnie. A jednak nie zrezygnował z zaplanowanego masażu. Tylko przez ułamek sekundy pomyślał o tym, że dotyka dłońmi intymnej części ciała dziewczyny. Ta chwila wystarczyła, żeby zamarł w bezruchu, podniecony i zarazem piekielnie przestraszony. Wtedy właśnie popełnił kolejny błąd. Spojrzał w górę. W oczach Joanny zobaczył całe morze strachu. Wydało mu się, że zaraz utonie. Przez krótką chwilę patrzyli sobie prosto w oczy.

- No, dosyć na dzisiaj - odezwał się Mike, Nawet jemu własny głos wydał się chropowaty jak papier ścierny.

- W samą porę. - Joanna wstała, ignorując wyciągniętą rękę Mike'a. Od razu skierowała się do drzwi.

- No to... dziękuję - powiedziała stojąc w progu.

Mike skinął głową i bezradnie patrzył, jak wychodzi. Nie miał pojęcia, jak długo stał ze ściśniętym gardłem i wpatrywał się tępo w zamknięte drzwi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Joanna wreszcie zrozumiała, po co Bóg stworzył sobotę i niedzielę. Ludziom pracy należy się solidny wypoczynek.

Nowa praca Joanny okazała się trudnym i wyczerpującym zajęciem, ale wszechogarniające uczucie zmęczenia zawdzięczała wczorajszemu treningowi. Prawdę mówiąc, słowo „zmęczenie” nie oddawało nawet części tego, co czuła tego sobotniego poranka. Umówiła się dzisiaj z Kim, więc dzień zapowiadał się wyjątkowo sympatycznie. Obudziła się wcześnie. Odrzuciła kołdrę, usiadła na łóżku i w tej samej chwili poczuła przejmujący ból wszystkich mięśni i najdrobniejszych nawet kosteczek. Z jękiem opadła z powrotem na poduszkę. Po chwili raz jeszcze próbowała wstać. Była przekonana, że długa kąpiel w wannie z ciepłą, pianistą wodą rozluźni ją na tyle, że uda jej się bez jęku stąpać po ziemi. Niestety, bogowie najwyraźniej nie sprzyjali Joannie.

Powłokła się do kuchni. Nawet nie spojrzała na przygotowany przez Mike'a wykaz potraw. Usmażyła sobie jajecznicę, posmarowała masłem bułeczkę i nałożyła na nią sporą porcję dżemu. Po śniadaniu zabrała się do porządkowania domu, ale była tak obolała, że klęła niemal przy każdym ruchu.

Wybiła trzecia, a ona wciąż kręciła się w kółko jak schorowana staruszka. Postanowiła położyć się na chwilę. Właśnie wtedy zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę.

- Słucham.

- To ty, Joanno?

- Cześć, mamó. Jak się masz?

- To ja chciałam ciebie o to zapytać.

- Jestem cała obolała, ale poza tym - w porządku.

- Obolała?

- Tak, właśnie obolała - Joanna wyobraziła sobie grymas na wciąż jeszcze ładnej twarzy swojej matki.

- Ale przecież Peter powiedział, że szybko wracasz do zdrowia.

- To prawda, rzeczywiście wracam do zdrowia, tylko że to daleka droga. Właśnie wczoraj zaczęłam chodzić na gimnastykę.

- O rety. Wobec tego nie jest to chyba najlepszy dzień do złożenia ci wizyty - westchnęła Louise Nash.

- Wprost przeciwnie. -Joanna jakby ożyła. W głosie matki usłyszała jakąś nową, nie znaną dotąd nutę. Może rodzice zechcą wreszcie spędzić z nią kilka godzin. - Będzie mi bardzo miło. Przyjdzie Kim i moglibyśmy pójść gdzieś razem na kolację.

- Nie, nie. Nie chcielibyśmy przeszkadzać. Skoro już zaplanowałyście sobie ten wieczór... Odwiedzimy cię innym razem. Zresztą zaproszono nas już na kolację, na której naprawdę musimy być.

- Trudno. - Radość Joanny w jednej chwili zmieniła się w rozpacz. Od razu powinna się domyślić, że to zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe. Poczuli się bardzo samotna.

- Zdzwonimy się jeszcze. Dbaj o siebie i nie przetrenuj się.

- W porządku - Joanna odłożyła słuchawkę. Z oczu płynęły jej łzy. Opanowała się całą siłą woli. Trzeba sobie wreszcie wyraźnie powiedzieć, że rodzice byli, są i na zawsze pozostaną egoistami. Nadzieja na zmianę ich postawy rozjątrza tylko zabliznione już rany. Nie. Nawet myśleć o tym nie trzeba.

Joanna zaparzyła sobie kawę i usiadła na kanapie. Mieszkała w małym przytulnym domku na Memorial Drive, bardzo blisko swojego nowego biura. Po rozwodzie miała zamiar kupić mieszkanie, ale w końcu zrezygnowała z tego pomysłu. Domek miał trzy sypialnie, dwie łazienki i duży pokój dzienny z kominkiem. Pomalowane na biało ściany sprawiały, że wydawał się znacznie przestronniejszy, niż był naprawdę. Wszystkie meble, dywany i dodatki miały kolor morskiej zieleni, a każde wolne miejsce zajmowały pięknie rosnące kwiaty doniczkowe. Marzeniem Joanny było dobudowanie do domu niewielkiej szklarni. Kiedyś na pewno znajdzie na to i czas, i pieniądze. Teraz jednak ma na głowie pilniejsze sprawy. Przede wszystkim musi przetrwać te kilka tygodni treningów i śledztwo w sprawie wypadku. Obie te rzeczy napawały ją taką samą radością, jak perspektywa wizyty u dentysty.

- Jesteś najzwyczajszym na świecie tchórzem, Joanno Nash - powiedziała głośno.

Przyznanie się do tchórzostwa nie poprawiło, niestety, jej nastroju. Wszystkiemu winien ten cały Mike McCoy z zabójczym uśmiechem na ustach i przyszczem na prawym policzku. Joanna zagryzła wargi. Uparła się, żeby o nim nie myśleć, ale teraz wspomnienie

przystojnego trenera przyspieszyło rytm jej serca. Nie ma głupich! Już ani jednej myśli nie poświęci temu sadyście, postanowiła. Mimo to obraz doskonale zbudowanego mężczyzny ani na chwilę nie chciał opuścić jej pamięci.

Ależ mi załazł za skórę, pomyślała. Też mi coś. Rzuciła poduszkę z powrotem na kanapę. Wytrzymam te treningi. Jego też jakoś zniosę. Czy aby na pewno? Oczywiście! Mężczyzna to ostatnia rzecz, jakiej mi teraz do szczęścia potrzeba. Zresztą nawet gdyby to był właściwy moment, i tak nie wybrałabym Mike'a McCoya.

Już dawno udało jej się zapanować nad gorszą połową własnej osobowości, nad tym głodnym seksu stworzeniem, pragnącym, żeby je przytulano, pieszczono, kochano... Z zapalem neofity skonstruowała tę ochronną otoczkę wokół swojej duszy i ciała. Od rozvodu przez jej życie przewinęło się kilku mężczyzn. Na pewno nie pozwolił Mike'owi zburzyć dopiero co odnalezionego zadowolenia z życia. Chociaż trzeba przyznać, że żaden mężczyzna nigdy nie patrzył na nią tak jak on. Jakby Joanna była jedyną kobietą na całej kuli ziemskiej. Od razu skarciła samą siebie za to, że podobna myśl w ogóle przyszła jej do głowy. To jego spojrzenie, pełne rzekomej fascynacji, nie jest warte złamanego grosza. Doświadczenie nauczyło Joannę, że z takimi kobieciarzami jak on są wyłącznie kłopoty. Oni nie mają pojęcia o tym, jak kochać i być kochanym. Wszyscy McCoyowie świata potrafią tylko jedno - wykorzystywać innych ludzi.

Ciekawe, dlaczego mój puls szaleje za każdym razem, kiedy widzę tego faceta, pomyślała.

- Cholera - zakłęła głośno, kiedy spróbowała wstać. Musiała najpierw rozmasować sobie nóg. Obie łydki wydawały jej się nabrzmiętymi balonami, które natychmiast należałoby przebić. A tymczasem już pojutrze czeka Joannę kolejna porcja bólu i jeszcze jedno spotkanie z McCoyem.

Była tak pogrążona w myślach, że zupełnie nie usłyszała pierwszego dzwonka. Zdała sobie sprawę, że ma gościa, dopiero wtedy, kiedy natarczywe dzwonięcie wypełniło już cały dom.

To na pewno Kim, pomyślała Joanna. Wstała z kanapy i z całą lekkością i elegancją, na jaką było ją w tej chwili stać, pokuśtykała do drzwi.

- To ty, Kim? - zapytała.

- No pewnie.

- Jesteś prawie punktualnie - Joanna otworzyła szeroko drzwi i serdecznie uściskała przyjaciółkę.

- Właściwie to miałam tu przyjść wcześniej - Kim ściszyła głos - ale wybrałam się po zakupy...

- Ty? Po zakupy? Niemożliwe!

- A jednak - skruszona Kim pochyliła głowę.

- Rozumiem, że wynajęłaś ludzi do wyburzenia ścian w garderobie. Przecież nie da się tam nawet szpilki wcisnąć.

Weszły do pokoju. Joanna ledwo nadązała za przyjaciółką.

- Co ci jest? - zapytała Kim. - Chodzisz jak kaczka.

- Zgrabnie to ujęłaś. Dziękuję.

- Przecież to prawda. Nie obrażaj się, tylko powiedz, co ci się stało.

- Wczoraj miałam pierwszy trening.

- Ty chodzisz na treningi? - Kim aż przysiadła z wrażenia. - Cuda się dzieją.

- Zamknij się i siadaj. Chcesz się czegoś napić?
- Nie teraz. Może później.
- O której wróciłaś wczoraj do domu?
- Dzisiaj. O drugiej w nocy. Samolot wyleciał z opóźnieniem z Nowego Jorku. - Kim przymknęła oczy. - Bardzo lubię swoją pracę, ale nie cierpię jeździć do Nowego Jorku. Za każdym razem, kiedy tam jestem, wydaje mi się, że ci ludzie coraz bardziej się spieszą.

- Nie narzekaj. Nie ma szans, żeby wydawnictwo wyniosło się stamtąd.

- Namawiałam szefa, żeby przeniósł biuro do Houston, ale on mnie wcale nie słucha. Prawdę mówiąc, patrzył na mnie podejrzliwie, jakby sądził, że oszalałam.

- Zupełnie nie rozumiem, dlaczego - obie wybuchnęły śmiechem.

- No dobrze - odezwała się Kim - może wreszcie porozmawiamy o tobie. Najwyraźniej Haskill przekonał cię wreszcie, że nie masz jeszcze dość sił, żeby normalnie funkcjonować.

- Właściwie to nie musiał mnie specjalnie przekonywać. Pierwsze dni w nowej pracy były naprawdę koszmarne. Po prostu brak mi sił do życia. Wciąż jestem taka okropnie zmęczona.

- Jeśli mam być szczerą, to uważam, że ty po prostu za dużo od siebie wymagasz. W końcu ten wypadek zaszkodził nie tylko twojemu ciału, ale także umysłowi. I jeszcze te podejrzenia policji, że to może nie był zwykły wypadek...

- Tak, wiem - westchnęła Joanna. - To wszystko jest takie straszne. Wreszcie zrozumiałam, że jeśli chcę normalnie żyć, muszę odzyskać pełną sprawność.

- To Haskill wysłał cię do klubu?
- Do twojego klubu.
- Do mojego? Chyba żartujesz.
- Nie żartuję, chociaż cholernie bym chciała.
- Nie pamiętam już, kiedy ostatni raz słyszałam, jak przeklinasz - zaśmiała się Kim.
- Dobrze, że nie było cię tu dziś rano. Nasłuchiabyś się za wszystkie czasy.
- Aż tak źle?
- Jeszcze gorzej.
- Kto jest twoim trenerem?
- Mike McCoy.
- O rety! - zawołała Kim, a na jej ustach pojawił się tajemniczy uśmiech.
- Nie rozumiem. Co to ma znaczyć? - zapytała nieco speszona Joanna. - Ten Mike jest najlepszy. Przynajmniej Peter i Calvin tak uważają.
- Obaj mają rację. Zupełnie zapomniałam, że twój nowy szef też przychodzi do tego klubu.
- Nawet jest jego współwłaścicielem.
- No, popatrz, nie wiedziałam. Dobrze, powiedz lepiej, jak sobie radzisz z tym... panem McCoyem?
- Znasz go?
- Wszystkie kobiety w klubie go znają.
- No i co z tego? - zapytała Joanna obojętnie, chociaż dziwnie ją ścisnęło w dołku.
- Nie jestem pewna, czy naprawdę chcesz wszystko o nim wiedzieć.
- Jeśli masz mi coś do powiedzenia, to nie krępuj się. Wal śmiało. Ten twój tajemniczy uśmiech mówi mi, że ukrywasz przede mną coś naprawdę ciekawego.
- Właściwie nic takiego - Kim zrobiła niewinną

minę. - Gdzieś mi się obilo o uszy, że drugą po sporcie pasją Mike'a są kobiety. Niektórzy uważają nawet, że należałoby mu przykleić na czole tabliczkę z ostrzeżeniem.

- No to masz wreszcie przed sobą kobietę, na której ten - zająknęła się - ...ten bezmózgowiec nie robi żadnego wrażenia.

- To znaczy, że już próbował na tobie swoich sztuczek.

- Niezupełnie - ognisty rumieniec wypłynął na policzki Joanny. - Zresztą, kto w ogóle zwraca uwagę na tego typu mężczyzn - powiedziała z obrzydzeniem.

- Przyznaję, że miło na niego popatrzeć, wszystko ma na właściwym miejscu...

- Na pewno - wpadła jej w słowo Kim.

- Ale mnie on nawet w najmniejszym stopniu nie interesuje - dokończyła Joanna, jakby nie usłyszała uwagi przyjaciółki.

- Nie mogę sobie tylko wyobrazić, jak udaje wam się razem pracować. To zupełnie tak, jakby ktoś próbował połączyć wodę z ogniem.

- To porównanie ci się udało.

- Wiem. Trudno się ze mną nie zgodzić.

- To prawda.

- W każdym razie i tak musisz zachować ostrożność.

- O mnie się nie martw - zaśmiała się gorzko Joanna. - Od razu się na nim poznałam. Poza tym tacy jak on w ogóle na mnie nie działają.

- Coś mi się wydaje, że trochę za głośno protestujesz.

- Ale z ciebie przyjaciółka - Joanna cisnęła w Kim poduszką.

- Całkiem niezła. Słuchaj, ja umieram z głodu. Chodźmy coś zjeść. Po drodze opowiem ci o nowym kursie aerobiku. Może ci się spodoba.
- Na twoim miejscu nie liczyłabym na to.

scan-dalouis

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Nie do wiary! -Kim poderwała się z ławki. - Czy to naprawdę ty, czy tylko wytwór mojej chorej wyobraźni?

- Cii. Nie tak głośno - syknęła Joanna. Już dopadły ją zaciekawione spojrzenia kilku pań ubranych w kostiumy do aerobiku.

- Dlaczego? To żaden wstyd. Powinnaś raczej być z siebie dumna.

- Któregoś dnia wreszcie cię uduszę.

- A wiesz, że nawet nie miałabym o to do ciebie pretensji - westchnęła skruszona Kim i poprowadziła przyjaciółkę w kąt sali.

Kim udało się namówić Joannę, żeby w sobotę rano przyszła do klubu. Koniecznie chciała jej pokazać najnowsze osiągnięcie aerobiku - kroki na schodku. Ta gimnastyka wyszczupliła Kim o całe pięć kilogramów.

- Trening powinien się zacząć za piętnaście minut

- Kim przeciągnęła się i założyła ręce za głowę.

- Popatrzysz, jak ćwiczymy?

- Zostanę chwilę. Mam trochę zaległej roboty w biurze, a potem chciałabym jeszcze zajrzeć do rodziców. Mieli przyjechać do mnie, ale szczerze mówiąc, to ja wolę ich odwiedzać.

- A może zdobędziesz się kiedyś na udział w na-

szych treningach? - Kim patrzyła na parkiet, na którym instruktor właśnie ustawiał ławeczki potrzebne do ćwiczeń. -Wiem, że nie musisz się odchudzać, ale powinnaś przecież nabrać kondycji.

- Ani mi się śni.

- Właściwie to nawet przez chwilę na to nie liczyłam. - Kim wyraźnie posmutniała.

Joanna rozglądała się po sali. Na zewnątrz było upalnie, ale w klubie panował przyjemny chłód. Przez ogromny świetlik w suficie wpadały przytłumione promienie słońca, wypełniając salę gimnastyczną ciepłym światłem. Było tu mnóstwo ludzi, zarówno kobiet, jak i mężczyzn, ćwiczących z ciężarkami. Joanna uśmiechnęła się z przekąsem. Moda na szczupłą sylwetkę ogarnęła już cały kraj.

Joanna spojrzała na podest, na którym mężczyźni podnosili ciężary. Wtedy właśnie go dostrzegła - odkładał sztangę. Najwyraźniej był w swoim żywiole. Nawet z tej odległości widziała jego spoconą twarz. Niestety, pot w niczym nie umniejszał surowej piękności jego ciała. Wziął jeszcze większy ciężar i ze zwierzęcą gracją uniósł go ponad głowę.

- Rewelacyjny, nie?

- Widziałam przystojniejszych. - Joanna zaczerwieniła się. Wcale nie zależało jej na tym, żeby ktokolwiek przyłapał ją na wpatrywaniu się w Mike'a.

- Założę się, że to nieprawda - mruknęła Kim.

- Tacy mężczyźni jak ten Mike McCoy zupełnie na mnie nie działają.

- Już to słyszałam. Nie uważasz, że on wygląda jak bokser?

- Wiesz, że tego sportu zupełnie nie toleruję - Joan-

na od razu się nachmurzyła. -Nie potrafię zrozumieć, dlaczego ludzie tak brutalnie biją się nawzajem.

- Ja też nie przepadam za boksem, ale niektórzy ten sport uwielbiają.

- Na przykład Mike McCoy.

Mike jakby wyczuł, że o nim rozmawiają, bo spojrział akurat tam, gdzie stały obie przyjaciółki. Jego oczy spotkały się z oczami Joanny. Krew zaczęła żywiej pulsować w żyłach dziewczyny, a cały świat zawirował jej przed oczami.

Mike skinął jej głową, odłożył na miejsce ciężarek.

- Nadchodzi - szepnęła Kim.

Serce Joanny znów żywiej zabiło. Ot, typowa reakcja kobiety na widok pociągającego mężczyzny. Po chwili jednak zdrowy rozsądek wziął górę nad emocjami, a zaraz potem ogarnęła ją wściekłość, kiedy uświadomiła sobie, co się z nią przed chwilą stało. Nie można ufać takiemu potężnie zbudowanemu draniowi z domyślnym uśmiechem na ustach.

Z najwyższym trudem udało się Joannie opanować emocje. Musi pamiętać, że to tylko jej prywatny trener, nikt inny. Kiedy tylko dojdzie do formy, nigdy więcej go nie zobaczy.

- Kurczę blade, trening się zaczął - Kim pociągnęła Joannę za rękę. - Muszę już iść.

- Nie zostawiaj mnie samej - syknęła Joanna.

- Naprawdę muszę. Poza tym i tak przecież trzy razy w tygodniu jesteś z nim sam na sam. Teraz też to wytrzymasz. Nie daj się pogryźć. -Kim puściła oko do przyjaciółki.

Joanna miała wielką ochotę ją udusić, ale zanim zdążyła się odezwać, Kim zniknęła. A Mike był już bardzo blisko.

- Cześć-powiedział, zatrzymując się w przyzwoitej odległości. Oboje mieli jednakowo obojętny wyraz twarzy.

- Cześć - odpowiedziała Joanna. Odważnie spojrzęła mu w oczy i w tej samej chwili serce znów podeszło jej do gardła.

- Nie spodziewałem się spotkać cię tu dzisiaj.

- Ja sama jestem tym zaskoczona.

Mike uniósł brwi ze zdziwienia, jakby chciał zapytać: „Więc dlaczego przyszłaś”?

Joanna odetchnęła głęboko i... wciągnęła w płuca zapach jego rozgrzanego ciała. Niestety, nie był to zapach obrzydliwy. Przełknęła ślinę.

- Kim mnie do tego zmusiła - przyznała się.

- Kim Davenport?

- Tak. Przyjaźnimy się. Jest wielbicielką gimnastyki i członkinią tego klubu.

- I robi wszystko, żeby ciebie także zachęcić do ćwiczeń?

- Coś w tym rodzaju.

- Chyba nie bardzo jej się udaje.

- A jak sądzisz?

- Myślę, że nawet wybuch dynamitu nie zmusiłby cię do wejścia na parkiet. Nawet gdybyś już była całkowicie sprawna.

- Zgadłeś.

- No właśnie - Mike uśmiechnął się zabójczo.

- A jak tam dieta?

- Dokładnie tak, jak ci się wydaje - skrzywiła się Joanna.

- Musiałem zapytać - roześmiał się głośno Mike.

- Nie możesz mieć do mnie o to pretensji.

Joanna także uśmiechnęła się do niego. Zamilkli,

jakby nagle zabrakło im tematu do rozmowy. Za to napięcie pomiędzy nimi osłabło. Wciąż patrzyli na siebie i mogłoby się wydawać, że oboje na chwilę zapomnieli o bożym świecie.

Joanna właśnie chciała się odezwać, nawet palnąc głupstwo, byleby przerwać wreszcie ten dziwny nastrój. Na szczęście Mike ją wyręczył.

- Jest już mój następny klient - powiedział, patrząc w przestrzeń za plecami Joanny. - Muszę wracać do pracy. Do zobaczenia w poniedziałek.

- Do zobaczenia - mruknęła Joanna, starając się nie patrzeć na niego.

Mike otworzył usta, jakby chciał jeszcze coś dodać, ale zrezygnował. Odwrócił się na pięcie i spiesźnie odszedł.

Joanna dopiero po chwili zdała sobie sprawę z tego, że stoi jak zahipnotyzowana. Cholera, zakłęła w myślach, muszę się nauczyć nie ulegać emocjom. Zawsze byłam taka opanowana... Ale w tym mięśniowcu jest coś takiego, że w ogóle nie mogę dojść ze sobą do ładu.

- Hej, wychodzisz już?

- A twój trening już się skończył? - zapytała Joanna radośnie uśmiechnięta Kim.

- Nie. Mamy tylko krótką przerwę.

- W samą porę. Jesteś taka zdyszana.

- Bez pracy nie ma kołaczy.

- Nie męcz mnie już - westchnęła Joanna.

- Zadzwoń do mnie, dobrze? - poprosiła Kim.

- Okay.

- Naprawdę nie masz mi nic do powiedzenia?

- A co na przykład?

- Na przykład, o czym tak długo rozmawiałaś z Mikiem.

- Po pierwsze, jesteś okropnie wścibska - Joanna zawstydziała się jeszcze bardziej - a po drugie, wymyślasz różne rzeczy, które w ogóle nie mają miejsca.

- Może tak, a może nie. Oczywiście nie zauważyłaś, jak on na ciebie patrzy.

- Wracaj lepiej na trening.

Kim uśmiechnęła się i pobiegła z powrotem na parkiet. Joanna, westchnąwszy, skierowała się do wyjścia. Głowę miała pełną pytań, na które nikt nie umiał odpowiedzieć.

- Bardzo mi przykro, pana Grangera dziś nie będzie. Mogę pana umówić na jutro - zniecierpliwiona Joanna wsłuchiwała się w monotony głos swojego rozmówcy. - Wiem, jak cenny jest pański czas, ale pan Granger także jest bardzo zajęty.

Znów słuchała tego jednostajnego głosu, a potem nudziarz postanowił jednak z kim innym robić interesy i rozłączył się. Dopiero wtedy Joanna mogła odłożyć słuchawkę. Oparła głowę na rękach. Mocno ścisnęła obolałe skronie. Takie dni jak dzisiejszy stanowczo powinny być prawnie zakazane. Telefon dzwonił bez przerwy od siódmej rano. Teraz było już po pierwszej, a ona nawet nie zajrzała do rozłożonych na biurku papierów. Pobieźnie przejrzała kilka dokumentów leżących na wierzchu pokaźnej sterty. No tak, na pewno trzeba dziś przygotować pięć umów i napisać te listy. Wszystkie są bardzo pilne. Postanowiła zrobić to, co absolutnie musi dziś załatwić, a potem pójść do domu i chociaż godzinę posiedzieć w wannie z ciepłą wodą. Och nie, przypomniała sobie, mam dziś ten przekłęty trening. Boże, żeby tylko ten facet nie zechciał znów mnie dotykać! Joanna zerwała się

z krzesła i podeszła do okna. W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę - Joanna nawet się nie odwróciła.

- Dzień dobry, pani Nash. -Joanna aż podskoczyła na dźwięk szorstkiego głosu detektywa Eda Masona.

- Witam - odrzekła. Ciekawe czego on znów ode mnie chce, pomyślała.

- Czy może mi pani poświęcić kilka chwil?

- Oczywiście. Proszę, niech pan siada.

Mason podciągnął nogawki pogniecionych spodni i rozsiadł się na krześle stojącym obok biurka Joanny. Bardzo rozśmieszyła ją myśl, że Mason kropka w kropkę podobny jest do porucznika Colombo. No tak, tylko że Ed to nie żaden pajac, ale bystry, inteligentny policjant, który nie przegapi najmniejszego nawet drobiazgu. Dlatego właśnie jego wizyta bardzo Joannę zdenerwowała. Coś się musiało wydarzyć, bo w przeciwnym wypadku nie przyszedłby do niej.

- Czy kontaktował się z panią adwokat poprzedniego pani szefa? - zapytał Mason.

- Nie.

- A czy w ogóle ktoś się z panią kontaktował?

- Tylko biuro prokuratora okręgowego.

- To jasne.

- Mam nadzieję, że przekonał się pan już o braku jakiegokolwiek związku pomiędzy tym wypadkiem a kłopotami mojego poprzedniego szefa.

- Niestety, nie.

- A ja jestem pewna, że te dwie sprawy nie są ze sobą powiązane. - Joanna była absolutnie przekonana o swojej racji.

- Wciąż sprawdzamy wszystkie warsztaty samochodowe w tej okolicy. - Mason nie spuszczał oka

z dziewczyny. - Zdecydowaliśmy, że należy dać pani ochronę - dodał. - Mówiąc szczerze, funkcjonariusz w cywilu już pilnuje pani domu.

- Co takiego?

- Chodzi nam wyłącznie o pani bezpieczeństwo.

- Ale ja nie chcę, żeby ktokolwiek pilnował mnie albo mojego domu.

- Jednak mój szef uważa, że dopóki nie wiemy nic pewnego, lepiej zachować ostrożność.

- Czy pan chce mnie na dobre wystraszyć? Jeśli tak, to dopiął pan swego.

- Naprawdę nie mieliśmy takiego zamiaru. Musimy robić to, co uważamy za konieczne.

- Ale mnie się to nie podoba!

- Rozumiem panią. - Mason wstał. - Spróbujemy nie rzucić się w oczy - obiecał i zamknął za sobą drzwi.

Co za koszmarne dzień, pomyślała Joanna.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Na długo wyjeżdżacie?
 - Mniej więcej na tydzień - odrzekła Louise Nash.
 - Wobec tego zobaczymy się dopiero po waszym powrocie?

- Raczej tak. Teraz mamy mało czasu.

Joanna wiedziała, że matka zaczyna się niecierpliwić, ale postanowiła, że tym razem to zlekceważy. Łatwo mówić. Przynajmniej nie pokaże po sobie, jak ją to boli. I nie da się zbyć byle czym.

- Bardzo żałuję, że nie spotkaliśmy się w zeszłym tygodniu - powiedziała Joanna.

- Ja też żałuję, kochanie - Louise niecierpliwiła się coraz bardziej - ale wiesz przecież, jak twój ojciec ciężko pracuje. Profesor Adams prosił go o udział w przyjęciu połączonym ze zbieraniem pieniędzy na cel dobroczynny i ojciec po prostu nie mógł mu odmówić.

- Rozumiem, mamó - skłamała Joanna, starając się za wszelką cenę nie okazać, jak bardzo jest jej przykro.

- Wiedziałam, że zrozumiesz. Zawsze byłaś rozsądnym dzieckiem. Aha, zapomniałam zapytać, czy śledztwo w sprawie twojego wypadku ruszyło z miejsca?

- Nie. Przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. Policja nadal uważa, że wypadek miał związek z procesem mojego byłego szefa.

- Mam nadzieję, że ten trop okaże się fałszywy.

- Ja też.

Cisza. Joanna udała, że nie czuje pieczenia napływających do oczu łez.

- Uważajcie na siebie - powiedziała. - Zadzwońię do was, jak wrócicie.

- Dbasz o siebie, prawda? - zapytała po chwili milczenia Louise.

- Tak, mamo.

- A więc później się zdzwonimy. - Jeśli nawet Louise wyczuła w głosie córki nutę żalu, udała, że tego nie usłyszała.

Joanna odłożyła słuchawkę. Przez chwilę wpatrywała się w okno. Na tym kończy się troskliwość rodziców, dobrze o tym wiedziała. Wróciła do pracy, więc uznali, że wszystko jest w porządku i w rodzinie zapanował stary porządek rzeczy. A to nieprawda. Joanna obawiała się, że jej życie nigdy już nie będzie takie jak przed wypadkiem. Nie dopuszczała do siebie myśli, że ktoś celowo chciał jej zrobić krzywdę. To absurd, z którego można się tylko śmiać. Aresztowanie na pewno rozwścieczyło Toma Hancocka, byłego szefa Joanny, ale to jeszcze nie oznacza, że chce ją zabić, żeby nie mogła przeciwko niemu świadczyć.

Nieważne. I tak musi się dostosować do wymagań stróżów prawa. Przelotny uśmiech zagościł na twarzy Joanny. Naprawdę potrzebowała ochrony, ale nie jakiejś nieznannej siły, o której nawet nie wiadomo, czy na pewno jest, czy też jej nie ma. Joanna chciała, żeby jej opiekunem został ten bezmózgowiec z sali gimnastycznej.

- Daj sobie spokój - powiedziała do siebie.

Nie, nie pozwoli na to, żeby choćby raz jeszcze

wyprowadził ją z równowagi. Pokona tę przedziwną tęsknotę, która ją ogarnia za każdym razem, kiedy ten facet tak dziwnie na nią patrzy. Trzeba tylko zapanować nad własnymi hormonami, zdusić idiotyczne pragnienia.

Joanna wyszła z domu z mocnym postanowieniem, że tak właśnie zrobi.

- Dlaczego nie chcesz się ze mną spotkać? - zapytała Tanya Hall płaczącym głosem. Wielkimi oczami śledziła każdy ruch Mike'a.

Mike westchnął ciężko, odłożył sztagę i ocierając ręcznikiem spoconą twarz, wszedł do swego biura.

To wycieranie zupełnie nie pomaga, pomyślał ze wstrętem. Odłożył ręcznik i odwrócił się do pięknej blondynki, która kształtnym biodrem opierała się o brzeg jego biurka.

- Mówiłem ci już, że jestem zajęty.

- Ty nigdy nie masz czasu - powiedziała żałośnie dziewczyna. - Przez całe dwa tygodnie nie miałeś go dla mnie.

- Posłuchaj...

- Wiem, wiem. - Podniosła rękę. - Nie chcesz, żebym cię do czegokolwiek zmuszała.

- No właśnie.

- Ja tylko myślałam - wyduła wargi - że coś nas ze sobą łączy.

Mike przyglądał się Tanyi w milczeniu. Podobała mu się. Była bardzo zgrabna: szczupła talia, wspaniałe nogi... A na dodatek szalała za nim. No, więc o co chodzi? W normalnych warunkach stanąłby na uszach, żeby kontynuować ten związek. Tyle że „normalne warunki” skończyły się w dniu, w którym

poznał Joannę Nash. Naprawdę nie miał pojęcia, dlaczego ta kobieta tak na niego działa.

- Mike!

- Przepraszam, zamyśliłem się.

- Co ja ci zrobiłam?

- Nic, Tanyu. To moja wina. Zadzwońię do ciebie, dobrze? Wierz mi, jestem zajęty.

- Dobrze - zsunęła się z biurka i podeszła do drzwi.

- Oboje wiemy, że nigdy nie zadzwonisz. Co to za jedna? - Teraz Tanya była wściekła.

- Zupełnie nie wiem, o co ci chodzi.

- Doskonale wiesz. Może wyglądam na idiotkę, ale zapewniam cię, że nią nie jestem - powiedziawszy to, wyszła i mocno trzasnęła drzwiami.

Mike zaklął. Kobiety! Człowiek ma z nimi tylko kłopoty. Z tą całą Joanną Nash przede wszystkim. Nigdy dotąd żadna kobieta nie wprowadziła takiego zamętu w jego życie. Co w niej jest takiego? Właściwie nie wiedział. Wciąż miał w pamięci jej obraz, nie dawała mu spokoju i zmuszała do stawiania sobie pytań, na które nie ma odpowiedzi. Jak by to było, gdyby dała się przytulić, dotykać... A w ogóle, dlaczego miałyby go to obchodzić? Zdecydowanie bardziej woli takie dziewczyny jak Tanya. Szczerze mówiąc, zawsze starał się unikać kobiet pokroju Joanny. Ona jest zbyt nerwowa, przeintelektualizowana, zbyt doskonała. Wcale by do niego nie pasowała.

A mimo to nie mógł przestać o niej myśleć. Wciąż bardzo pragnął dotykać jej ciała.

Wszystkie siły wkładał w podnoszenie sztangi. Pot zalewał mu oczy.

- Cześć.

Mike zamarł. Odwrócił głowę. Na środku pokoju stała Joanna.

Ubrała się w czarne, obcisłe legginsy, żółtą koszulkę na ramiączkach i o wiele za dużą bluzkę z białego jedwabiu. Zapach związanych w koński ogon włosów wypełniał cały pokój. Mike głęboko wciągnął w płuca pachnące Joanną powietrze.

- Mam poczekać? - zapytała.

Lodowaty ton głosu Joanny podziałał na niego jak kubek zimnej wody. Zaklął w duchu i rzucił sztangę.

- Nie, nie. Przyszłaś w samą porę. To ja się trochę zagapiłem.

Zauważył, że Joanna wpatruje się w jego lśniący od potu tors. Oderwała od niego wzrok dopiero wtedy, kiedy podniósł dłoń, żeby przyglądzić zmierzwione włosy. Zarumieniła się. Zauważył w jej oczach jakby nie uświadomione pragnienie. Fajnie, ucieszył się jak dziecko. Nie jest taka odporna na mnie, jaką udaje.

- Lepiej się czujesz? - zapytał wreszcie po trudnej do zniesienia chwili ciszy.

- Troszeczkę.

- Cały dzień pracowałaś?

- Tak. - Twarz Joanny rozjaśnił uśmiech. - Po raz pierwszy od dnia wypadku przepracowałam cały dzień.

- Świetnie. - Mike ręcznik powiesił na wieszaku i pospiesznie włożył bawełnianą koszulkę.

Joanna zsunęła z ramion koszulkę i wpakowała ją do torby. Teraz z kolei Mike wpatrywał się w obcisły trykot bluzeczki opinającej ponętne wypukłości dziewczyny. Gorący płomień pożądania przeszył go na wylot.

- Dziś poćwiczymy trochę na tych przyrządach,

które ci pokazałem pierwszego dnia - odezwał się wreszcie. Nie spuszczał wzroku z Joanny.

- Jak sobie życzysz.
- Opanuj trochę swój entuzjazm.

Jego mina w jednej chwili zmroziła Joannę. Mike wziął głęboki oddech. Zapowiadał się kolejny okropny dzień. Czuł to w kościach.

- Gotowa? - zapytał podchodząc do drzwi. Skinęła głową. - No, to idziemy.

Joanna szła przodem. Mike jak zahipnotyzowany wpatrywał się w kształtne biodra kołyszące się w rytm jej kroków. Kiedy dotarli do sali z przyrządami, Mike oddychał ciężko, jak po długim, wyczerpującym biegu.

- Teraz pokażę ci, jak to działa - odezwał się, kiedy udało mu się zapanować nad sobą.

Joanna w skupieniu przyglądała się demonstracji. Mike uśmiechnął się do niej, ale pozostała niewzruszona. Wobec tego całą złość wyładował na przyrządzie.

- Teraz twoja kolej - powiedział wreszcie.

Joanna wykonała serię ćwiczeń na dwóch przyrządach. Naprawdę było jej ciężko. Zdyszała się i spociała jak nigdy dotąd.

- Chciałbym jeszcze, żebyś zrobiła dziś kilka ćwiczeń wzmacniających mięśnie ramion. Wracamy na naszą salę gimnastyczną. Tam jest urządzenie z małymi dzwigniami, przeznaczone właśnie dla kobiet.

Mike bardzo się ucieszył, że w małej salce gimnastycznej nie było nikogo. Podeszedł do stojaka i podniósł jeden z wiszących tam małych ciężarków.

- Teraz ty powtórz to ćwiczenie - powiedział najbardziej obojętnym tonem, na jaki tylko mógł się zdobyć. - Popatrz. - Zatoczył ramieniem koło do przodu i do tyłu.

Joanna wzięła w rękę dwukilogramowy ciężarek i wykonała ćwiczenie tak, jak jej kazał. Jęknęła.

- Boli? - zapytał ze współczuciem.
- Jakby mi ktoś wbijał w plecy szpilki.
- To dlatego, że nie ćwiczysz dokładnie tak, jak ci pokazywałem.

Joanna zacisnęła wargi i rzuciła mu mordercze spojrzenie. Mike jednak zupełnie się tym nie przejął.

- Najważniejsza jest koncentracja. Skup się i nie wykręcaj sobie ręki bez sensu. Musisz kontrolować wszystkie ruchy. Popatrz. Jeszcze raz pokażę ci, jak to się robi. - Podniósł ciężarek i ponownie zademonstrował ćwiczenie.

- Przecież tak właśnie to robiłam.
- Spróbuj jeszcze raz, dobrze?
- Nie.

Mike spojrział na nią zaskoczony. Strużka potu wypłynęła z jej włosów, spłynęła na czoło i zalała oczy. Joanna zatrzepotała powiekami. Wtedy dopiero pojął, jak bardzo jest zmęczona.

Ja jestem temu winien, pomyślał. Tyle że moje poczucie winy w niczym jej nie pomoże. Ona potrzebuje mojej siły.

- Co miało znaczyć to „nie? - zapytał surowo.
- Domyśl się - podniosła hardo głowę.

Zupełnie go zatkało. Rzadko tracił panowanie nad sobą, ale tym razem niewiele brakowało, żeby wybuchnął. W skroniach mu pulsowało, był niewyspany, a na dodatek ta baba patrzyła na niego tak, jakby zrobił jej jakąś niewyobrażalną krzywdę.

- W ogóle nie myślisz o tym, co robisz - powiedział ostro - i oboje o tym wiemy.
- Jestem po prostu zmęczona

- Wcale nie o to chodzi i o tym też oboje wiemy.

Mike nigdy dotąd nie miał klienta, który żywiłby do niego wrogie uczucia i, mówiąc szczerze, zupełnie nie wiedział, jak powinien się w takiej sytuacji zachować. Problem prawdopodobnie leży w tym, że dziewczyna bardzo mu się podoba. Tymczasem Joanna najwyraźniej była odporna na jego urok. To także bardzo denerwowało Mike'a. Z drugiej strony - powierzono mu zadanie do wykonania i nic mu nie przeszkodzi w jego wypełnieniu. A na pewno nie to, że czuje do tej kobiety pociąg seksualny.

- Co chciałeś przez to powiedzieć? - zapytała trochę za głośno.

- Tylko tyle, że nie osiągniemy żadnych rezultatów, jeśli nie zaczniesz ze mną współpracować.

- Może rzeczywiście masz rację.

Zaniepokoiły go nie słowa, ale sposób, w jaki zostały wypowiedziane. Ona najwyraźniej chciała zrezygnować z tych treningów i to on miał powiedzieć, że nie chce z nią więcej pracować. Zobaczył to oczekiwanie w jej wpatrzonych w niego oczach.

Nic z tego! Zobowiązałem się pomóc tej dziewczynie i na pewno się z tego nie wycofam, pomyślał. Poza tym ona naprawdę potrzebuje mojej pomocy, myślał. Mówił jej już ze sto razy, że najlepiej ze wszystkich trenerów radzę sobie z takimi przypadkami.

- Nie licz na to, że zrezygnuję z tych zajęć - zaczął surowo. - Płacisz mi za to, żebym ci pomógł odzyskać dobrą formę, i zrobię to.

- W każdej chwili mogę cię zwolnić.

- Tak, oczywiście. - Podszedł do niej. - Ale nie zrobisz tego, prawda?

Zapadła głęboka cisza. Joanna oblizwała wargi. Mike

nie poruszył się. Potrzebował kilku chwil, żeby ochłodzić.

Joanna wstrzymała oddech. Jakby zauważyła płonące w oczach Mike'a pożądanie.

- No więc...
- Nie... Nie zwolnię cię - szepnęła.

scan-dalouis

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Co się ze mną dzieje? myślała Joanna.

Dobrze znała odpowiedź na to pytanie, ale za nic na świecie nie chciała się do tego przyznać. Przyczyną wszelkiego zła był Mike McCoy. Ale nie tylko on burzył spokój dziewczyny. Przyczynił się do tego również tajniak, który wbrew obietnicom Masona wciąż rzucał się Joannie w oczy. Przyglądał jej się uważnie za każdym razem, kiedy otwierała drzwi własnego domu. Jego obecność doprowadzała ją do szału. Może gdyby odbierała jakieś tajemnicze telefony albo w ogóle czuła się zagrożona, łatwiej zniosłaby tę opiekę. Jednak do tej pory nie wydarzyło się nic, co mogłoby świadczyć o tym, że kierowca samochodu, który ją potracił, był wynajętym mordercą. Joanna miała żal do policji o bezsensowne straszenie jej.

Jedna, jedyna rzecz w tym wszystkim ją cieszyła: każdy dzień przynosił Joannie coraz większą radość z pracy. Szef też najwyraźniej był z niej zadowolony, bo właśnie dał jej podwyżkę. Chociaż, z drugiej strony, Calvin nie całkiem wierzył w dobrą kondycję fizyczną swojej asystentki.

- Czy te treningi z Mikiem naprawdę ci pomagają?
- zapytał, kiedy spotkali się rano w biurze.
- Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia - odrzekła.

Zbyt gwałtowny ruch sprawił, że na jej twarzy pojawił się grymas bólu.

- Robisz wrażenie osoby cierpiącej. - Calvin przyjrzał się jej uważnie. - Po dwóch tygodniach gimnastyki powinnaś już odczuwać zdecydowaną poprawę formy.

- Mike twierdzi, że ludzie z kontuzją znacznie dłużej przyzwyczajają mięśnie do wysiłku niż ci, którzy ćwiczą dla poprawienia muskulatury ciała.

- Dlatego właśnie nie chcę, żebyś przemęczała się w biurze.

- Nie martw się - uśmiechnęła się Joanna. - Obiecuję, że będę robić tylko tyle, ile naprawdę mogę.

- Nawet przez chwilę w to nie uwierzyłem. Ale ładnie to powiedziałaś.

Tę rozmowę odbyli rano. Teraz Joanna wybierała się na trening. Przebrała się w obcisłe, czarne legginsy, długi, bawełniany podkoszulek i reeboki. Nastrój znacznie jej się pogorszył i nawet zaczęła się już nad sobą litować.

Boże, ale mnie wszystko boli, narzekwała w duchu. Jak długo jeszcze będę musiała znosić te tortury? A może wymyślę coś specjalnego dla Mike'a? Niech on też trochę pocierpi za ból fizyczny i psychiczny, jaki mi sprawia. Uśmiechnęła się do tej myśli. Cudownie zbudowane ciało Mike'a znów stało jej przed oczami jak żywe. Na pewno nawet by nie poczuł, gdyby piłka baseballowa z całej siły uderzyła w ten jego twardy, umięśniony brzuch.

Joanna zarumieniała się. Obraz Mike'a wcale nie miał zamiaru rozpląnąć się w jej pamięci. Intrygowało ją nie tylko jego ciało, które bez wątpienia można uznać za dzieło sztuki, ale także cała reszta tego faceta: jego

uśmiech, spojrzenie, dotyk dłoni... Najbardziej niepokoiła ją własna reakcja na ten dotyk. Przecież powinna się go bać. Jest taki ogromny, taki muskularny... To wystarczający powód, żeby dystans między nimi rósł przy każdym spotkaniu. Tak się jednak nie działo. Jak na tak potężnego mężczyznę, miał wyjątkowo delikatne dłonie. Joanna zupełnie się rozkleiła, kiedy położył je na jej udach.

Wściekła na tok własnych myśli popatrzyła na ścienny zegar i skrzywiła się. Muszę się pospieszyć, bo w końcu się spóźnię, pomyślała. Im szybciej znajdę się" w klubie, tym prędzej stamtąd wyjdę. Oprócz mnie ten cały Mike ma jeszcze innych klientów, a poza tym zawsze byłam punktualna i nie widzę powodu, dla którego miałabym coś w tej sprawie zmieniać.

Wyobraziła sobie, jak po treningu zasiądzie w wannie z ciepłą wodą i dużą ilością pachnącego płynu do kąpieli, a obok wanny postawi filiżankę parującej, aromatycznej kawy.

Podziałało. Joanna wyszła z domu i pojechała do klubu.

Klub jak zwykle powitał ją tłumem ludzi i głośną muzyką. Joanna bardzo żałowała; że fizyczne maltretowanie własnego ciała nie daje jej takiej radości, jaką najwyraźniej sprawia innym.

- Cześć, Joanno - powitał ją stojący za kontuarem recepcji Tony.

- Dzień dobry.

- Jak ci idzie?

- Powiem ci, jak skończę trening - skrzywiła się Joanna. Szczególnie zirytowało ją przesuwające się po niej pełne podziwu spojrzenie Tony'ego.

- Na pewno wszystko będzie dobrze - uśmiechnął się. - Wierzę w ciebie.
- Gdzie jest Mike? - Joanna udała, że nie widzi maślanych oczu i przymilnego głosu Tony'ego.
- Poczekaj chwilę. Zaraz go zawołam.
- Nie trzeba. Sama trafię do jego pokoju. Pewnie już się niecierpliwi.

Spotkała się ze swym trenerem w połowie drogi. Zauważyła w jego oczach coś, czego w żaden sposób nie potrafiłaby nazwać. Zmęczoną twarz Mike'a ożywił jakiś dziwny blask. Na widok Joanny szybko zamrugał powiekami i tajemnicze światło zniknęło bez śladu.

- Jesteś gotowa do zajęć? - zapytał zatrzymując się na odległość wyciągniętej ręki od Joanny.
- Tak.
- Wobec tego zaczniemy od bieżni. - Cofnął się o krok. - Idziemy.

Przez całe czterdzieści pięć minut Joannapracowała jak wyrobnik. Pot zalewał jej oczy. Mike popatrzył na nią uważniej tylko raz: kiedy jęknęła z bólu, odkładając ciężkie hantle.

- Co ci jest? - zapytał szorstko, chociaż w jego spojrzeniu było całe morze troski.
- Skurcz mnie chwycił.
- Ale już minął?
- Tak - skinęła głową. - Chyba tak.
- Dobrze. -Mike patrzył na nią chwilę. -Na dzisiaj dosyć.
- Mówisz serio?
- Nie ciesz się za bardzo. Nie powiedziałem, że możesz iść do domu.
- Och - westchnęła rozczarowana Joanna.

- Myślałaś, że tak łatwo cię puszczę? - roześmiał się Mike.

- Dobrze, więc co teraz?

- Masaż wodny. Muszę doprowadzić do stanu używalności te twoje obolałe ścięgna. Zaczniemy od zimnej, a potem przejdziemy do gorącej wody. - Joanna nawet się nie poruszyła. - No, chodź. Przebierz się w kostium kąpielowy. Masz chyba ze sobą coś takiego?

- Mam - przyznała cicho.

- No to na co czekasz?

Joanna weszła do przebieralni. Naprawdę chciało jej się wyć. Włożyła kostium, odetchnęła głęboko, ale to zupełnie nie pomogło. Narzuciła na siebie płaszcz kąpielowy i z bijącym sercem poszła do natrysków.

Mike już na nią czekał. On także ubrał się w kąpielówki. Stał teraz przed nią prawie nagi, piękny jak młody bóg. Często wyobrażała sobie, jak też on wygląda bez ubrania. Rzeczywistość przeszła jej najśmielsze oczekiwania. Ciało Mike'a było twarde jak skała. Tors miał porośnięty ciemnymi włosami, kończącymi się pod gumką kąpielówek. Ze strachu przed tym, co mogłaby zobaczyć, Joanna nie ośmieliła się spojrzeć niżej. Mimo to rumieniec zabarwił jej policzki.

- Gotowa?

Odważyła się zerknąć na niego. Na twarzy Mike'a zauważyła pobłażliwy uśmiech. Widać zauważył, jak mu się przyglądała. Cholerny drań!

- Zawsze jestem gotowa.

Mike przepuścił Joannę przodem. Zawahała się. Wcale nie miała ochoty zdejmować płaszcz kąpielowego. Wiedziała, że wystawi się na takie samo badawcze spojrzenie, jakim przed chwilą obdarzyła Mike'a. A on wcale nie miał zamiaru się odwracać. Nie

ogłędając się na niego, Joanna powoli zsunęła z ramion płaszcz. Usłyszała świst wciągane go do płuc powietrza i jednocześnie poczuła na sobie badawczy wzrok Mike'a. Chociaż ostatnio bardzo schudła, dobrze wiedziała, że może być dumna ze swojego ciała. Z pełną świadomością skutków tego czynu spojrzęła prosto w oczy swego trenera.

- Masz wspaniałą figurę - powiedział z podziwem.

- Dziękuję. - Koniuszkiem języka zwilżyła spierzchnięte wargi.

- No już - polecił Mike, odrywając wzrok od oczu dziewczyny - wskakuj.

Joanna weszła do małego baseniku wypełnionego zimną wodą. Natychmiast dostała dreszczy.

- Przespaceruj się kilka razy dookoła - powiedział Mike. - Potem możesz wyjść.

- Teraz lepiej - pochwaliła Joanna, kiedy po wyjściu z zimnej kąpieli znalazła się w basenie z ciepłą wodą. - Co robisz? - zawołała widząc, że Mike wchodzi za nią.

- A jak myślisz? Widzisz chyba, że wchodzię do basenu. Zaczynamy ćwiczenia.

Powinam się tego domyślić. W innym wypadku nie przebie rałby się w kąpielówce. To jego wspaniałe ciało zupełnie mnie ogłupiło, myślała coraz bardziej przerażona Joanna.

- A... ale po co? - zapytała z głupia frant.

- Zrobię ci masaż. Masz coś przeciwko temu?

- Czy... czy to naprawdę konieczne? - wyjąkała. Kolana miała już jak z waty.

- Tak - Mike skinął głową - to także wchodzi w zakres treningu rehabilitacyjnego.

- Ja... sama mogę sobie zrobić masaż.

- Nie możesz - zniecierpliwiał się najwyraźniej.
- Usiądź na schodku i wyciągnij nogi.

Zaczął od prawej. Kiedy tylko dotknął dłonią jej nagiej skóry, Joanna poczuła się tak, jakby poraził ją prąd elektryczny. Drgnęła, ale Mike nie przerwał masażu. Każde dotknięcie jego palców zostawiało na skórze Joanny palące piętno. Nie bała się już dotyku tego olbrzymiego mężczyzny. Za to bardzo pragnęła także go dotykać.

Niedawno w magazynie dla pań przeczytała artykuł o seksualizmie kobiet. Dowiedziała się, że najważniejszą sferą erogenną człowieka jest skóra, w której znajdują się zakończenia włókien nerwowych. Dzięki temu reaguje ona silnie na wszelkie przejawy stymulacji seksualnej. Nie bardzo mogła w to uwierzyć i dopiero teraz przekonała się, że to prawda.

- Nie napinaj mięśni - mruknął Mike. - Odpręż się.

Dobre sobie! Jak mam się odprężyć, kiedy jego dłonie działają na mnie w taki sposób.

- Staram się - odrzekła drżącym głosem. Wiedziała, że Mike musiał usłyszeć to drżenie.

Tymczasem dłonie Mike'a dotarły do ramion dziewczyny. Pomyślała, że już dłużej tego nie zniesie, szczególnie tej jego twarzy tak blisko swoich oczu. Joanna poczuła na policzku jego ciepły oddech. Wtedy dopiero odważyła się na niego spojrzeć. Zbliżył twarz do jej twarzy tak, że widziała siatkę drobniutkich zmarszczek okalającą jego oczy. Serce Joanny zamarło. Czyżby chciał mnie pocałować? pomyślała.

- To wszystko na dzisiaj - powiedział Mike dziwnie zmienionym głosem.

Odwrócił oczy. Zdążyła jeszcze dostrzec, że płonący w nich przed chwilą żar zgasł równie nagle, jak się

pojawił. Oblała się rumieńcem. Najwyraźniej jego także krępuje ten pociąg seksualny, którego oboje doświadczają.

Masaż w każdym razie zrobił swoje: Joanna mogła wreszcie swobodnie poruszać nogami. Wyszła z basenu i skierowała się do szatni.

- Joanno.

- Słucham? - Odwróciła się i popatrzyła na Mike'a. Czerwień jej policzków przeszła w purpurę.

- Czy czujesz jakąś różnicę w pracy mięśni?

Tym razem ton jego głosu i wyraz twarzy były zupełnie obojętne. Jakby to nie on był tym mężczyzną, który jeszcze przed chwilą cierpiał katusze.

- Nic mnie już nie boli. - Tym razem udało jej się opanować drżenie głosu.

- Świetnie. Przebierz się i wejdź do mojego pokoju.

- Masz wolną chwilę?

- A o co chodzi? - Mike odwrócił się od okna i spojrzał na stojącego w drzwiach Tony'ego.

- Joanna już wyszła?

- Przebiera się.

- Jak jej idzie?

- Nieźle.

- Ale jesteś dziś rozmowny!

- Nie twój interes - warknął Mike. - Czego chcesz?

- Musimy przygotować reklamówkę dla telewizji. Trzeba pozbawić szans naszego nowego konkurenta.

- Lance'a Newlina?

- Mhm. Dziś się o tym dowiedziałem.

- Cholera. - Mike pomyślał o swoim byłym sparring-partnerze. Facet zarobił trochę pieniędzy i doszedł do wniosku, że w ciągu jednej nocy potrafi

przeobrazić się z byle jakiego trenera w genialnego człowieka interesu. Mike wiedział, że to niemożliwe. Dwa kluby gimnastyczne znajdujące się w niewielkiej odległości od siebie to samobójstwo dla obydwu. W tej sytuacji może przetrwać tylko lepszy. Mike był pewien, że Live Well wyjdzie z tej batalii zwycięsko.

- Minie trochę czasu, zanim przygotują wszystko do otwarcia. - Tony nerwowo przestępował z nogi na nogę. - Ale wiesz, musimy odebrać mu jak najwięcej jego potencjalnych klientów.

- A nie możesz poprosić Morrisona, żeby zrobił tę reklamówkę? Ja za cholere nie mam czasu. Nauka pochłania mi każdą wolną chwilę.

- Wiem, ale ty już to robiłeś.

- No dobrze. -Mike zrezygnował z walki. - Jeszcze teraz to zrobię. Ale niech to będzie naprawdę ostatni raz.

- Masz to u mnie jak w banku.

Po wyjściu Tony'ego Mike spojrzał na swoje biurko. Dwa podręczniki, które tam leżały, najwyraźniej kpiły sobie z niego. Przecież powinienem się uczyć, pomyślał. Jutro czeka mnie okropnie trudny test, a tymczasem nawet nie zacząłem się przygotowywać. Tylko że wcale mi się nie chce uczyć. Do diabła! Nic mi się nie chce! Chcę tylko myśleć o Joannie i o tym, jak cudownie było jej dotykać.

Spojrzał na swoje dłonie. Drżały. Zaklął szpetnie. Był jednym wielkim kłębkim nerwów i zupełnie nie umiał nad sobą zapanować. Od samego początku uważał, że Joanna jest kompletnie pozbawiona praktycznej wiedzy o życiu i świecie. Zupełnie nie wiedział, dlaczego tak go otumaniała. Miał ochotę zmusić ją do porzucenia pozy wszytkowiedzącej intelektualistki.

Chodziło mu tylko o to, żeby sprawdzić, czy cokolwiek tli się w jej wnętrzu, dowiedzieć się, dlaczego ta dziewczyna w jednej chwili panicznie się go boi, a w następnej - gorąco pragnie. Dopiął celu, przekonał się, że pod lodowatą powłoką płonie ogień. A mimo to nie czuł zadowolenia. Jego misja dała nieoczekiwane skutki uboczne. Teraz to on stał się kłębkim nerwów.

Od dzisiaj muszę znów wrócić do swoich zasad, postanowił. Nawet nie pomyślę o tym, jak wspaniale wygląda Joanna w kostiumie kąpielowym, ani o tym, jaką miękką ma skórę, ani jak ta skóra pachnie. A nade wszystko zapomnę o tym, jak bardzo chciałem ją mieć. Muszę wreszcie opanować to głupie, bolesne pragnienie posiadania Joanny. Muszę się pilnować, nie dopuścić do tego, żeby rządziły mną najprostsze emocje.

- Wychodzę.

Spokojny, cichy głos Joanny przywrócił Mike'a do rzeczywistości. Kompletnie ubrana dziewczyna stała na środku jego pokoju.

- Musisz już iść? - zapytał.

Zamarła z niemym pytaniem na ustach.

Umysł Mike'a zaczął pracować jak oszalały. Na miłość boską, pozwól jej odejść! Ona nie jest dla ciebie. Nie lubi mężczyzn. Połamie ci serce na kawałki.

- Może poszłabyś ze mną na kawę?

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Teraz? - spytała Joanna ze zdziwieniem.

Mike nonszalancko oparł nogi na biurku. Tylko oczy zdradzały, jak bardzo się denerwuje.

- No więc? - Ani na jotę nie zmienił wystudiowanego wyrazu twarzy.

Joanna czuła się naprawdę okropnie. W głowie huczała jej tylko jedna myśl: nie idź, bo gorzko tego pożałujesz. Jednak ciekawość powoli brała górę nad strachem. Wiedziała o Mike'u tylko tyle, że gardzi zaletami jej intelektu i że nie jest odporny na jej kobiece wdzięki. Dostrzegła przecież w jego oczach ten żar, poczuła go w dotyku dłoni Mike'a. O, Boże! Samo wspomnienie tego dotknięcia doprowadza ją do obłędu.

Joanna zazwyczaj dokładnie rozpatrywała każdą sytuację. Śmiało, spontaniczne decyzje podejmowała bardzo rzadko. Nie miała najmniejszego nawet powodu, żeby teraz właśnie zmieniać swoje przyzwyczajenia. A jednak... W tym mężczyźnie jest coś dziwnego...

- Spodziewałem się, że odmówisz - odezwał się zrezygnowany Mike.

- Bardzo chętnie napiłabym się kawy.

Wyrażona prawie szeptem zgoda poraziła Mike'a jak prąd elektryczny. Gwałtownie podniósł głowę,

a twarz rozjaśnił mu uśmiech, z którego słychać na całą okolicę. Serce podeszło Joannie do gardła.

- No to chodźmy.

- Dokąd?

- Mój kolega właśnie otworzył... - urwał w pół słowa.

- Co się stało?

- Nic, nic. Pomyślałem tylko, że na pewno nie zechcesz pojechać ze mną do baru country-and-western.

- Możesz mi wierzyć lub nie, ale już kilka razy w życiu byłam w różnych barach - zapewniła Joanna.

- No to co? Zaryzykujesz?

- Zaryzykuję.

Wyszli na parking. Była już prawie siódma, ale słońce wciąż jeszcze porządnie grzało.

- Mam jechać za tobą? - zapytała Joanna.

- Nie trzeba. Przywiozę cię tutaj. Oczywiście, jeśli nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy pojechali moim dżipem.

W jego głosie znów usłyszała tę prześmiewczą nutkę. Uważa mnie za snobkę, pomyślała Joanna. Ciekawe czy to tylko on, czy inni też tak o mnie myślą?

- Nie - odrzekła poirytowana. - Chętnie przejadę się dżipem.

- Świetnie. - Mike był trochę zdziwiony, ale świadczyły o tym wyłącznie jego uniesione lekko brwi.

- Należą mi się przeprosiny.

Mike zaśmiał się głośno. Otworzył Joannie drzwi samochodu.

Podróż do baru zajęła im około pół godziny. Prawie ze sobą nie rozmawiali, ponieważ ruch o tej porze był tak duży, że Mike musiał skupić całą swoją uwagę na

prowadzeniu dżipa. Joanna natomiast starała się nie myśleć o niczym. Wszystko po to, żeby nie trzeba było roztrząsać motywów, które skłoniły ją do podjęcia ryzykownej decyzji o towarzyszeniu Mike'owi w wyprawie do podejrzanego baru jego kolegi.

Mike zaparkował samochód przed pobielonym metalowym hangarem. Z rozbawieniem patrzył na nieco przestraszoną minę dziewczyny. Wskoczył z dżipa, a potem pomógł wysiąść Joannie i wprowadził ją do mrocznego wnętrza.

- No i jak? - zapytał po chwili.

Joanna była tak pogrążona w myślach, że nawet nie zauważyła, jak blisko siebie się znaleźli. Dreszcz wstrząsnął całym jej ciałem. A wszystko przez ciepły, pachnący miętą oddech Mike'a, który poczuła na policzku. To nerwy, pomyślała.

- No i jak? - powtórzył Mike.

- Sympatycznie.

- Oto Harry. - Mike popchnął ją lekko do przodu.

- To niesamowity facet. Jest właścicielem tego baru.

- Mike, mój chłopcze. Cieszę się, że cię widzę.

Mężczyzna był z dziesięć centymetrów niższy od Mike'a i potwornie gruby, ale najwyraźniej zupełnie dobrze czuł się ze swoim brzuchem. Miał na sobie dżinsy, kraciatą koszulę, rozdeptane buty i stetsona. Z całych sił klepnął Mike'a w ramię, a Joannę obrzucił zaciekawionym spojrzeniem.

- Cześć, stary! Jak leci? - zapytał Mike.

- No wiesz, ja i moja pani musimy się nieźle...

-przerwał i znów spojrzał na Joannę. Widać uznał, że ze względu na nią poprawi rozpoczęte już zdanie.

- Musimy się nieźle zwiijać, żeby wszystko grało.

- Wygląda na to, że wybrałaś właściwą drogę.

- Teraz Mike odwrócił się do Joanny. - To Harry Barfield, a to Joanna Nash - przedstawił.

- Dzień dobry pani. Witam w barze Harry'ego.

- Dzień dobry - uśmiechnęła się Joanna i ucisnęła wyciągniętą rękę grubasa.

- Chodźcie za mną. Dam wam najlepszy stolik w tym lokalu.

Poszli za Harrym. Mike otoczył Joannę ramieniem. Ten fakt zajął wszystkie myśli dziewczyny. Zupełnie nie zwracała uwagi na to, co dzieje się dookoła. Nie słyszała nawet dochodzącej z szafy grającej głośnej muzyki. Rozluźniła się trochę dopiero wtedy, kiedy usiedli przy zasłanym kraciatą serwetą stoliku w kącie sali przy oknie. Nie odważyła się spojrzeć na Mike'a. Bała się, że wyczyta w jej oczach wszystko, co w tej chwili czuła.

- Co wam podać? - zapytał Harry.

- Ja poproszę o kawę.

- Wobec tego niech będą dwie kawy - powiedział Mike. - Chcesz coś zjeść? - zwrócił się do Joanny.

- Specjalnością Harry'ego jest barbecue.

- Nie, dziękuję. Nigdy nie bywam głodna po takim wysiłku.

- Naprawdę nie chcecie nic jeść? Piwa też nie?

- Harry był bardzo zdziwiony.

- Nie dzisiaj - Mike uśmiechnął się do niego rozbrajająco. - Mam jeszcze jednego klienta.

- Obiecuj mi, że kiedyś znów tu przywieziesz swoją przyjaciółkę.

- Obiecuję - zapewnił Mike. - Harry jest dla mnie jak ojciec - wyjaśnił, kiedy zostali sami.

- To widać, że bardzo się lubicie.

- Tak. Poczciwy Harry wiele razy ratował mi tyłek.

Poznałem go w klubie, w którym przez całe lata walczyłem na ringu. On jest entuzjastą boksu. Zarobił mnóstwo pieniędzy na ropie, a potem wszystko stracił - Mike uśmiechnął się. - Ten klub to jego nowa pasja.

- Przyjemnie jest ulegać swoim słabostkom.

- Nie udawaj. Założę się, że codziennie sobie na to pozwalasz.

- A ty nie?

- Masz rację, ja też. Uważam, że człowiek, który ma dziesięcioro rodzeństwa, zasłużył sobie na taki luksus.

Zamilkli, bo właśnie podeszła kelnerka. Postawiła przed nimi filiżanki i zniknęła.

- Dziesięcioro dzieci? - zdziwiła się Joanna. - Musiało wam być ciężko.

- Bardzo delikatnie to ujęłaś.

- A twoi rodzice? - Joanna nie mogła oderwać wzroku od oczu Mike'a.

- Mój tata był stuprocentowym mężczyzną -prychnął Mike. - Uważał, że jego odpowiedzialność za rodzinę polega wyłącznie na zaopatrywaniu nas w jedzenie i ubranie. - Chłód w głosie Mike'a mógłby z powodzeniem zmrozić lawę.

Okazało się, że ten mężczyzna także ma swoją tajemnicę. Joanna była niezwykle poruszona. Jej rodzice podobnie traktowali obowiązki rodzinne, więc z łatwością mogła zrozumieć rozżalenie Mike'a. Ojciec Joanny zawsze był zbyt zajęty, żeby znaleźć czas dla córki.

- Wyniosłem się stamtąd, jak tylko nadarzyła się okazja - mówił dalej Mike. - Pierwszym marzeniem, jakie udało mi się zrealizować, był boks.

Joanna nie potrafiła ukryć dezaprobaty.

- Widziałaś kiedyś mecz bokserski? - zapytał Mike z pobłażliwym uśmiechem na ustach.

- Nie przypominam sobie.

- To skąd możesz wiedzieć, że nie lubisz boksu?

- Kto chciałby oglądać bijących się ludzi? - Joanna zadrżała. - Ja na pewno nie.

- Powiedziałaś to tak, jakbyś doświadczyła bicia na własnej skórze - popatrzył na nią zaciekawiony.

Joanna zeszczywniała, ale nie odezwała się ani słowem. Nie miała zamiaru wyjawiać mu swojego sekretu.

- A może przyszlabyś kiedyś popatrzeć, jak walczę na ringu? - uśmiechnął się niepewnie, jakby wyczuł, że wstąpili na grząski teren i że koniecznie trzeba zmienić temat. -Może nawet udałoby ci się zobaczyć, jak mnie nokautują.

- Ten pomysł nawet mi się podoba - ożywiła się Joanna. - Przyznaję, że chwilami sama mam ochotę obić cię za to, jak mnie torturujesz.

- Przykro mi, kochanie, musisz się ustawić w długiej kolejce. Nie ty pierwsza chcesz dać mi wycisk - uśmiechnął się. - A czy ty masz rodzinę?

- Moi rodzice są wykładowcami na uczelni.

- Miałaś męża?

- Tak.

- I nie chcesz o nim rozmawiać? - zapytał, chociaż ton głosu Joanny nie pozostawiał właściwie żadnych wątpliwości.

- Zgadłeś.

- A praca? Czy o tym możemy porozmawiać?

- Właściwie nie bardzo jest o czym mówić -Joanna odetchnęła czując, że znów stoi na twardym gruncie.

- Na pewno uznałbyś moją pracę za nudną.

- Masz do czynienia z pieniędzmi, prawda?
- Tak.
- Wobec tego, to co robisz, nie może być nudne. Cały świat opiera się na szmalu. Słyszałem, że nawet wplątałaś się w jakąś aferę.
- Cóż... - mruknęła, bawiąc się swoją filiżanką.
- Nie musisz się zgrywać. Czytam gazety. Wiem, że twojego szefa zapudłowali za wydawanie pieniędzy podatników na przyjęcia i panienki.
- Joanna przełknęła łyk kawy.
- Mam rację?
- Skąd wiesz, że pracowałam dla niego?
- Calvin mi powiedział.
- Rozumiem - w głosie Joanny słychać było rozdrażnienie. -Jeśli nie zrobi ci to różnicy, to o tym także wołałabym nie rozmawiać.
- Nie wściekaj się na mnie. To, że twój szef okazał się złodziejem, w żaden sposób nie świadczy o tobie.
- Nie wszyscy tak do tego podchodzą.
- Ja nie jestem „wszyscy”. No już, przestań się złościć.
- I muszę zrobić dokładnie to, czego sobie życzysz?
- Oczywiście.
- Dobrze, już dobrze. - Joanna wreszcie się uśmiechnęła.
- Powinnaś to robić częściej - oświadczył Mike, przyjrzawszy się jej uważnie.
- Co takiego?
- Śmiać się.
- Przez sekundę patrzyli sobie w oczy, a potem oboje jak na komendę odwrócili wzrok.
- Naprawdę? - zapytała cicho.
- Ładnie wyglądasz, kiedy się śmiejesz.

- Nikt mi tego nigdy nie mówił. - Joanna sama przestraszyła się ledwie dosłyszalnego drżenia własnego głosu. Hej, przyhamuj trochę, upomniała samą siebie. To przekomarzanie się ma zdecydowanie seksualny podtekst i wcale nie jest bezpieczne. To nie jest facet dla ciebie. On na pewno nie lubi poświęcać się dla innych, a ja wymagam, żeby mężczyzna był mi całkowicie oddany.

- Mam bilety na sobotni mecz Astros - odezwał się Mike. - Pójdiesz ze mną?

Zapadła cisza. Joanna z trudem opanowała lekki zawrót głowy. Usiłowała zmusić się do logicznego myślenia. Nie bardzo jej się to udawało, bo Mike nie spuszczał z niej oka.

- Nie żartujesz? - zapytała.
- Czy to ma znaczyć „tak”?
- Właśnie tak - szepnęła Joanna.
- Na pewno nie pożałujesz.

Joanna wcale nie była tego taka pewna. Po raz drugi tego dnia powiedziała „tak” mężczyźnie, którego się obawiała. Bała się, że przez niego jej zabliznione rany znów zaczną krwawić.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Był cudowny letni wieczór. Na granatowym niebie świeciły gwiazdy i nawet słynna teksaska wilgotność powietrza nie dawała się tak bardzo we znaki. Pogoda nie miała zresztą zbyt wielkiego znaczenia, bowiem mecz odbywał się w Astrodome, wielkiej hali sportowej uważanej za jeden z cudów świata. Joanna była tu już kiedyś bardzo, bardzo dawno temu. Budowla zrobiła na niej wtedy ogromne wrażenie, ale tylko budowla. Ani wtedy, ani teraz zupełnie nie interesowała jej impreza sportowa, którą przyszła obejrzeć.

Siedzieli na widowni. Joanna kątem oka obserwowała Mike'a, który z zainteresowaniem przyglądał się poprzedzającym mecz występom. Ona także spojrzała na boisko, ale maszerująca wokół boiska młodzieżowa orkiestra nie wzbudziła jej zainteresowania.

Wciąż myślała tylko o tym, jaką jest idiotką. Pożałowała swojej decyzji pójścia na mecz w tej samej chwili, w której ją podjęła. Co innego wybrać się na kawę... Ale przyjąć propozycję randki, to już czysta głupota. Siedzi teraz obok Mike'a i czuje, jak serce wyskakuje jej z piersi za każdym razem, kiedy na niego spojrzy.

Miał na sobie dżinsy, sznurowane buty z cholewami

i żółtą koszulę. Koszula i spodnie ciasno opinały jego ciało, podkreślając idealną budowę i wspaniałą muskulaturę. Leśny aromat jego wody kolońskiej drażnił zmysły Joanny.

Najbardziej ze wszystkiego irytowało Joannę jej własne zachowanie. Ubierała się starannie, z takim samym przejęciem jak nastolatka przed pierwszą randką. Kiedy otworzyła Mike'owi drzwi, przekonała się, że wybrała właściwe ciuchy. Purpurowe szorty z jedwabiu, bluzka w kolorze ostrego różu i sweter w kwiaty wzbudziły jego podziw i wyraźne pożądanie.

- Wyglądasz świetnie - pochwalił.

- Dzięki - Joanna nie patrzyła mu w oczy. Czuliła, że policzki ma prawie tak samo czerwone jak szorty.

Teraz siedzi obok niego i czeka na rozpoczęcie meczu. Rozejrzała się dookoła zaskoczona liczbą znajdujących się w hali ludzi. Chyba jednak nie wszyscy przyszli tu z miłości do sportu. Siedzące za jej plecami towarzystwo bardzo dobrze i hałaśliwie się bawiło. Wszyscy popijali piwo z otwartych butelek. Joanna skrzywiła się z niesmakiem.

- Coś nie tak? - zapytał Mike nachylając się nad Joanną.

- Właściwie nie. Tylko trochę się boję tych chuliganów za naszymi plecami.

- Tak. - Mike spojrzał za siebie. - Rzeczywiście trochę za dużo piją. Jak się za bardzo rozochocą, ochrona wywali ich na zbity pysk.

- W porządku.

- Co o tym myślisz?

- O czym?

- Nie udawaj niewiniątka - uśmiechnął się Mike.
- Już się nie mogę doczekać pierwszego podania.
- Tak też myślałem.
- A czego się spodziewałeś? - teraz uśmiechnęła się

Joanna.

- Czy ty w ogóle wiesz cokolwiek o baseballu?
 - Wystarczająco dużo.
 - Chcesz coś zjeść? A może przynieść ci coś do picia?
- Mike wołał zmienić temat niż przyznać, że poznał się na kłamstwie.

- Mam ochotę na colę.
- Zaraz wrócę - Mike zerwał się z miejsca.

Joanna przyglądała się wbiegającym na boisko zawodnikom. Rozległo się dzikie wycie tłumu zgromadzonych w hali kibiców. Rozpoczęła się ceremonia powitania. Zanim rzucono pierwszą piłkę, wrócił Mike. Podał Joannie colę i otworzył przyniesioną dla siebie puszkę piwa.

- Czy wiesz, że ten mecz to dla Astros sprawa życia i śmierci? - zapytał.
- Pierwszy raz o tym słyszę.
- Nie są tak zupełnie bez szans - tłumaczył. - Jeśli chcą wygrać, nie mogą sobie pozwolić na stratę punktu.
- To chyba bardzo ważne dla tych wszystkich ludzi?
- Pewnie. Jeśli Astros przegrają, ludzie przestaną przychodzić namęczę - podniósł do ust puszkę z piwem.

Joanna nie bardzo miała ochotę na obojętną rozmowę o byle czym, kiedy przez cały czas czuła tuż obok siebie rozgrzane ciało Mike'a. Prawie ocierał się o nią. Za każdym razem kiedy się poruszył, czuła coś w rodzaju wstrząsu elektrycznego. Mike chyba odgadł, co się z nią dzieje.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

- Doskonale - skłamała. Nie miała odwagi spojrzeć na Mike'a. Bała się, że mogłyby ją zdradzić własne oczy. -Po prostu trochę za gwałtownie się poruszyłam.

- To dobry znak. Twoje mięśnie ożyły. Oznacza to także, że już niedługo będziesz się mogła mnie pozbyć.

- Tylko jego usta się uśmiechnęły. Oczy pozostały dziwnie smutne.

- A ty wreszcie uwolnisz się ode mnie - odgryzła się.

Spojrzeni na siebie. Dla Joanny oznaczało to całkowity zamęt w głowie. Przeraziła się i pierwsza odwróciła wzrok.

- Joanno.

Ochrypły nieco głos sprawił, że Joanna postanowiła mimo wszystko spojrzeć na Mike'a. Wtedy właśnie się zaczęło. Jeden z siedzących za plecami Joanny mężczyzn zerwał się gwałtownie na równe nogi. Stojąca obok niego butelka upadła, a cała jej zawartość wylała się na plecy dziewczyny. Joanna wrzasnęła jak oparżona. Mike zerwał się z miejsca. Joanna zrobiła to samo.

- Co, do cholery! - zawołał Mike.

Jasnowłosy właściciel butelki zupełnie nie zwracał uwagi na Joannę. Wpatrywał się tępo w stojącego tuż przed nim potężnego mężczyznę.

- Co jest, skurwielu! - zawył blondyn.

- Sam jesteś skurwiel - warknął Mike. - Mówiłem ci, żebyś trzymał się z dala od mojej żony.

- Powiedz lepiej swojej żonie, żeby trzymała się z daleka ode mnie!

Mike zaklął siarczyście, zamachnął się i z całej siły walnął blondyna w twarz. Z nosa podbitego młodzieńca pociekła krew. Kolega blondyna zerwał się z ławki i stał kołysząc się na nogach. Kobiety piszczwały,

siedzący obok ludzie zerwali się z miejsc. Zamieszanie sięgnęło szczytu.

Mike błyskawicznie wyciągnął rękę i chwycił Joannę.

- Niech ktoś wezwie policję - wrzeszczał, osłaniając Joannę swoim potężnym ciałem. - Chodźmy stąd!

Krok po kroku przesuwali się do wyjścia. Roztrzęsiona Joanna kurczowo trzymała się ręki Mike'a. Odetchnęła dopiero wtedy, kiedy znaleźli się w samochodzie. Właściwie trudno powiedzieć, że odetchnęła. Było jej duszno, ręce jej się trzęsły, a przed oczami zrobiło się ciemno.

- Odezwij się do mnie, Joanno. Dobrze się czujesz?

Skinęła głową. W tej samej chwili jej szczupłe ramiona zaczęły drgać. Po policzkach popłynęły łzy.

- O, Boże, przestań - jęknął Mike i wyciągnął rękę chcąc przytulić Joannę.

- Nie dotykaj mnie! - pisnęła i przyłgnęła do drzwi.

- Co się, do cholery, stało? - Mike odskoczył, jakby dostał w twarz.

- Oni po prostu nie używają mózgu - szepnęła.

- O czym ty mówisz? To nie ma najmniejszego sensu.

- Jak najbardziej ma sens. Tylko ty mnie wcale nie słuchasz.

- Może po prostu nie rozumiem - westchnął ciężko Mike.

- Mężczyźni, którzy załatwiają swoje porachunki za pomocą pięści, niczym nie różnią się od zwierząt.

- Joanna aż zatrzęsała się z obrzydzenia.

- No, wreszcie cię zrozumiałem - powiedział Mike obojętnym tonem. - Mnie także zaliczyłeś do tego gatunku.

- Tego nie powiedziałam.

- Nie musiałaś. Widziałem, jak na mnie spojrzałaś, kiedy ci powiedziałem, że jestem bokserem. Wtedy zupełnie mnie to nie obeszło, ale teraz już wiem, co o mnie myślisz. Uważasz, że ja także jestem tępym bezmózgowcem wyżywającym się za pomocą pięści.

Joanna nie zaprzeczyła.

- Powiedz mi, o co tu naprawdę chodzi.

- Nie wiem, o czym mówisz - niewiele jej brakowało, żeby wybuchnąć histerycznym płaczem.

- Wiesz doskonale. Czy twój były mąż cię skrzywdził?

Nagła troskliwość w głosie Mike'a okazała się zgubna dla Joanny. Łzy jak groch potoczyły się na różową bluzkę.

- Naprawdę możesz mi powiedzieć. Nie ruszę się stąd, dopóki mi wszystkiego nie opowiesz.

- Nie ma o czym opowiadać - wyjąkała. Wyjęła z torebki chusteczkę do nosa. -Mój... mąż, Andy, miał gwałtowny temperament. Wpadał w szał, kiedy coś układało się nie po jego myśli.

- Czy kiedykolwiek cię uderzył?

- Raz.

- Bydlak!

- Natychmiast od niego odeszłam, ale tamtego bólu nigdy nie zapomnę. Kiedy ktoś podnosi pięść... -przerwała, niezdolna wypowiedzieć jeszcze choćby słowa.

Długo siedzieli obok siebie w kompletnej ciszy. Mike zerknął na delikatny profil twarzy Joanny. Poczul mrowienie w kręgosłupie.

- Ja nigdy cię nie skrzywdzę - powiedział cicho.

- Chciałbym, żebyś to wiedziała.

- Przepraszam cię, że zachowałam się jak histerycz-

ka -Joanna zwilżyła wargi koniuszkiem języka. -Naprawdę nie chciałam.

Mike wiedział, że nie powinien o tym nawet myśleć, jednak chęć otoczenia jej ramionami, dotknięcia wargami delikatnej szyi, by z twarzy Joanny znikło to bolesne przerażenie, rosła i potężniała z minuty na minutę. Potem zapragnął dopaść tego gnoja, który ją skrzywdził, i spuścić mu porządne lanie. Po raz pierwszy w życiu stanął przed tak wielkim dylematem. Doskonale wiedział, że spotkanie się z tą kobietą grozi mu nieuchronną katastrofą.

- Teraz zawiozę cię do domu - powiedział cicho.

- Wejdiesz do środka? - zapytała Joanna, kiedy Mike zatrzymał samochód przed jej domem.

- A chciałabyś?

- Tylko jeśli ty tego chcesz - odrzekła po długiej chwili milczenia.

Wyraz jej twarzy i dziwny błysk w oczach sprawiły, że krew zakipiała w żyłach Mike'a. Miał przed sobą kobietę, która chciała, pragnęła, żeby ją pieścić. Ale trzymała dłoń na klamce, jakby gotowa do ucieczki na wypadek, gdyby on zechciał jej dotknąć. Od samego początku taka właśnie była. Ta niekonsekwencja w jej zachowaniu najbardziej intrygowała Mike'a. Nie potrzebował żadnej zachęty. Jedno spojrzenie na nią wystarczyło, żeby zaczął jej rozpaczliwie pożądać, chociaż sam przed sobą nie chciał się do tego przyznać. Pragnął od pierwszego spotkania zbliżyć się do Joanny, ale była taka płochliwa. Teraz jednak widział, że naprawdę chce go do siebie zaprosić.

Patrzył na nią długo, a w powietrzu pomiędzy nimi

przelatywały iskry elektryczne. Zdusił cisnące mu się na usta przekleństwo, otworzył drzwi i wysiadł z samochodu.

- Na pewno nie chcesz piwa? - Joanna wniosła na tacy dwie filiżanki kawy i talerzyk z ciasteczkami.

- Nie, wolę kawę.

Joanna postawiła tacę na małym stoliku obok kanapy, po czym usiadła w bezpiecznej odległości od Mike'a. Oboje milczeli, każde zatopione we własnych myślach. Joanna żałowała, że zdecydowała się zaprosić go do domu.

Zrobiłam to tylko dlatego, że naprawdę nie mogę zostać sama, myślała. Poza tym winna mu jestem przeprosiny. Popełniłam błąd, porównując Mike'a z moim byłym mężem. Nawet jeśli naprawdę są do siebie podobni, to nie powinno mnie to nic obchodzić. Mike, wszedł w moje życie tylko na krótką chwilę. Od jutra znów będziemy się spotykać wyłącznie w klubie, postanowiła.

- Bardzo mi się tu podoba - stwierdził Mike rozejrzawszy się po pokoju.

- Miło mi - uśmiechnęła się do niego. - Długo się zastanawiałam, zanim postanowiłam zamieszkać w tym domu. Teraz jestem zadowolona ze swojej decyzji.

Często mówiono Joannie, że jej dom wygląda jak na zdjęciu w „House Beautiful”. W rogu pokoju znajdował się piękny ceglany kominek. W drugim kącie, na rzeźbionym stojaku stał telewizor i wieża - ostatni krzyk techniki. Za kanapą znajdowało się pianino, kwietnik i stoliczek z bibelotami i fotografiami.

- Chyba nie mogłabym już mieszkać w bloku
- odezwała się po chwili.
 - Doskonale cię rozumiem. - Mike oparł łokieć na kolanie. - Ten ciągły ruch, trzaskanie drzwi i zgrzyt windy przez całą dobę.
 - No właśnie. Nie chcę już żyć w takich warunkach.
 - Bardzo mi przykro, że ten wieczór tak się skończył.
 - Nie myśl już o tym. - Nagła zmiana tematu kompletnie zaskoczyła Joannę.
 - Nie mogę.
 - Nie miałam racji - zaczęła powoli. - Nie powinienam pozwalać sobie na takie porównania...
 - Mam nadzieję, że ten osobnik dostał za swoje.
 - O ile wiem, ma się całkiem dobrze - odrzekła gorzko Joanna. - Jak myślisz - wołała zmienić temat
 - ile czasu trzeba, żebym doszła do pełnej sprawności fizycznej?
 - Nie możesz się już doczekać, żebyś mnie mogła zwolnić? - zażartował Mike
 - Nie... - zaczerwieniła się i odwróciła wzrok.
- Wcale nie o to mi chodzi.
 - Oczywiście, że o to - dokuczał jej Mike. - Mogę cię pocieszyć, że nie jesteś jedyną osobą, która chciałaby mnie oblać smołą, wytarzać w pierzu i wypędzić z miasta.
 - Zastanawiałam się nad łatwiejszym, ale równie skutecznym rozwiązaniem.
 - I co wymyśliłaś?
 - Faceta, który dałby ci wycisk.
- Spojrzeni po sobie i wybuchnęli gromkim śmiechem. Zaraz jednak zamilkli tak samo nagle, jak przedtem się roześmiali. Sytuacja stała się trudna do zniesienia.
 - Joanno - szepnął nagle Mike.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Joanna przeraziła się nie na żarty. Twarz Mike'a niebezpiecznie zbliżyła się do jej twarzy. Poczowała zawrót głowy, który wprowadził w ruch wirowy cały pokój. Chwilę później Mike otoczył ją ramieniem i pochylił się nad nią. Najpierw delikatnie dotykał jej warg, a potem przywarł do nich z całą siłą, jakby ciepła miękkość ust Joanny pozbawiła go wszelkich zahamowań. Przestali się całować równie nagle jak zaczęli. Odskoczył od niej jak oparzony. Oddychał szybko. Patrzyli na siebie w milczeniu.

- Słuchaj, ja... - Mike pierwszy przerwał trudną do zniesienia ciszę.

- Bardzo cię proszę, nic nie mów. Po prostu wyjdź.

Mike długo i uważnie przyglądał się Joannie. Zaciśnął zęby, a potem wstał szybko i jeszcze szybciej wybiegł z pokoju.

Joanna wtuliła twarz w poduszkę.

- Detektyw Mason do pani - zameldowała telefonistka.

- Dzień dobry - powiedziała Joanna. Bardzo chciała, żeby policja dała jej wreszcie święty spokój. Do tej pory nie znaleziono nic, co potwierdziłoby ich podejrzenia dotyczące motywów wypadku. Mimo to Mason wciąż uważał swoją teorię za prawdopodobną i nie

chciał odwołać Joannie przydzielonego jej do ochrony policjanta.

- Dzwonię, żeby sprawdzić, czy nie miała pani ostatnio żadnych podejrzanych telefonów. A może wydarzyło się coś niezwykłego, o czym powinienem wiedzieć?

- Zupełnie nic - Joanna usadowiła się wygodnie na krześle. - Od razu bym do pana zadzwoniła, gdyby cokolwiek się działo.

- Bardzo na to liczę.

- A więc może mógłby pan odwołać obstawę?

- Jeszcze nie teraz.

- Trudno - westchnęła Joanna. - Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko zastosować się do pańskich poleceń.

- Dziękuję. Będę z panią w kontakcie. Życzę miłego dnia.

- Wzajemnie.

Joanna odłożyła słuchawkę. Podeszła do znajdującej się w rogu pokoju kuchenki i naląła sobie filiżankę kawy. Popijając aromatyczny napój, przeglądała rozłożone na biurku dokumenty. Wzięła do ręki teczkę z napisem FDIC. Oprócz tej inwestycji czekało na opracowanie mnóstwo innych.

Niestety, na niczym nie mogła się skupić. Pocałunek Mike'a naznaczył niezatartym piętnem nie tylko jej ciało, ale i duszę. To wszystko przez niego! Nie, to nie w porządku. Przecież to ona sama zawiniła.

Jeszcze teraz kurczyła się ze strachu na wspomnienie tamtego oszałamiającego pocałunku. Jakim cudem tak łatwo straciłam panowanie nad sytuacją? myślała. Zawsze uważałam siebie za ostrożną, rozsądną osobę. Taka byłam z siebie dumna. A jednak nie potrafiłam

poradzić sobie z urokiem, jaki rzucił na mnie ten człowiek. Muszę jakoś powstrzymać to szaleństwo. Mike to zagrożenie dla spokoju mojego ducha, zagraża całej mojej przyszłości. Istnieje co najmniej tysiąc powodów, dla których nasz związek jest absolutnie niemożliwy. Po pierwsze, za ostro zaczął. Poza tym jest dla mnie zbyt silny, za bardzo wybuchowy. Ja jestem konwen'onalna. Zawsze staram się trzymać uczucia na wodzy. W końcu nie mam się czego wstydzić. Po tym wszystkim, co wycierpiałam od Andy'ego... Mike nie ma podobnych zahamowań. Nawet nie próbował panować nad sobą. Mówiąc szczerze, za bardzo sobie pozwalał i to zarówno w słowach, jak i w czynach. Obydwu zresztą użył bardzo umiejętnie. Wystarczyło, żeby mnie dotknął, i cały mój spokój wewnętrzny gdzieś przepadł. Wcale nie potrzebuję takich ciągłych rewolucji w życiu, tego nieustannego szarpania najczulszych strun mojego serca. Jeśli kiedykolwiek zdecyduję się na jakiś trwały związek, wybiorę takiego mężczyznę, który potrafi mi dać spokój i stabilizację, który myśli i czuje podobnie jak ja. Mike to typowy kobieciarz, który nie ma najmniejszego zamiaru zakładać rodziny. Bardzo łatwo się zakochuje, natomiast samo kochanie sprawia mu znacznie większą trudność. Od tej chwili pozostanę wierna swoim zasadom. Nigdy już nie spotkam się z Mikiem poza klubem. Koniec i kropka.

- Jesteś już gotowa do wyjścia? - Calvin stał w drzwiach i bębnił palcami o framugę.

- Oczywiście - Joanna uśmiechnęła się do szefa. Dobrze się stało, że ktoś wreszcie przerwał tok jej myśli.

- Miejmy nadzieję, że kontrolerzy bankowi będą dziś w dobrym nastroju - skrzywił się Calvin.

- Ja się nie boję - Joanna z pewnością siebie miną poklepała wypchaną teczkę. - Wszystkie dokumenty są w porządku.

Od wielu dni przygotowywała się do tego spotkania. Trzej ludzie z FDIC mieli uzgodnić z nimi kilka swoich wielkich transakcji. To będą trudne rozmowy, ale Joanna uważała, że wszystko powinno pójść jak z płatka.

- Jak ci idzie na treningach? - zapytał Calvin, kiedy wychodzili z biura.

- Nawet nie pytaj - zmarszczyła nos.

- Aż tak źle? Wobec tego musisz wciąż pamiętać o tym, że nie będą trwały wiecznie.

- Bardzo cię proszę, żebyś mi często o tym przypominał.

Weszli do sali konferencyjnej. Joanna ucieszyła się, że wreszcie nie będzie musiała myśleć o Mike'u.

- Gdzie ona się, u diabła, podziewa? Może już nigdy tu nie przyjdzie? - Jeszcze raz rzucił okiem na zegarek. Od ostatniego spojrzenia na cyferblat minęła zaledwie minuta.

- Jasna cholera! - zaklął Mike. Podeszedł do okna. Wpatrywał się w gęsto padające krople deszczu.

Ale paskudny dzień. Mike od rana był na zajęciach. Około południa przyjechał do klubu. Deszcz nie osłabił ani na jotę i zły humor Mike'a także się nie poprawił. Musiał trochę pobiegać. Miał nadzieję, że dzięki temu uspokoi się to potworne pulsowanie w skroniach.

Tak bardzo pragnął Joanny. Bez niej czuł się po prostu chory. Po co ja ją pocałowałem? myślał. Od

tamtej chwili chyba z milion razy zadawał sobie to samo pytanie. Ani wtedy, ani teraz nie potrafił wymyślić rozsądnej odpowiedzi.

Nie powinienem się zadawać z taką kobietą jak Joanna. Ona nie zgodzi się na krótki romansik, a ja na nic więcej nie mam ochoty. Problem w tym, że nie potrafię o niej przestać myśleć. Może kiedy ją zdobędę, moje zainteresowanie tą dziewczyną umrze śmiercią naturalną. Marne szanse, McCoy.

- Do diabła z tym wszystkim - mruknął. Otarł pot z czoła i znów spojrzął na zegarek.

Zadzwonię do niej i dowiem się, dlaczego nie przyszła, postanowił. To ja jestem za to wszystko odpowiedzialny. Gdybym jej nie pocałował, nie byłoby problemu. Nic by się nie stało!

Nigdy jeszcze nie stracił klienta z powodu nieodpowiedniego zachowania się w stosunku do niego. Obawiał się, że Joanna może stać się pierwszym takim przypadkiem. Co będzie, jeśli spełni w końcu swoją groźbę i zrezygnuje z ćwiczeń? Nie dopuszczę do tego. Nie jest jeszcze całkowicie sprawna. Wciąż potrzebuje mojej pomocy.

Mike podniósł słuchawkę i wystukał na klawiaturze numer telefonu Joanny. Nikt nie odpowiadał. Odłożył słuchawkę i usadowił się wygodnie w fotelu.

Poczekam, postanowił. Może jednak się zjawi.

Już z daleka zobaczył, że w domu jest ciemno. Serce podeszło mu do gardła. Nie wróciła. Jednak zamiast zawrócić, wjechał w jasno oświetloną ulicę. Zatrzymał dżipa tuż przed domem Joanny. Zauważył jej samochód. Długo wpatrywał się w cichy, nie oświetlony dom.

Co mnie tu przygnało? pomyślał. Chyba całkiem zgłupiałem. Możliwe, ale przecież nie miałem innego wyjścia.

Joanna się nie pojawiła. Tym pocałunkiem wszystko zniszczył i teraz musi to naprawić. Postanowił więc przyjechać tu i przeprosić ją, mimo że było już po dziesiątej.

Ta decyzja nie przyszła mu łatwo. Chodził tam i z powrotem po swoim biurze tak długo, aż prawie wydeptał dziurę w dywanie. Potem musiał się zająć następnymi klientami. Dopiero teraz mógł się wyrwać z klubu. Zastanawiał się, czy nie lepiej po prostu zadzwonić do Joanny, ale uznał, że tego, co ma jej do powiedzenia, nie da się powiedzieć przez telefon.

Ze ściśniętym gardłem wyskoczył z samochodu. Szedł szybko. Zdecydowanie nacisnął dzwonek. Cisza. Postanowił dostać się do domu od strony ogrodu. Wymyślił, że skoro samochód stoi przed domem, to jego właścicielka musiała już wrócić z pracy.

Mike wszedł na taras i zbliżył się do oszklonych drzwi. Słabiotkie światło przeświecało przez zasłony. Zajrzał do środka. Ani śladu Joanny. Zapukał w okno i wtedy usłyszał nad uchem teatralny szepot:

- Nie ruszaj się.

Mimo to poruszył się.

- Mówiłem, żebyś się nie ruszał.

Mike poczuł na plecach lufę pistoletu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Joanna usiadła na łóżku. Przez chwilę słyszała tylko bicie własnego serca. Co mnie obudziło? pomyślała. Znow jakiś koszmarne sen? Dopiero po chwili usłyszała głosy. Właśnie to wyrwało ją z głębokiego snu. Bardzo się przestraszyła. Odrzuciła koc, wyskoczyła z łóżka i wybiegła z sypialni.

Teraz wyraźnie usłyszała awanturę na tarasie. Ostrożnie odchyliła zasłonę i wyjrzała przez oszklone drzwi. Zobaczyła trzy męskie sylwetki. Rozpoznała głosy dwóch mężczyzn. Odsunęła zasuwkę i spieszenie otworzyła jedno skrzydło drzwi. Na widok Joanny mężczyźni zamilkli w jednej chwili.

Ona widziała tylko Mike'a. Oboje wymienili wrogie spojrzenia. Mike pierwszy odwrócił głowę. Obok niego stał Jeff Neely, policjant przydzielony do ochrony domu Joanny. To Mike i Jeff kłócili się przed chwilą. Trzeciego mężczyzny, policjanta w mundurze, Joanna nie знаła.

- Co tu się dzieje? - zapytała ostro.
- Przepraszam za to zamieszanie - Jeff uparcie wpatrywał się w noski własnych butów. - Ten człowiek kręcił się koło domu...
- Wcale się nie kręciłem - przerwał mu Mike.
- Kiedy go zatrzymałem - tłumaczył nie zrażony Jeff - próbował mnie pobić.

- Dopiero wtedy, kiedy mi przyłożyłeś do pleców pistolet.

- Co takiego? - przeraziła się Joanna.

- Chyba słyszałaś. A ja nie lubię, kiedy się mnie straszy. Zwłaszcza że naprawdę nic złego nie zrobiłem.

- Nie znamy pana, panie McCoy - tłumaczył cierpliwie Neely. - Moim... Naszym obowiązkiem jest chronić panią Nash.

- Czy wolno mi spytać, przed czym ją chronicie?

- Mike znów spojrzał na Joannę. - Co ten facet plecie?

- On mówi, że jest pani przyjacielem - wyrwał się Neely, zanim Joanna zdążyła choćby otworzyć usta.

- Czy to prawda?

Rzuciła okiem na Mike'a. Mocno zaciskał zęby. Pomyślała, że bez najmniejszego trudu przegryzłby całowy gwóźdź.

- Tak, to prawda - powiedziała pospiesznie.

- No cóż, musieliśmy się upewnić - westchnął Neely. - Przedstawiam pani sierżanta Browninga., Zmieni mnie na warcie - wskazał Joannie umundurowanego policjanta.

- Czy uważa pan, że to absolutnie konieczne?

- Joanna nie starała się ukryć zniecierpliwienia.

- Ja tylko wypełniam polecenia detektywa Masona, proszę pani.

- Wobec tego sama z nim porozmawiam.

- Dobrze, proszę pani - Neely skinął głową. - To my już pójdziemy.

- Dziękuję - Joanna zmusiła się do uśmiechu.

Neely raz jeszcze skinął głową, po czym odwrócił się i obaj z kolegą zniknęli w mroku.

Joanna i Mike stali naprzeciw siebie w kompletnej ciszy. Joanna zmusiła się do spojrzenia na Mike'a. Jej

oczy prześliznęły się po tenisówkach, nagich, owłosionych nogach, spodenkach gimnastycznych, znoszonym podkoszulku, aż dotarły do podbródka. Powinien się ogolić, pomyślała.

- Mam nadzieję, że nie zrobili ci krzywdy? - zapytała.

- Raczej nie - spojrział na nią z nie ukrywaną wściekłością.

- To dobrze - zaczerwieńiła się po same uszy.

- Czy moglibyśmy dokończyć tę rozmowę w domu?

- Och, bardzo przepraszam - odwróciła się i przestąpiła próg.

Mike podążył za nią. Joanna nagle poczuła lęk. Mike wydawał się taki duży, zły i przerażający.

- Co tu się, u diabła, wyprawia? - zapytał podenerwowany.

- To... - Joanna szukała odpowiednich słów. - Policja obserwuje mój dom.

- Powiedz mi raczej coś, czego jeszcze nie wiem.

- Przykro mi, że wzięli cię za...

- Za kogo? Kogo się spodziewali?

- Właśnie usiłuję ci to powiedzieć, ale nie dopuszczasz mnie do głosu. Co ty właściwie robiłeś w moim ogrodzie?

Tego pytania zupełnie się nie spodziewał. Joanna obserwowała grę mięśni na jego napiętej twarzy.

- Przyszedłem się dowiedzieć, dlaczego nie pojawiłaś się na treningu.

- Ach, tak...

- No więc dlaczego?

Czy rzeczywiście zadał to pytanie drżącym głosem, czy tylko moja wyobraźnia znów płata figle? pomyślała Joanna.

- Miałam dziś koszmarne życie. Po powrocie do domu musiałam się na chwilę położyć. Potem chciałam pojechać do klubu - starała się unikać płomiennego spojrzenia oczu Mike'a. - Zasnęłam i obudziły mnie dopiero wasze wrzaski.

Nie powiedziała mu całej prawdy. Istotnie, po powrocie z pracy była kompletnie wyczerpana, ale poza tym postanowiła znaleźć sobie innego trenera. Tamten pocałunek zupełnie wytrącił ją z równowagi. Nie mogła nawet normalnie pracować. Nie mogła myśleć o niczym innym poza tym, jak jej ciało reaguje na bliskość Mike'a. Nie potrafiła się zdobyć na jeszcze jedno spotkanie.

- A co tu robisz ci faceci?

- Oj, to naprawdę nic wielkiego.

- Pozwól, że ja o tym zadecyduję - powiedział stanowczo za wysoko podniesionym tonem. - Jeśli ktoś ni z tego, ni z owego pakuje ci lufę pistoletu pod zębra, trudno to uznać za normalne.

- No tak, chyba masz ragę.

- Czekam.

Ona wciąż się zastanawiała.

- Do diabła, Joanno!

- No już dobrze, dobrze - poddała się.

Opowiedziała Mike'owi o zbliżającym się procesie swego byłego szefa, w którym miała wziąć udział jako świadek oskarżenia.

- Więc oni sądzą, że twój wypadek ma związek z tą sprawą? - zapytał przerażony. - Ty też tak uważasz?

- Nie. Mówiłam to detektywowi Masonowi ze sto razy.

- To nie żarty, Joanno. Jeśli zdecydowali się dać ci ochronę policyjną, to muszą mieć podstawy, aby

przypuszczać, że grozi ci jakieś niebezpieczeństwo. Nie trzymaliby tu ludzi na darmo.

- Po prostu robią z igły widły.

- Oszalałaś? - Zanim się spostrzegła, stanął przed nią na rozstawionych nogach, z szaleństwem w oczach, ogromny i przerażająco silny.

- Nie masz prawa tak do mnie mówić!

Wbił ręce w kieszenie, jakby z całych sił tłamsił ogarniające go zdenerwowanie.

- Czy ty naprawdę nic nie rozumiesz? - zapytał, tym razem łagodnie. - Jeśli coś by ci się przytrafiło... O, Boże, Joanno, nie patrz tak na mnie!

Oboje niemal czuli, jak jakaś niewidzialna siła popycha ich ku sobie. Joanna dopiero teraz przypomniała sobie, że pod szlafrokiem jest zupełnie naga. Cofnęła się o krok. Ich oczy spotkały się. Oboje myśleli teraz tylko o tamtym pocałunku.

Joanna postanowiła jakoś opanować sytuację. Potarła dłonią czoło. Usłyszała ciężki oddech Mike'a.

- Co ty ze mną wyprawiasz? - zapytał ledwie dosłyszalnym szeptem.

Wtedy dopiero zrozumiała, co się stało. Nagły ruch jej ręki rozchylił poły szlafroka. Zdumionym oczom Mike'a ukazała się naga pierś dziewczyny.

- Ja... - spuściła oczy. Chciała uciec, gdzieś się schować, ale nie mogła się nawet poruszyć.

Niewysłowiona tęsknota, jaką wyczytała w jego oczach, całkiem ją obezwładniła. Dziewczyna, stała bezradnie i patrzyła na zbliżającego się do niej mężczyznę. Nie odrywał od niej wzroku. Rozpaloną dłonią dotknął twarzy Joanny.

- Mike - szepnęła.

Jest piękna, pomyślał. Teraz już wiem, co czuł

Adam. Ja także sięgam po zakazany owoc. Mike słyszał łomot własnego serca, czuł gorącą krew w żyłach. W zimnym świetle księżyca oczy Joanny wyglądały jak dwa głębokie jeziora. Wpatrywała się w niego, jakby pragnęła na zawsze zapamiętać rysy jego twarzy.

- Masz taką delikatną skórę - szepnął, dotykając ramienia Joanny.

W jej oczach wyczytał przyzwolenie. To mu zupełnie wystarczyło. Delikatnie przesunął palcem po wargach dziewczyny. Zamknęła oczy. Dreszcz wstrząsnął jej pięknym ciałem. Ten dreszcz sprawił mu satysfakcję, pobudził gwałtowne pożądanie. Mike wyciągnął rękę, rozwiązał pasek i zsunął szlafrok z ramion Joanny. Jej długie nogi i szczupłe biodra były ucieleśnieniem doskonałości. Miała nieduże, jędrne piersi o malutkich sutkach. Były piękne. Płaski brzuch...

- Mike - szepnęła i przytuliła się do niego. Dotykała palcami jego twardych mięśni. Przygarnęła ją do siebie, przytulił jej policzek do swojej piersi.

Spleceni w mocnym uścisku krok po kroku zbliżali się do pluszowej narzuty leżącej na dywanie. Nie potrzebowali słów.

Mike tylko na chwilę oderwał się od Joanny. Zdarł z siebie ubranie i ponownie przyciągnął do siebie nagie ciało dziewczyny. Całował jej zmysłowe, lekko rozchylone wargi, policzki, szyję, dekolt, aż wreszcie dotarł do miękkiego zagłębienia między piersiami. Ujął w obie dłonie nabrzmiałe kule i palcami pieścił małe, różowe sutki. Zbliżył usta do twardego guziczka. Joanna jęknęła. Oderwał wargi od jej piersi. Znów całował gorące, spragnione usta.

- Och, Mike - szepnęła. Pieściła dłońmi jego szyję, ramiona, plecy, jędrne pośladki...

- Tak, o, tak - westchnął Mike. Rozpalała go do obłędu. Dotknął palcem spojenia jej ud.

Joanna znów jęknęła. Była podniecona do granic wytrzymałości. Mike chciał, żeby ta chwila trwała wiecznie. Chciał tylko jednego: sprawiać jej przyjemność. To było zupełnie nowe zjawisko w jego życiu. Tyle lat skakał z kwiatka na kwiatek. Nigdy nie zależało mu na dawaniu satysfakcji partnerce. Zawsze liczył się tylko on.

Był już ogromnie podniecony. Położył się na niej. Uda Joanny rozwarły się same. Zagłębił swoje rozpalone ciało w jej spragnionym wnętrzu. Poruszał się powoli. Ustami pieścił piersi Joanny. Dotknięcie jej ciała był czymś tak cudownym, że wszystkie mięśnie Mike'a zadrżały. Nie mógł wydobyć z siebie głosu. W pokoju słychać było tylko jęki, westchnienia i krzyki Joanny. Mike znalazł się u kresu. Poruszał się coraz szybciej, a Joanna kołysała się w rytm jego gwałtownych ruchów. Czas przestał dla nich istnieć.

I wreszcie stało się. Przyszło cudowne ukojenie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Leżeli nadzy, kompletnie wyczerpani. Patrzyli na siebie z wdzięcznością. Jednak wkrótce zmęczenie zamknęło ich ciężkie powieki. Zasnęli szczęśliwi i odpreżeni.

Pierwsza obudziła się Joanna. Otworzyła oczy i przez chwilę przyglądała się śpiącemu Mike'owi. Myśli kłębiły się bezładnie w jej głowie. Przypomniała sobie wydarzenia ostatnich godzin. Najpierw kochali się na narzucie przed kominkiem. Potem poszli do sypialni i znów się kochali... Nachyliła się nad Mikiem. Miała ogromną ochotę pogłaskać go po świeżym zarostie, który pojawił się na jego policzkach. Noc spędzona w ramionach tego mężczyzny przeszła najśmielsze oczekiwania Joanny. Było jej z nim tak cudownie jak nigdy z nikim.

Co to wszystko znaczy? Czyżbym się zakochała? pomyślała przerażona. Moja fascynacja Mikiem to tylko pożądanie. Miłość nie ma z tym nic wspólnego, wytłumaczyła sobie. Od razu poczuła się lepiej.

- Cześć - rozespany głos Mike'a sprowadził Joannę na ziemię.

- Dzień dobry - szepnęła. Nagle bardzo się zawstydziała.

- Żałujesz? - zapytał po chwili Mike.

- Nie - wreszcie odważyła się na niego spojrzeć.

-A ty?

- Jak w ogóle możesz o coś takiego pytać?

Szkarłatny rumieniec wypłynął na policzki Joanny.

Spuściła głowę.

- Chodź do mnie. - Nie mogła się oprzeć tej kuszącej propozycji. Przysunęła się do Mike'a i oparła głowę na jego ramieniu. Przez chwilę leżeli cicho, każde wsłuchane we własne myśli.

- Co się teraz z nami stanie?

- Nie rozumiem - skłamała.

Żadne z nich nie planowało tego, co się wydarzyło ostatniej nocy. Ale stało się i oboje muszą coś z tym zrobić.

- Będziesz się ze mną spotykać? Poza klubem.

Joanna wyczuła jego niepewność. Naprawdę nie chciała mu niczego obiecywać. Tylko jak to zrobić?

- Czy uważasz, że to rozsądne? - zapytała.

- Nie, ale wszystko mi jedno.

- Mnie też - uśmiechnęła się Joanna.

- Jak tylko cię zobaczyłem, od razu pomyślałem, że będą z tobą kłopoty - powiedział, przytulając ją mocniej do siebie. - Szczerze mówiąc, uważałem cię za wyrachowaną, zimną rybę. Oj! - krzyknął, bo pociągnęła go za włosy na piersi.

- To za to, że tak paskudnie o mnie myślałeś.

- Wolałbym, żeby tak było - ściszył głos do Szeptu.

- Wiesz, że w środku jesteś bardzo gorąca...

- Przestań, Mike - Joanna zaczerwieniła się po same uszy.

- Naprawdę nie chcę, ale muszę cię o coś zapytać

- odezwał się Mike po chwili milczenia. - Bierzesz pigułki?

- Nie. Ale chyba wszystko jest w porządku. To moje bezpieczne dni - odrzekła z pewnością siebie.

W duchu modliła się, żeby tak rzeczywiście było. Miała nadzieję, iż nie omyliła się w obliczeniach.

- To dobrze. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz kochałem się bez zabezpieczenia. Tak bardzo cię pragnąłem, że zupełnie zapomniałem o ostrożności.

- Wiem - szepnęła.

- Czy z twoim... byłem mężem też było ci tak dobrze?

- Nigdy. Zupełnie go nie obchodziło; co ja czuję.

- To znaczy, że jest jeszcze większym głupcem, niż przypuszczałem.

- Jest jeszcze gorszy.

- Nie chcę, żebyś wracała do złych wspomnień. Bóg wie, że oboje mamy za sobą sprawy, o których lepiej zapomnieć.

- Nie szkodzi. Teraz już mogę ci powiedzieć.

- Chciałbym wiedzieć o tobie wszystko.

- Miałam dziecko.

- Dziecko? - Mike uniósł się i spojrzał Joannie prosto w twarz. - Miałaś dziecko?

- Ona była jedyną miłością mojego życia - w oczach Joanny zalśniły łzy. - Po jej śmierci cały mój świat legł w gruzach.

- Nie żyje... - serce Mike'a ścisnęło się z bólu.

- Boże! Aż trudno w to uwierzyć...

- Nikt nie potrafi sobie czegoś takiego wyobrazić, dopóki go to nie spotka.

- Chciałabyś znów mieć dziecko?

- Bardzo - odrzekła, chociaż dzwonek alarmowy głośno brzęczał w jej głowie. Poczwała, jak Mike zeszytywniał, i wtedy dopiero pojęła, że należało posłuchać tego ostrzeżenia. - Ty nie chcesz mieć dzieci, prawda? - zapytała.

- Nie. Nie chcę.

Odsunęła się od niego i odwróciła wzrok. Skończy z tym natychmiast, pomyślała. Po co ci lzy i ból? Łatwo powiedzieć. Jak mam odejść właśnie teraz, kiedy w jego ramionach znalazłam zapowiedź raję? Nie potrafię.

- Wiesz dobrze, że już cię nie wypuszczę - powiedział Mike, jakby czytał w jej myślach. Znow przytulił ją mocno do siebie.

- To nie ma sensu.

- Tylko dlatego, że ty chcesz mieć dzieci, a ja nie?

- To też, ale nie tylko o to chodzi.

Mike nachylił się i koniuszkiem języka dotknął piersi Joanny.

- To nie fair - poskarżyła się.

- Zrobię wszystko, żeby cię zatrzymać.

- Mike, ja naprawdę... - gorący pocałunek przerwał jej tak ładnie rozpoczęte zdanie.

- Nie martwmy się teraz o przyszłość - poprosił odrywając na chwilę wargi od ust Joanny. - Spróbujmy po prostu cieszyć się chwilą.

Gardło miała tak zaciśnięte, że nie mogła wydobyć z siebie głosu, więc tylko skinęła głową.

Dwa miesiące minęły jak z bicia strzeł. Nie myśleli o przyszłości, cieszyli się chwilą i spotykali się tak często, jak tylko pozwalali im na to czas. Joanna miała do siebie żal o to, że zamiast głową, myśli sercem, ale zupełnie nic na to nie mogła poradzić. Setki razy tłumaczyła sobie, że Mike nie jest dla niej odpowiednim partnerem, że zbyt się różnią, aby można było liczyć na trwały związek. Nic nie pomagało. Po prostu nie umiała się z nim rozstać. Podniecał ją do szaleństw

wa. Sprawił, że znów zaczęła się śmiać i nigdy się z nim nie nudziła. Życie Joanny zmieniło się w jedno wielkie pasmo radości.

Tylko trochę niepokoiła ją fatalna słabość fizyczna, jaka ją niespodziewanie ogarnęła. Pomimo wykonywania coraz trudniejszych ćwiczeń, nie robiła takich postępów, jakich spodziewał się po niej Mike. Potem jeszcze zaraziła się od Kim jakimś wirusem wywołującym dolegliwości żołądkowe i to ją zupełnie osłabiło. Ciągle wymiotowała, stała się apatyczna i bardzo często traciła panowanie nad sobą. Wreszcie, na prośbę Mike'a, poszła do lekarza.

- No cóż, to nie grypa panią męczy - oznajmił doktor.

- Nie?

- Jest pani w ciąży.

To było wczoraj, a Joanna wciąż jeszcze nie mogła dojść do siebie. Po tamtej pierwszej i jedynej nocy, kiedy kochali się bez zabezpieczenia, powiedziała Mike'owi, że to jej bezpieczne dni. Wtedy naprawdę była tego pewna. Widocznie coś się musiało w niej rozregulować.

Joanna chodziła w kółko po pokoju i zastanawiała się, co ma teraz zrobić. W głębi duszy знаła już odpowiedź. Oczywiście, że nie usunie ciąży. Jest dorosła i nie ma prawa do głupich błędów. Ale stało się, wobec tego poniesie konsekwencje swojej pomyłki, tak jak już wiele razy przedtem. Nieważne, co powiedzą inni. Odruchowo położyła dłoń na brzuchu.

Dopiero przed godziną wróciła z pracy. Tego dnia nie miała też treningu. Dobrze się złożyło, że Mike właśnie dzisiaj gdzieś wyjechał.

Joanna nalewała wodę do ekspresu, kiedy ktoś zadzwonił do drzwi.

- Kto tam? - zapytała.

- Kim.

Kim przed trzema dniami wyjechała do Nowego Jorku. Joanna nie sądziła, że przyjaciółka wróci tak szybko. Spotkania z Kim zawsze sprawiały jej wiele radości. Tym bardziej dzisiaj.

- Okropnie się cieszę, że wróciłaś - Joanna uściśnęła przyjaciółkę. - Jak podróż?

- Jak zwykle.

Weszły do kuchni, gdzie już bulgotał ekspres i czuć było wspaniały zapach świeżo parzonej kawy.

- Jestem wykończona - jęknęła Kim, osuwając się na krzesło.

- Ciągłe cię męczy ta grypa?

- Nie, praca.

Joanna milczała. Czuła na swoich plecach uporczywe spojrzenie Kim.

- Coś się stało? - zapytała Kim. - Masz taki dziwny głos. Jeszcze jesteś chora?

- Właściwie nie - Joanna odwróciła się twarzą do przyjaciółki. Zbierało jej się na płacz.

- A to co znowu? - przestraszyła się Kim.

- Och, Kim - westchnęła Joanna. - Chyba jestem w ciąży.

Kim otworzyła usta i szybko je zamknęła. Była kompletnie zaskoczona.

- Jesteś tego pewna?

- Jestem - w oczach Joanny załśniły łzy. - No, ulżyj sobie, powiedz, że jestem idiotką.

- Nie mam zamiaru cię sądzić - Kim prędko odzyskała panowanie nad sobą.

- Pewnie pomyślisz, że powinnam być mądrzejsza...

- głos Joanny załamał się.

- Hej - Kim zerwała się z krzesła i podbiegła do przyjaciółki. Objęła ją czule. - Czy to pewne? No wiesz, jesteś chora, więc może to...

- Byłam u lekarza. Nie bardzo mogłam uwierzyć w to, co mi powiedział, więc po drodze do domu wstąpiłam do apteki i kupiłam test ciążowy. Wynik jest pozytywny.

- O rany! Co teraz zrobisz?

- Oczywiście urodzę - Joanna otarła oczy.

- Powiedziałaś o tym Mike'owi?

- Jeszcze nie.

- Kochasz go?

- Tak.

- No to niczego nie żałujesz.

- Powinam - Joanna rozjaśniła się. - Wiem, że powinam, ale ani trochę nie żałuję. Ja naprawdę nie zrobiłam tego specjalnie. Tak wyszło.

- Pewnie wiesz, że mam mnóstwo wątpliwości - Kim jeszcze raz uściśniła przyjaciółkę - ale na pewno się nimi z tobą nie podzielę. Powiem ci tylko tyle, że niezależnie od tego, co postanowisz, zawsze możesz na mnie liczyć.

- Dzięki - Joanna uśmiechnęła się przez łzy. - Będę cię bardzo potrzebowała. Oprócz zawiadomienia Mike'a czeka mnie jeszcze przeprawa z rodzicami.

- Wątpliwa przyjemność. Szczególnie to drugie. Kiedy powiesz Mike'owi?

- Jak tylko wróci. Chyba jutro wieczorem. Mamy gdzieś razem wyjść.

- Na pewno wszystko będzie dobrze. Zobaczysz.

- Cześć - powiedziała Joanna otwierając Mike'owi drzwi.

- Cześć - pocałował ją w usta. - Robi się późno - stwierdził widząc, że Joanna wciąż ma na sobie domowy dres.

Wpuściła go do środka i zamknęła drzwi.

- Bardzo byś się zmartwił, gdybyśmy zostali w domu? - zapytała, kiedy znaleźli się w pokoju. Po wizycie u lekarza zupełnie straciła ochotę na spotkania towarzyskie.

- Zanoszą się na coś' poważnego - uśmiechnął się Mike.

- Rzeczywiście mam ci coś ważnego do powiedzenia- Joanna usiłowała się uśmiechnąć, ale zupełnie jej się to nie udało.

- Co się stało? - przestraszył się. - Znow jesteś chora?

- Niezupełnie - uporczywie wpatrywała się we wzór na tapecie.

- Co to ma znaczyć?

- Usiądź - poprosiła.

- Jak sobie życzysz, - Mike wzruszył ramionami i rozsiadł się na kanapie. Joanna usadowiła się obok niego. Serce podeszło jej do gardła, dłonie miała zupełnie mokre. Otwierała i zamykała usta jak wyrzucona na piasek ryba.

- Powiedz mi wreszcie, co się stało. -Mike wziął jej rękę, podniósł do ust i całował po kolei wszystkie palce.

- Przestań - wyrwała mu rękę. - To łaskocze.

- No, nareszcie się uśmiechnęłaś. Już myślałem, że ta zmarszczka na zawsze zostanie ci na czole.

- Musimy porozmawiać.

- Znaleźli tego drania, który cię potracił?

- Co powiedziałeś? - Joanna zamrugnęła powiekami.

Mike powtórzył pytanie.

- Nie. Mason już dawno do mnie nie dzwonił.
- Więc ten płatny morderca wciąż gdzieś się tu kręci.

Joanna milczała.

- No dobrze. Teraz powiedz mi, co się stało.
- Spojrzała na niego pełnymi łez oczami.
- Będę miała dziecko. Twoje dziecko, Mike.

scan-dalouis

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Mike oniemiał, a kiedy cisza stała się zupełnie nie do zniesienia, zakasłał. Minęło kilka sekund, zanim wreszcie się odezwał.

- Powtórz to.
- Nie ma potrzeby - wbiła paznokcie w oparcie kanapy. - Słyszałeś, co powiedziałam.
- Czy to pewne?
- Tak. Byłam u lekarza.

Mike zaklął pod nosem. Joannie nagle zrobiło się zimno. Skrzyżowała ręce na piersi, jakby samą siebie chciała przytulić. Obawiała się, że może się rozpaść na maleńkie kawałeczki, jeśli zbyt gwałtownie się poruży.

- Widzę, że jesteś wściekły.
- Trudno ode mnie wymagać entuzjazmu - gwałtownie podniósł głowę.

Dobry Boże, pomyślała Joanna, sprawdziły się moje najgorsze przypuszczenia. Bała się reakcji Mike'a na wiadomość o dziecku, ale w głębi serca żywiła nadzieję, że może jednak się ucieszy. To, że Mike nie chce mieć dzieci i że nie łączy ich miłość, nie jest tu w końcu najważniejsze. Ona, Joanna, będzie kochać ich dziecko za dwoje. Ogarnęła ją czarna rozpacz. Jak to się stało, że tak całkowicie straciła kontrolę nad własnym życiem?

- Jak się czujesz? - zapytał. Ścisnął palcami czoło, jakby kłębiące się w głowie myśli rozsadały mu czaszkę.

- Strasznie głupia sytuacja - głos Joanny drżał trochę. - Ale jestem szczęśliwa.

- A nie powinnaś - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Ty naprawdę nie musisz się niczym przejmować - powiedziała opanowanym głosem. - Biorę na siebie pełną odpowiedzialność za to, co się stało.

- Nie o to chodzi.

- A więc o co?

- Na litość boską, nie rozumiesz? O twoje zdrowie.

- Jestem zupełnie zdrowa.

Mike zaklął pod nosem i wyciągnął ramiona, chcąc przytulić Joannę do siebie.

- Nie dotykaj mnie! - wtuliła się głębiej w róg kanapy.

Mijały sekundy. Joanna próbowała nie słuchać dzwoniącej w jej uszach ciszy. W końcu jednak nie wytrzymała. Zaciśnęła powieki.

- Joanno! - zawołał przerażony Mike.

Otworzyła oczy. Nie patrząc na niego podniosła się z kanapy i podeszła do okna.

- Narzucasz mi rolę czarnego charakteru, a tymczasem ja naprawdę nie jestem złym człowiekiem

- Jesteś wściekły jak jasna cholera - odwróciła się od okna.

- Nie jestem wściekły. Po prostu martwię się o ciebie. Możesz poronić.

- To ty tak uważasz.

- Znam się na tym i potrafię prawidłowo oceniać takie sytuacje - westchnął ciężko. - To ja jestem wszystkiemu winien. Mogłem uważać, tylko że... - nie

dokończył zdania. - Do diabła, oboje dobrze wiemy, dlaczego tak się stało.

- My... Nie czas teraz na roztrząsanie tamtej sprawy - Joanna miała łzy w oczach. - Muszę pomyśleć o przyszłości, o moim dziecku.

- Joanno - zrobił krok w jej stronę.

- Proszę cię, nic więcej nie mów. Jasno określiłeś swoje stanowisko. Mówiłam ci już, że nie musisz się niczym przejmować.

- Jasna cholera! Celowo odwracasz kota ogonem.

- Niczego nie odwracam. Już na początku powiedziałeś wyraźnie, że nie chcesz mieć dzieci. Przyjęłam to do wiadomości.

- Jak mam to rozumieć?

- Przecież wiesz - gorące łzy płynęły po policzkach Joanny.

- Chcę to od ciebie usłyszeć - głos mu drżał.

- Dobrze -wojowniczo uniosła głowę. -Nie potrzebuję cię. Jesteś wolny -w jej gorzkich słowach było całe morze bólu. - Zwalniam cię z wszelkich zobowiązań.

Mike zachwiał się, jakby dostał cios w głowę.

- Źle oceniłaś zarówno moje słowa, jak i moje uczucia wobec ciebie -powiedział ze smutkiem. - Chyba rzeczywiście niepotrzebnie tracę czas na kłótnie z tobą. Ale nie licz na to, że wszystko między nami skończone. - Odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Joanna oparła się plecami o ścianę. Jej świat znów rozpadł się na kawałki.

- Mam kłopoty, Mike - powiedział Tony.

- Kto ich nie ma - Mike podniósł głowę znad książki.

- Co się, do cholery, z tobą dzieje? -Tony przysiadł

na biurku. - Od dwóch dni jesteś ponury jak chmura gradowa.

- Czego chcesz? - zapytał Mike.

- Twoja sprawa - westchnął Tony. - Radź sobie sam. Obroty naszego klubu poważnie spadły.

- Trudno mi w to uwierzyć. Ja mam coraz więcej klientów.

- Kierownictwo chce, żebyś przejął jeszcze kilku.

- Niech się odwałą.

- Też tak uważam - uśmiechnął się Tony. - Tyle że nasza egzystencja zależy od tego, czy oni są zadowoleni, czy nie.

- Raczej od tego, czy bank jest zadowolony.

- Właśnie.

- Trudno, ja już nie mogę więcej pracować - powiedział Mike. - Studiuję, a to pochłania mnóstwo czasu.

- To właśnie im powiedziałem.

- Naprawdę nie mam zamiaru się tym przejmować - Mike założył ręce za głowę i rozparł się w fotelu. - Nie przeskoczę samego siebie.

- Kazali mi z tobą porozmawiać - Tony zsunął się z biurka i wzruszył ramionami - to porozmawiałem.

- Dobrze. Spełniłeś swój obowiązek. A teraz zjeżdżaj i daj mi trochę popracować.

Tony wyszedł, a Mike ponownie wsadził nos w książkę. Zupełnie nie mógł zrozumieć tekstu. Zaklął, zamknął podręcznik i zerwał się z fotela. Zbyt łatwo dałem się splawić, pomyślał. Po tym wszystkim co nas łączyło, nie może mnie tak po prostu wyrzucić ze swego życia. Nie jestem starym butem.

- A jednak mnie wyrzuciła - powiedział głośno.

Rozmowa z samym sobą przyniosła pożądany efekt. Znów mógł oddychać. Podeszedł do drzwi swojego

pokoju i wyrzwał na małą salę gimnastyczną, na której ćwiczyli mężczyźni i kobiety. Podrapał się po głowie. Aż trudno uwierzyć, że klub ma kłopoty finansowe. Chociaż z drugiej strony... Gimnastyka jest ostatnio modna, ale każda moda przemija. On sam naprawdę nie mógł poświęcić na pracę ani minuty więcej. Kierownictwo musi znaleźć inne wyjście.

Sprawa Joanny bardzo Mike'a poruszyła. Wszystko nagle przestało mieć jakikolwiek sens. Nie potrafił znaleźć żadnego wyjścia z sytuacji. Może w ogóle nie ma żadnego wyjścia, pomyślał. Wściekła się na mnie, pokazała mi, że nie ma do mnie za grosz zaufania. Muszę jej udowodnić, że się myliła. Ani myślę zostawić ją samą. Zrobiłem jej dziecko. Mike oblał się zimnym potem. Do tej pory nie dopuszczał do siebie myśli o dziecku. Teraz jednak nie może dłużej udawać, że nic się nie stało. Nieważne, że postanowiła sama zająć się maleństwem. Na pewno jej na to nie pozwolę, postanowił. Potrafię być równie uparty jak ona. Nie, tu nie chodzi o upór. To coś znacznie ważniejszego. Ból przeszył go na wylot. Stało się coś, co nigdy nie powinno się wydarzyć: zakochał się w Joannie. Odślonił się, pozwolił się porwać uczuciom. Złapał się w sidła, z których już się nie wyplacze.

Dziecko... Moje dziecko... Nasze dziecko.

Nerwowo zagryzł wargi. Poczul spływającą po brodzie krew.

Joanna wpatrywała się w ekran komputera. Wszystkie znajdujące się tam słowa i cyfry były sensowne i dobrze przemyślane. Nic dziwnego. W końcu pracowała nad tym materiałem od szóstej rano. Włączyła drukarkę.

- Czy te dokumenty są już gotowe?

- Tak - Joanna uśmiechnęła się do młodego urzędnika.

- Skończyłem swoją robotę. Czy chce pani, żebym to rozesłał? - zapytał Tammy.

- Oj, bardzo by mi pan pomógł - rozpromieniła się Joanna. -Ja muszę jeszcze przygotować to zestawienie dla pana Grangera.

- Z radością pani pomogę - Tammy ucieszył się, jakby to ona wyświadczyła mu przysługę.

Tammy wyszedł z plikiem papierów pod pachą, a Joanna wróciła do pracy. Ale nie mogła się już skupić. Mike zajmował wszystkie jej myśli. Sama sobie napytała biedy. Dobrze wiedziała, że nasz romans może mieć tylko takie zakończenie. Najgorsze ze wszystkiego jest to, że najzwyczajniej w świecie zakochałam się w tym człowieku. Oparła głowę na rękach. Za nic nie mogę się teraz rozplakać, pomyślała. A może oceniam go zbyt surowo? Może on rzeczywiście tylko troszczy się o moje zdrowie? Nie, to tylko pozory. Najbardziej boli to, że wściekł się dokładnie tak samo jak Andy. Obydwaj mnie zawiedli. Żaden z nich mnie nie kochał. A związek bez miłości niema sensu. I cóż to za odkrycie? Po raz kolejny popełniłam błąd w ocenie człowieka. Jak tylko wezmę się w garść, postanowiła, zadzwonię do mojego fizykoterapeuty. Niech mi znajdzie innego trenera. W tej sytuacji nie mogę widywać Mike'a.

- Pani Nash - w drzwiach jej pokoju stał Tammy.

- Przyszedł jakiś człowiek. Mówi, że musi się natychmiast z panią zobaczyć.

- Kto to taki?

- Ja - usłyszała znajomy głos.

Za plecami Tammy'ego stanął Mike. Był tak samo przystojny jak zawsze. Tylko sińce pod oczami zdra-

dzwały, że coś go dręczy, a wpatrzone w Joannę oczy wyrażały niewysłowione cierpienie.

Udało jej się wreszcie oderwać wzrok od twarzy Mike'a. Wstała i wyszła zza biurka. Mike zatrzymał się o pół kroku od Joanny.

- Musiałem się z tobą zobaczyć - powiedział zmienionym głosem. - Zachowałem się jak ostatni egoista.
- Joanna niepostrzeżenie otarła spływającą z oka łzę. Zagryzła wargi. - Nie płacz, kochanie. Nie wytrzymam tego.

- Nie mogę.

- Czy jesteśmy sami? - zapytał cicho.

Skinęła głową, a on przygarnął ją do siebie i mocno pocałował. Oderwali się od siebie dopiero wtedy, kiedy Joannie zabrakło tchu w piersi.

- Obiecuj mi, że razem spróbujemy jakoś rozwiązać ten problem.

- Och, Mike...

- Przyznaję, że wiadomość o dziecku zupełnie mnie znokautowała. Zachowałem się skandalicznie, ale...

Joanna położyła palec na jego wargach.

- Jestem co najmniej tak samo winna. Byłam wściekła i nawet nie chciałam cię wysłuchać.

- A teraz zechcesz? Proszę cię tylko o trochę Czasu. Muszę się jakoś przyzwyczaić do tej myśli.

- Zgoda.

- Na pewno nie pożałujesz - uśmiechnął się promiennie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Telefon dzwonił, jakby się paliło. Mike wyszedł spod prysznica, owinał się ręcznikiem, podszedł do nocnego stolika, na którym stał aparat i podniósł słuchawkę.

- Halo.

- Spodziewasz się jakiegoś ważnego telefonu? - zapytał znajomy ciepły głos.

- Właśnie *go* odebrałem.

- Zawsze musisz mieć ostatnie słowo - westchnęła Joanna.

- Tylko wtedy, kiedy rozmawiam z tobą.

- Co robisz?

- Wyciągnęłaś mnie spod prysznica.

- Przepraszam.

- Chcesz się ze mną wykapać? - zaśmiał się.

- Przecież już wyszedłeś z łazienki.

- To się da załatwić - usiadł na łóżku. - Bardzo szybko zrzuć z siebie ten ręcznik i wróć pod prysznic.

- Nie wątpię.

- Podnieca mnie sama myśl o tym, że mógłbym cię wyszorować od stóp do głów - roześmiał się Mike.

- Podnieca cię wszystko, co ma jakikolwiek związek ze mną.

- Co ja na to poradzę, że tak strasznie na mnie działasz. - W słuchawce zapadła cisza.

- Jesteś tam jeszcze? - zapytał Mike. Naprawdę był podniecony.

- Jestem...

- No to co, przyjedziesz?

- Wiesz, że nie mogę. Jestem w pracy.

- Okropność.

- Sam jesteś okropny.

- Niestety, nie taki okropny, jak bym chciał. Pragnę natychmiast znaleźć się z tobą w łóżku i...

- Chyba odłożę słuchawkę, bo inaczej oboje napytamy sobie biedy.

- Nie rób tego - poprosił. - Będę grzeczny.

- Trzeba to będzie kredą w kominie zapisać.

- O której mam po ciebie przyjechać?

- O siódmej. Nadal chcesz jechać do klubu tego swojego przyjaciela?

- Tak. Oczywiście, jeśli ty masz na to ochotę.

Joanna przez chwilę milczała.

- Jestem w ciąży, Mike - powiedziała cicho. - To nie jest kalectwo.

- Wiem, ale...

- Do zobaczenia wieczorem - powiedziała, kończąc rozmowę.

Mike długo jeszcze nie odkładał słuchawki.

Od dnia, w którym Joanna powiedziała mu o dziecku, minął miesiąc. Od tego czasu spędzali razem wszystkie wolne chwile, ale jemu wciąż za mało było Joanny. Kochał ją do szaleństwa. Nie tylko z powodu jej pięknego ciała ani nawet nie dlatego, że była fantastyczna w łóżku. Tym razem było to coś znacznie poważniejszego. Podziwiał bystrość jej umysłu, inteligencję, pewność siebie... No, nie zawsze była pewna siebie, ale to także go pociągało.

Nie rozmawiali ani o przyszłości, ani o dziecku, ale Mike wiedział, że kiedyś wreszcie trzeba będzie porużyć ten temat. Nie potrafił wyobrazić sobie siebie w roli ojca, a mimo to malutka istotka rosnąca w brzuchu Joanny wciąż zaprzętała mu głowę.

Wykapany, odświeżony, pojechał do klubu.

- Hej - zawołał Tony na widok Mike'a - zaczekaj!

Mike stanął. Obrócił się jak automat.

- Co ty, facet, nieprzytomny jesteś? -zapytał Tony.

- Z dziesięć razy cię wołałem, zanim wreszcie raczyłeś mnie usłyszeć.

- Chyba tracę słuch -Mike skorzystał z okazji, żeby wyładować na kimś złość

- Pomyślałem sobie - Tony patrzył na niego tak jakoś dziwnie - że lepiej cię uprzedzić. Masz gościa.

- Kto to taki?

- Jesse Barnes.

- Nie znam.

- Mówi, że jest z Ashland Oil w Dallas.

- Czego chce?

- Nie powiedział. Może potrzebuje trenera.

- Zapewne.

Mike wszedł do swego pokoju. Dystyngowany siwy pan po sześćdziesiątce wstał i wyciągnął do Mike'a rękę.

- Jestem Jesse Barnes, panie McCoy.

- Mike.

- Dobrze, niech będzie Mike.

- Proszę usiąść.

- Dziękuję.

- Czego może chcieć ode mnie człowiek reprezentujący tak znaną firmę? - zapytał Mike, sadowiac się za biurkiem.

- Widzę, że lubisz jasne sytuacje - gość pokazał w uśmiechu dwa rzędy śnieżnobiałych zębów. - To lubię. Chciałbym ci przedstawić pewną propozycję.

- Nie chcę być niegrzeczny - Mike spojrział na zegarek - ale mogę ci poświęcić najwyżej pół godziny. Za pół godziny mam klienta.

- Uczciwie stawiasz sprawę.

- Słucham - Mike skrzyżował ręce na piersiach.

- Cholera - zakłęła Joanna.

Z obrzydzeniem patrzyła na suwak w dzinsach. Nie dawał się zapiąć. Nigdy dotąd nic podobnego mnie nie spotkało, pomyślała. Zdjęła spodnie i powiesiła je z powrotem w szafie. Wyciągnęła takie, które od dawna już były na nią za duże. Odetchnęła z ulgą, kiedy okazało się, że zapięła je bez trudu.

- Na szczęście jeszcze nie jestem gruba - westchnęła - ale chyba niebawem zacznę tyć.

Musiała szybko skończyć toaletę. Mike za chwilę tu będzie. Po raz pierwszy mieli iść razem na tańce. Joanna bardzo cieszyła się na to wyjście, a jednocześnie trochę się bała. Od lat nie tańczyła. Zresztą nigdy nie była najlepszą tancerką. Ale Mike powiedział, że taniec to jego ulubiona rozrywka, a poza tym - znakomite ćwiczenie.

Joanna doprowadziła do perfekcji swoją fryzurę, makijaż... Stała przed lustrem i dokładnie przyjrzała się własnemu odbiciu. Nie utyla. Przynajmniej nie tak, żeby ktoś to zauważył. Dzidzius w jej brzuchu wciąż był ich tajemnicą.

Dobrze pamiętała, że obiecała dać Mike'owi trochę czasu. Miał przywyknąć do myśli o istnieniu dziecka, pomyśleć o ich wspólnej przyszłości... Joanna zaczęła się już niecierpliwić. Położyła dłoń na brzuchu.

Znów poczuła ten dreszcz, który nią wstrząsał na samą myśl o stającym się w jej wnętrzu cudzie. Tak bardzo pragnęła tego dziecka. Ale chciała także, żeby jej dziecko miało prawdziwą, kochającą rodzinę. Łzy zakręciły się w oczach Joanny. Potwornie się bała, że Mike nigdy nie zdoła pokochać ani jej, ani dziecka tak, jak tego po nim oczekiwała. Nagle poczuła się strasznie zmęczona. Usiadła na łóżku.

Gdybym tylko miała dość siły, żeby pozwolić mu odejść, myślała. Teraz, zanim uzależnię się od niego tak bardzo, że nie przeżyję rozstania.

Całą siłą woli odpędziła od siebie ponure myśli. Wstała i poprawiła makijaż. W samą porę, bo właśnie rozległ się dzwonek.

- Już idę - zawołała pędząc do drzwi.

Mike patrzył na nią wyraźnie rozbawiony.

Właśnie przyjechali z klubu country-and-western, w którym przetańczyli cały wieczór. Była sobota i Mike chciał, żeby dla odmiany spędzili tę noc u niego. Joanna zgodziła się chętnie. W jego małym trzy-pokojowym mieszkaniu, w którym zawsze panował idealny porządek, czuła się jak u siebie w domu.

- Zabiję cię, jeśli odważysz się to powiedzieć
- zagroziła Joanna.

- Co takiego? -udał, że nie rozumie. -Że masz dwie lewe nogi?

Z całej siły wbiła mu łokieć w żebro.

- Do diabła, kobieto! Ważysz niecałe pięćdziesiąt kilo, a potrafisz uderzyć jak bokser - roześmiał się Mike.

- Powinieneś wiedzieć, że ważę pięćdziesiąt pięć kilo.

- Tylko dzięki dziecku.
 - To prawda, ale może zatrzymam sobie kilka dodatkowych kilogramów.
 - Wcale by ci to nie zaszkodziło. Zawsze powtarzałem, że jesteś za chuda.
 - Szczupła - poprawiła go z udanym gniewem.
 - Taki chudzielec jak ty powinien umieć przebierać nogami.
 - Mówiłam ci, że nie umiem tańczyć, ale nie chciałeś mi uwierzyć.
 - Nigdy więcej nie powtórzę tego błędu- uśmiechnął się do niej. - Nie wiem tylko, czy już nie jest za późno. Nawet buty nie pomogły. Mam kompletnie zmiażdżone palce.
 - Czy darujesz mi poniedziałkowy trening? - zapytała, usadowiwszy się na kanapie.
 - Nic podobnego.
 - To taniec już się nie liczy? - spytała żałośnie.
 - Przestań marudzić. Pewnie, że się liczy, ale nie zastąpi ci treningu. To tylko mały dodatek do twoich ćwiczeń.
- Popatrzyła na niego tak, jakby chciała go zabić wzrokiem.
- Posiedź tu chwilę - pogłaskał ją po policzku.
 - Przygotuję coś do picia.

Nie mogła sobie poradzić z ogarniającą ją depresją, która czaiła się jak tajemniczy wróg, rzucając cień na przyjemności tego wieczoru. Doskonale się bawili, a mimo to wciąż istniał między nimi mur. Nie mówili o jej ciąży. Unika tego tematu jak ognia, myślała zrozpaczona Joanna. Udała, że nie zauważyła, z jaką trudnością wypowiedział przed chwilą słowo „dziecko”. Za każdym razem wydawało jej się, że ktoś wbija

jej nóż w serce. Wiedziała, że Mike wciąż nie przyjmował do wiadomości tego, że może zostać ojcem. Łzy napłynęły jej do oczu.

Usadowiła się wygodniej. Spod poduszek kanapy wyłoniła się jakaś książka. Chcąc czymś zająć rozbiegane myśli, Joanna wzięła książkę i zaczęła ją kartkować. Dopiero po chwili dotarło do niej, co czyta.

- Dobry Boże - westchnęła. Z wrażenia zaparło jej dech w piersiach. Zamknęła książkę. Na okładce widniał tytuł: „Twoje pierwsze dziecko”. Joanna zdrząła z emocji. Nie chciała sobie zbyt wiele obiecywać, ale ta książka mogła oznaczać, że może jednak mają przed sobą jakąś przyszłość. Wszyscy troje...

- Dobrze się czujesz? - zawołał z kuchni Mike. - Nic nie mówisz...

- Wszystko w porządku - panowanie nad własnym głosem sprawiało Joannie niesłychaną trudność. - Co ty tam tak długo robisz?

- Kawa mi się rozsypała. Szczęście, że nie słyszałaś, jak klnę w żywy kamień.

- Zamyśliłam się.

Mike mruknął coś, czego już nie dosłyszała. Teraz nie miało to jednak żadnego znaczenia. Serce Joanny śpiewało z radości.

- Wyglądasz jak kot, który właśnie wypił całą miskę śmietany - powiedział Mike, sadowiąc się obok niej na kanapie.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Spojrzeni sobie prosto w oczy. Joanna otworzyła usta, ale nie wydała żadnego dźwięku. Mike porwał ją w ramiona i przywarł ustami do jej szyi.

- Wciąż mi ciebie za mało - szepnął. Dotykał jej ramion. Przez bluzkę czuł gorącą skórę Joanny. Jego pożądanie rosło w zawrotnym tempie.

Joanna westchnęła cicho. Mike uwielbiał te westchnienia i jęki rozkoszy. Niecierpliwą dłonią objął jej pierś. Mocno chwycił ją za ramiona. Całowali się jak szaleni. Mike pieścił biust Joanny. Masował i ugniatał go tak długo, aż małe sutki urosły i stwardniały.

- Och, Mike... - szepnęła.

- Co, kochanie? - niechętnie odsunął zgłodniałe wargi od twarzy dziewczyny.

- Nie pamiętam, co chciałam powiedzieć.

- Nie szkodzi - uśmiechnął się ciepło. - Nic nie ma znaczenia oprócz tego, że chcę natychmiast iść z tobą do łóżka. Chodź - pociągnął ją za sobą do sypialni.

Mike pospiesznie zrzucił z siebie ubranie. Przez żaluzje wpadało światło księżyca, wypełniając pokój srebrnym blaskiem.

- Wyglądasz jak Apollo - szepnęła Joanna. Rumieniec, jak zwykle, zabarwił jej policzki.

- Tyle razy widziałś mnie bez ubrania, a ciągle się czerwienisz.

- Wcale się nie czerwienię.

- Kłamaczucha - szepnął drżącym głosem.

Joanna koniuszkciem języka dotknęła jego policzka.

Krew uderzyła Mike'owi do głowy.

- Sama tego chciałaś - szepnął ledwo dosłyszalnie.

- Tylko obiecujesz... - westchnęła.

- Teraz twoja kolej - spojrzał znacząco na okrywającą Joannę ubranie.

Drżącymi dłońmi zaczęła odpinać guziki.

- Ja to zrobię - odsunął jej dłoń. - Jestem bardziej opanowany.

Niestety, nie była to prawda. Dłonie mu drżały co najmniej tak samo jak Joannie. Zaklął pod nosem. W końcu jednak udało mu się pozbawić dziewczynę jej ubrania. Przez chwilę stali naprzeciwko siebie i po prostu podziwiali się nawzajem. Blask księżycy opromieniał piękne ciało Joanny: jej smukłą szyję, szczupłe ramiona i piersi już nabrzmiewające pokarmem dla jego dziecka. Właśnie piersiom przyglądał się Mike najdłużej.

Jest najpiękniejszą istotą, jaką w życiu widziałem, pomyślał. I jest moja.

- Kochaj się ze mną, Mike - poprosiła.

Kiedy tylko znaleźli się w łóżku, palce Joanny jakby nagle ożyły. Dotykały ciała Mike'a we wszystkich miejscach naraz.

Chciał, żeby go dotykała, żeby on mógł ją pieścić, żeby zawsze mogli się tak kochać. Tak, właśnie tak, krzyczało ciało i dusza Mike'a.

- Dotykaj mnie, proszę - prawie nie miał siły mówić. Wszędobylskie dłonie Joanny odebrały mu

moc. - Chcę cię. Natychmiast! - domagał się, kiedy pożądanie stało się nie do wytrzymania.

Była zupełnie gotowa. Z łatwością wślizgnął się w jej miękkie ciało, a zaraz potem odwrócił się na plecy. Teraz Joanna leżała na nim.

- Jak ci jest?
- Inaczej - szepnęła.
- Niedobrze?
- Nie... Cudownie - poruszała się rytmicznie.
- Nie boli cię? Nie zrobisz krzywdy... dziecku?
- Nie - uśmiechnęła się i umieściła dłoń Mike'a na swojej piersi. - Dziecko czuje się świetnie i ja też - pocałowała go w usta.

Przesunął dłonie na jej pośladki. Kołysali się teraz razem, najpierw powoli, a potem coraz szybciej...

- Och, jak dobrze! Cudownie! - krzyknął, czując jak Joanna sztywnieje z rozkoszy.

Obudził ją zapach smażonego bekonu. Spojrzała na zegar. Było po ósmej. Dopiero wtedy przypomniała sobie, że jest niedziela i że nigdzie nie musi iść. Wcale nie miała ochoty się ruszać.

Z kuchni dochodziły odgłosy krzątania Mike'a. Joanna musiała się uszczypnąć, żeby uwierzyć, że nie śni. Potem położyła dłonie na brzuchu i pomyślała o dziecku. Nie wiedziała, czy niespodziewane ściskanie w dołku jest sygnałem wzruszenia, czy głodu. A może i jednego, i drugiego? Chciała powiedzieć Mike'owi o tej książce, którą znalazła pod poduszką kanapy, ale do tej pory nie miała okazji. Zbyt byli zajęci tej nocy. Zaśmiała się głośno. Dziś będzie jeszcze lepiej, obiecała sobie. Wstała i poszła do łazienki.

Kiedy umyta i ubrana weszła do kuchni, była tak szczęśliwa jak nigdy przedtem. Wierzyła, że będzie im dobrze ze sobą.

- Dzień dobry - powiedziała.
- Ubrana? - oczy zaśmiały mu się na jej widok.
- I głodna.
- Nie musisz nic mówić. Kucharz McCoy gotów do usług.

- Dlaczego nie powiedziałaś, że umiesz gotować?
 - zapytała. Postawił przed nią talerz ze smażonym bekonem i gorą parującą jajecznicy. - Chyba nie sądzisz, że sama to wszystko zjem?

- Gdybym tak nie myślał, przygotowałbym ci mniejszą porcję.

- No dobrze - westchnęła - spróbuję.

Mike usiadł przy stole nad kopiastym talerzem jajecznicy z bekonem, ale zamiast jeść, uważnie przyglądał się Joannie.

- Zadowolony? - zapytała odsuwając od siebie pusty talerz.

- Pewnie - uśmiechnął się. - Dobrze ci poszło.
- Tobie gorzej.
- Jestem zbyt zmęczony, żeby jeść.

Joanna znów się zaczerwieniła. Mike roześmiał się głośno, ale zaraz zamilkł. Patrzyli na siebie przez chwilę, a potem oboje zaczęli mówić jednocześnie.

- Ty pierwsza - poprosił.
- Nie, ty.

Mike wstał i podszedł do okna. Spoważniał.

- Zaproponowano mi pracę - oparł się plecami o kredens.

- Nie rozumiem - zaniepokoiła się Joanna. - Przecież masz pracę. Po co ci jeszcze jedna?

- Musiałbym się przenieść do Dallas.
- Do Dallas? - powtórzyła machinalnie. Była tak oszołomiona, jakby nagle ktoś ją spoliczkował.
- Pewien facet przyszedł wczoraj do klubu. -Mike przyglądał dłonią włosy. - Zupełnie jakby spadł z nieba. Powiedział, że dużo dobrego o mnie słyszał.
- W Dallas?
- Z początku też nie bardzo mogłem w to uwierzyć. Potem dopiero okazało się, że rozmawiał z naszym wspólnym znajomym, któremu kiedyś pomogłem odzyskać władzę w nogach. Ten, który zaproponował mi pracę, nazywa się Jesse Barnes. Jest jakąś grubą rybą w Ashland Oil.
- Czego może od ciebie chcieć jeden z szefów z kompanii naftowej?
- Jak zwykle, chodzi o twoją ulubioną gimnastykę
- Mike uśmiechnął się rozbajajająco. - Jego firma zakupiła wyposażenie hali sportowej. Mają tam najdłuższą krytą bieżnię w całym Dallas, a oprócz tego wspinały program odnowy biologicznej, z którego korzysta siedemdziesiąt dwa procent załogi.
- Rozumiem, że ta informacja miała zrobić na mnie duże wrażenie.
- Na mnie zrobiła. Cholera. Ale najbardziej zaskoczyło mnie to, że chcą, żebym został szefem tego ośrodka - uśmiechnął się jak dziecko.
- To miło - Joanna także zmusiła się do uśmiechu.
- Hej, co jest? Na nic więcej cię nie stać?
- A co z twoimi studiami? Co będzie ze mną? chciała zapytać.
- Sądziłam, że pracujesz na pół etatu - powiedziała powoli - żeby mieć czas na dokończenie studiów.

- Bo tak jest naprawdę, ale nauka może poczekać. To nie jest już dla mnie najważniejsze.

- Od kiedy to studia nie są dla ciebie najważniejsze?

- była naprawdę zaskoczona.

- Odkąd potrzebuję pieniędzy.

- Więc jesteś zainteresowany tą propozycją?

- Tak, ale... - zawahał się.

- Powiedz wreszcie, o co ci chodzi, dobrze? - spojrziała na niego.

- Przyjmę tę pracę tylko pod warunkiem że ty ze mną pojedziesz - uśmiechnął się do niej. - Kocham cię i chcę, żebyś o tym wiedziała. Jeśli się na to zgodzisz, chciałbym się z tobą ożenić.

Joanna była zbyt wstrząśnięta, żeby wydusić z siebie choć jedno słowo. Tak bardzo się ucieszyła... Jej modlitwy zostały wysłuchane.. Przecież o tym właśnie marzyła. Chciała, żeby coś dla niej poświęcił. Dla niej i dla dziecka.

Dziecko. Uniesienie Joanny zmieniło się w przykry ból. A co z dzieckiem? Ani słowa nie powiedział o tym, że chce kochać ich dziecko.

- O Boże, Joanno - przeraził się Mike. - Czy ja coś złego powiedziałem?

- Nie - wyszeptwała przez łzy. - Chodzi mi właśnie o to, czego nie powiedziałeś. A co z dzieckiem?

ROZDZIAŁ SZESNASTY

W pokoju zapadła grobowa cisza.

- Odpowiedz mi, proszę. Co z dzieckiem? - wołała histerycznie Joanna. Nie potrafiła zapanować nad własnym głosem, ale było jej już wszystko jedno. W tej chwili ważyły się nie tylko jej losy, ale także losy nie narodzonego dziecka.

Mike milczał i tylko coraz mocniej zagryzał wargi.

- Chyba znam odpowiedź - powiedziała tym razem spokojnie. Ogarnął ją bezbrzeżny smutek. Ich ciała potrafiły odnaleźć harmonię... Niestety, tylko ciała.

- Twoje milczenie wszystko tłumaczy.

- Dokąd się wybierasz? - odprowadził ją wzrokiem.

- Do domu.

- Nie, proszę...

- Milczenie to także rodzaj odpowiedzi - rozpacz Joanny zmieniła się we wściekłość.

- Nie odchodź - błagał Mike.

Odwróciła się. Spojrzała na niego i zobaczyła w jego oczach bezdenną rozpacz. Wcale go nie żałowała, tylko zrobiło jej się niesłychanie smutno.

- Pozwól mi chociaż wytłumaczyć. Proszę...

- Nie ma co tłumaczyć.

- Naprawdę dużo zrobiłem, żeby jakoś przywyknąć do myśli o tym dziecku - mówienie sprawiało Mike'owi niesłychaną trudność. - Daj mi jeszcze trochę czasu.

- To nie takie proste - gwałtownie pokręciła głową.
- Sam wiesz o tym najlepiej.
- To jest proste - Mike opanował się trochę.
- Tylko że ty robisz wszystko co w ludzkiej mocy, żeby całą sprawę maksymalnie skomplikować.
- Nie chcę po raz drugi popełnić tego samego błędu
- oparła się o krzesło. - Ty chcesz mnie, ale...
- Kocham cię, do cholery! Czy to nic nie znaczy?
- Nie wątpię, że mnie kochasz, ale to za mało. Ty...
- Joanno.
- Daj mi skończyć. Oświadczyłeś mi się z niewłaściwego powodu.
- Jedyнным powodem, dla którego poprosiłem cię o rękę, jest miłość.
- Tak, gotów jesteś nawet zaakceptować dziecko, ale tylko dlatego, że mnie kochasz - musiała zdusić ogarniającą ją rozpacz, żeby mówić dalej. - Nie chcę żyć z mężczyzną, który ma fiola na moim punkcie, a dziecko traktuje jak zło konieczne. Chcę, żebyś pragnął naszego dziecka i kochał je tak samo, jak pragniesz i kochasz mnie.
- I nawet na krok nie ustąpisz?
- Nie mogę sobie na to pozwolić.
- Naprawdę potrzebuję tylko trochę czasu. Czy to tak wiele?

Mike potrząsnął głową.

- Dokąd nas to zaprowadzi?
- Naprawdę nie wiesz? Już raz przez to przesłama i nie mam ochoty powtarzać tego doświadczenia
- przerwała na chwilę. - Andy też nie chciał naszego dziecka i, tak samo jak ty, błagał, żebym mu dała trochę czasu. Tylko że czas mijał, a nic się nie zmieniło.

Obraził się na Megan za to, że śmiała się urodzić bez jego zgody. Chwilami myślałam nawet, że nienawidził jej za to, że odebrała mu mnie.

- Do jasnej cholery, Joanno, zrozum wreszcie, że nie jestem podobny do tego potwora, za którego wyszłaś za męża.

- Oczywiście, że nie - usta jej drżały, mimo to spróbowała się uśmiechnąć. - Poza tym jednym: nienawidzisz naszego dziecka, a to o jedno podobieństwo za dużo.

- To nieprawda!

- Udowodnij to - broda jej drżała. - Powiedz, że cieszysz się z naszego dziecka, że nie możesz się doczekać, kiedy zostaniesz ojcem.

- Wiesz, że nie mogę tego zrobić - nachmurzył się Mike. - Przynajmniej jeszcze nie teraz. Ale to wcale nie znaczy, że go... nie pokocham.

- No widzisz, nawet teraz zająknałeś się. A najsmutniejsze jest to, że doskonale zdajesz sobie z tego sprawę.

- Czy ty w ogóle chcesz się ze mną porozumieć?

- Nie!

- To twoje ostatnie słowo?

- Tak.

- Jeśli tego właśnie chcesz, to żadne tłumaczenia i tak nie odniosą skutku.

- Twoja złośliwość jest zupełnie nie na miejscu.

- Wszystko, co dotąd powiedziałaś, także nie trzyma się kupy. Widzę, że już podjęłaś decyzję i ja nie mam tu nic do powiedzenia. Wychowuj sobie sama swoje dziecko. Mnie to już przestało obchodzić.

W pokoju zrobiło się cicho jak makiem zasiał. Joanna zrobiła krok w stronę drzwi.

- Dokąd idziesz?
- Zadzwońię po taksówkę.
- Nie zadzwonisz po żadną taksówkę. Ja cię odwiozę do domu.

Joanna weszła do domu, zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie plecami. Zalała się długo powstrzymywanymi łzami.

- Jasna cholera! Niech go szlag trafi - szepnęła, zaciskając pięści.

Wszystko szło dobrze, dopóki dawałam mu to, czego ode mnie zażądał. A kiedy trzeba wziąć na siebie odpowiedzialność, wykręca się sianem. Dlaczego mu zaufałam? Głupia, głupia idiotka!

Jeśli uda mi się ucześcić tej złości, pomyślała, to wytrwam w swoim postanowieniu. A jeśli nie... Zadrżała na samą myśl o tej drugiej, przerażającej możliwości.

Chciała wejść do pokoju, ale nogi miała miękkie jak z waty.

- Mike - załkała żałośnie. - Mike!
- Patrz, mistrzu. Tak się to robi.
- Fantastycznie, wujku! - Peyton, ośmioletni sioszczeniec Mike'a, uśmiechnął się do niego promiennie.
- Możemy się boksować cały dzień?
- Coś ty - zaśmiał się Mike. - Strasznie byś się zmęczył.
- Ale...
- Nie kłóć się ze mną. Jutro też jest dzień. Poza tym, o ile wiem, nie odrobileś jeszcze lekcji.
- Wujku - Peyton popatrzył na niego z nie ukrywaną dezaprobatą - zapomniałeś, że dziś jest sobota?

- Ach, rzeczywiście! - Ależ ten czas leci, pomyślał Mike przypominawszy sobie miniony weekend z Joanną. - Bardzo cię przepraszam. Ale i tak dość na dzisiaj.

- Czy wy kiedyś wreszcie skończycie? - zawołała Marta, siostra Mike'a.

Mike patrzył na siostrę i pomyślał, że jest naprawdę ładna. Kilka lat temu owdowiała. Zamieszkała w Longview i sama wychowywała syna i córkę.

- Mamo, chcesz zobaczyć, jak walczę z workiem? Wujek Mike mówi, że mam wielki talent.

- Skoro wujek tak mówi, to na pewno masz talent - Marta uśmiechnęła się do chłopca - ale jeśli nie sprawi ci to różnicy, popatrzę innym razem. Teraz chciałabym porozmawiać z wujkiem.

- Czy mogę pójść do Joeya? - Peyton wyraźnie posmutniał.

- Możesz, ale wróć na kolację.

- Nie ma sprawy - wskoczył na rower i tyle go widzieli.

- Wspaniały dzieciak - Mike uśmiechnął się do siostry. - Dobrze go wychowujesz.

- Dzięki. Nie myśl tylko, że to takie łatwe - przygryzła wargę. - Trzy lata minęły od śmierci Larry'ego, a ja ciągle za nim tęsknię.

- Dlaczego nie wyjdiesz za mąż?

- Nie mogę znaleźć człowieka, który mógłby zająć jego miejsce.

- Doskonale cię rozumiem - Mike spowaźniał.

- Zaparzę kawę. Musimy pogadać.

Właśnie po to tu przyjechał. Spośród całego rodzeństwa Marta zawsze była mu najbliższa. Po zerwaniu z Joanną nie mógł sobie znaleźć miejsca. Zadzwoił więc do siostry i zapytał, czy może ją odwiedzić.

- Idziesz? - Marta przerwała jego zamyślenie.
- Za moment. Zdejmę worek treningowy i wprowadzę twój samochód do garażu.

Mike zdjął z haka worek, ale zamiast zająć się samochodem, podszedł do płotu i patrzył na rozciągające się za nim puste pole. Puste jak moje życie, pomyślał. Powiedział Joannie, że nic go nie obchodzi. Te słowa dzień i noc nie dawały mu spokoju. Tak naprawdę bardzo go obchodziła. Nie zdawał sobie z tego sprawy, dopóki na dobre nie zniknęła z jego życia. Czuł się całkiem pusty w środku. Nigdy dotąd czegoś podobnego nie odczuwał i zupełnie nie wiedział, jak ma sobie poradzić z samym sobą.

Boże, tak bardzo kocham Joannę, pomyślał. Nie przypuszczałem, że coś takiego w ogóle jest możliwe. Ale czy dość mocno ją kocham? Czy potrafię tak zupełnie się poświęcić, zamienić się w troskliwego, kochającego tatusia? Od tygodnia powtarzał sobie to pytanie i wciąż nie potrafił znaleźć na nie odpowiedzi. Bez przerwy myślał o dziecku. O swoim dziecku.

- Mike! Gdzie jesteś?
 - Już idę! - Westchnął i powlókł się do domu.
- Gorąca kawa już stała na stole.
- Siadaj - powiedziała Marta.
 - Tak jest, jaśnie pani - puścił do niej oko. - Nic się nie zmieniłaś, siostrzyczko. Wciąż rządzisz.
 - Są rzeczy, które nie podlegają zmianom - uśmiechnęła się Marta. - Może byś mi wreszcie powiedział, co cię gryzie?
 - To widać?
 - Niestety, tak. Czy chodzi o tę pracę w Dallas?
 - Nie. Postanowiłem odrzucić tę propozycję.
 - Opowiedz mi o swojej dziewczynie.

- To już skończone - Mike spuścił oczy.
- Ale i tak mi o niej opowiedz - poprosiła Marta.

Mike opowiedział jej o Joannie i o ich zerwaniu wszystko, co uważał za konieczne.

- Przykro mi, Mike, ale z twojego opowiadania wynika, że to fajna dziewczyna. Na pewno bym ją polubiła.

- To jeszcze nie wszystko. Ona jest w ciąży.

- I pozwoliłeś jej odejść? - zapytała z niedowierzaniem Marta.

- Bałem się. - Mike zerwał się na równe nogi. Zaciśnął usta. - Bałem się jak wszyscy diabli i nadal się boję.

- Czego? Przecież ty nigdy niczego się nie bałeś. Nawet ojca, kiedy na tobie wyładowywał swoje złe humory.

- I o to chodzi. To wszystko przez naszego ojca. Nie wiem, czy potrafię pokochać to dziecko. Wiesz dobrze, że on nas nie kochał. Szczególnie mnie nie lubił. A co będzie, jeśli się okaże, że jestem do niego podobny?

- Nie jesteś.

- Skąd wiesz? Takie rzeczy się zdarzają.

- To prawda - przyznała Marta - ale ty w niczym nie przypominasz ojca. Poza tym ty kochasz Joannę, a on nigdy nie kochał mamy.

- Nie wiedziałem.

- Ale ja wiem - uśmiechnęła się Marta. - Sto razy dowiodłeś, że potrafisz mocno kochać. - Oczy jej się zaszkliły. - Gdyby nie ty, moje życie byłoby o wiele cięższe.

- Ja...

- Nawet nie próbuj zaprzeczać. Dbasz o mnie, zawsze znajdujesz czas, żeby mnie wysłuchać, poma-

gasz mi zajmować się dziećmi... Nie pleć głupstw.

Nadajesz się na ojca. Nawet bardzo się nadajesz.

- Cholernie bym chciał samego siebie przekonać.

- Rozumiem, że się boisz. Ja i Larry też się baliśmy, kiedy dzieci miały się urodzić. Dzieci to wielki obowiązek, ale przecież wielu ludzi podejmuje to ryzyko.

- Próbowałem jej wszystko wytłumaczyć.

- Naprawdę chciałeś?

- Masz rację. Właściwie nic jej nie powiedziałem.

- Może gdybyś to zrobił, nie oceniłaby cię tak surowo.

- Nie wiem.

- Pamiętasz, jak pracowałeś w United Way?

- A co to ma wspólnego...

- Wszystko. Miałeś do czynienia z dziećmi z rozbitych rodzin, takimi, którym najbardziej brakowało kontaktów z ojcem. Zgadza się?

- Tak.

- A pamiętasz, ile razy opowiadałeś mi o tym, jak ich smutne twarzyczki rozjaśniają się, kiedy szczególnie troskliwie zajmujesz się którymś z nich?

- Pamiętam, ale... - przerwał i zaraz uderzył się pięścią w czoło. - O Boże! Własnemu dziecku chcę zafundować taki sam los.

- Dzięki Bogu - uśmiechnęła się Marta. - Wreszcie coś do ciebie dociera.

Mike o mało nie oszalał. Chciał coś mówić, ale nie mógł wydobyć z siebie głosu. Wszystkie siły go opuściły. Zrobiło mu się niedobrze na samą myśl o tym, że jego własne dziecko mogłoby zostać taką smutną półsierotą. A co będzie, jeśli Joanna w końcu wyjdzie za mąż i obcy człowiek wychowa jego dziecko? Po-

tworność! Nie można do tego dopuścić! Omal nie oszalał, wyobraziwszy sobie dłoń obcego mężczyzny na napeężonym brzuchu Joanny, a potem trzymającego w ramionach jego, Mike'a, dziecko.

- Mike!

Nieprzytomnie spojrzął na siostrę.

- Widać, że jesteś czymś poruszony. Co postanowiłeś?

Co postanowiłem? myślał gorączkowo. Jak można naprawić coś, co się samemu tak paskudnie sknociło? Teraz wreszcie wiem na pewno, że chcę tego dziecka, chcę mieć swój udział w jego życiu. Moja własna głupota i upór Joanny o mało mnie tego nie pozbawiły. Zmuszę ją, żeby mnie wysłuchała. Przekonam ją, że pragnę i jej, i naszego dziecka, ponieważ nie mogę znieść myśli o tym, że miałbym przeżyć życie bez nich.

Niespodziewanie dla samego siebie chwycił Martę w objęcia i uściskał ją z niedźwiedzią siłą.

- Puść mnie, ty ogromny potworze!

- Dzięki, siostrzyczko. Za wszystko - powiedział Mike i dopiero wtedy postawił ją z powrotem na podłodze.

- Przecież ja nic nie zrobiłam.

- Zrobiłaś - poklepał ją po policzku. - Wbiłaś trochę rozumu w mój zakuty łeb.

- Masz rację, braciszku - zaśmiała się Marta.

- Należy mi się za to medal.

- Bardzo mi przykro, ale musi ci wystarczyć jeszcze jeden pocałunek.

- Idź już - powiedziała, a w jej oczach nie wiadomo dlaczego zabłyśły łzy. - No, już cię tu nie ma!

- Trzymaj za mnie kciuki - poprosił Mike.

- Wiesz, że z całego serca życzę ci powodzenia
- szepnęła.

Mike wybiegł z domu. Od wielu dni nie czuł się tak wspaniale. Joanna musi mnie wysłuchać, myślał. Po prostu musi. Tym razem nie zgodzę się na jej „nie”, choćby nie wiem jak było stanowcze.

scan-dalouis

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

- Myślę, że to na razie wystarczy, pani Nash.
- Jak pan sądzi - Joanna odetchnęła z ulgą - kiedy zacznie się proces?

- Gdyby to ode mnie zależało - odrzekł z namysłem Cameron Delaney - już bylibyśmy w sądzie. Ale zna pani nasz wymiar sprawiedliwości... -Zamiast zakończyć zdanie, ciężko westchnął.

Joanna przyglądała się, jak federalny prokurator okręgowy pakuje dokumenty do teczki. Delaney był niskim, rudawym mężczyzną. Śledztwo prowadził metodycznie i bez emocji. Był niesłychanie inteligentny. Jeśli ktokolwiek potrafi przygwoździć byłego szefa Joanny tak, żeby sąd skazał go za defraudację i inne sprawy, to tylko Delaney.

Zupełnie niespodziewanie przyjechał do biura Joanny. Musiał z nią pilnie omówić niektóre szczegóły śledztwa. Rozmowa właśnie dobiegła końca.

- Czekam nas jeszcze kilka takich spotkań. Muszę mieć całkowitą pewność, że jest pani dobrze przygotowana - powiedział Delaney, świdrując Joannę swym przenikliwym wzrokiem.

- Rozumiem - Joanna była trochę zaniepokojona.
- A co będzie, jeśli uda mu się wywalczyć kolejne odroczenie? Chodzi mi o to, że w ten sposób ta cała sprawa może potrwać wieki.

- Istotnie - Delaney uśmiechnął się kwaśno. - To właśnie jest ten słynny amerykański wymiar sprawiedliwości: najpierw się spieszą, a potem czekają nie wiadomo na co.

- Jak pan uważa, jakie mamy... jakie szanse na wygranie procesu ma rząd federalny? Słyszałam, że kilku związanych z tą sprawą notabli już skazano.

- O, on na pewno zostanie skazany. Jestem o tym głęboko przekonany - Delaney postukał palcem w swoją teczkę. - Musi pani wiedzieć, że pani zeznanie jest dla tej sprawy wprost bezcenne.

- A co się stanie, jeśli nie poradzę sobie podczas procesu? - Joanna zmarszczyła czoło. - Jeśli na przykład...

- Świetnie da sobie pani radę - przerwał jej prokurator. - Prosimy tylko, żeby powiedziała pani prawdę. W tym przypadku prawda jest na wagę złota.

- Wiem.' Mimo to znacznie lepiej się poczuję, kiedy będę miała to wszystko za sobą.

- Tak jak my wszyscy, pani Nash. Tak jak my wszyscy - Delaney podniósł się z fotela. - Wkrótce do pani zadzwonię. Zrobimy sobie kolejną próbę.

- Bardzo proszę - Joanna wyciągnęła ręce, jakby chciała się zasłonić przed czającym się w ciemności nieznanym wrogiem. - Wiem, jakim znakomitym adwokatem jest Sam Wise... - Zarumieniła się i szybko dokończyła. - Pan zresztą także jest znakomity, panie Delaney.

- Tym proszę się nie przejmować. Znam Wise'a osobiście. Wierzę w panią i w naszą linię obrony. Pan Hancock już niedługo przestanie zaśmieczać ulice swoją obecnością.

- To brzmi obiecująco.

- Proszę się nie martwić - uśmiechnął się do Joanny. Wziął teczkę i ruszył w stronę drzwi. - Na pewno doskonale sobie pani poradzi. Skontaktuję się z panią. Proszę na siebie uważać. - Położył dłoń na klamce, ale najwyraźniej coś sobie przypomniał, bo jeszcze raz odwrócił się do Joanny. - Mam nadzieję, że dotąd nie zdarzyło się nic nadzwyczajnego? - zapytał. - Mam nadzieję, że wciąż ma pani ochronę policyjną.

- O ile wiem, tak. Mówiąc szczerze, przestałam już zwracać na to uwagę - wzruszyła ramionami. - Mówiłam detektywowi Masonowi, że nie jest mi to do niczego potrzebne, ale on wcale nie chce słuchać.

- Bardzo mnie to cieszy. Ostrożności nigdy nie za dużo. Proszę o tym pamiętać, pani Nash.

- Wiem, ale czuję się jakoś dziwnie. Jakbym była czemuś winna.

- Co za głupstwa. Policja rzadko pomaga uczciwym obywatelom, więc proszę korzystać z okazji. To naprawdę bardzo ważna sprawa. Cały kraj będzie obserwował przebieg procesu. Nie możemy, a szczególnie pani nie może, nic ryzykować. Proszę dać mi znać, jeśli cokolwiek się wydarzy.

- Obiecuję.

- Świetnie. Będziemy w kontakcie.

Joanna została sama. Była ogromnie zmęczona. Bardzo się bała przygotowań do tego procesu. Teraz, kiedy się wreszcie zaczęły, jej strach jeszcze się pogłębił. Wcale nie miała ochoty stawać za barierą dla świadków. Nie zależało jej też na publicznym praniu brudów swego byłego szefa. Ponieważ jednak czuje się zobowiązana wobec podatników i wobec własnego sumie-

nia, zrobi to, co zrobić powinna. Zrobi to najlepiej, jak potrafi.

Uznała, że już i tak zmarnowała zbyt wiele czasu. Zebrała notatki. Już miała wyjść z sali konferencyjnej, kiedy doleciał ją aromat parzącej się w ekspresie kawy. Nalała sobie filiżankę smolistego płynu i usiadła w fotelu dyrektora. Patrzyła przez okno. Śliczny dzień. W sam raz na piknik z kochanym człowiekiem, pomyślała i okropnie ją ta myśl zaboląła.

- Przestań, Joanno - upomniała się, poczuwszy wzbierające pod powiekami łzy.

Kiedy odeszła od Mike'a, była absolutnie pewna, że da sobie radę. W końcu to tylko jeszcze jeden ciemny etap w jej życiu. Tyle już przeszła, że utrata Mike'a wydawała się całkiem możliwa do zniesienia. Niestety, jej nadzieje się nie spełniły. Była bardziej nieszczęśliwa niż kiedykolwiek. Nieobecność Mike'a odczuwała wręcz jako fizyczny ból. Ód śmierci córki nigdy tak bardzo nie cierpiała. Brakowało jej uśmiechu Mike'a, blasku jego oczu i jego potężnego ciała. Łzy pociekły po policzkach Joanny. Nie chciało jej się nawet ich osuszyć. Może powinna się porządnie wypłakać? To, że akurat jest w pracy, nie ma tu najmniejszego znaczenia. Niestety, nie było jej stać nawet na solidny, oczyszczający duszę płacz. Dlaczego tak bardzo mi go brakuje? myślała rozżalona. Dlaczego nie mam tyle sił, na ile liczyłam? Przyszłość... Nie, o tym nawet myśleć nie mogę. Położyła dłoń na brzuchu. Czy potrafię sama wychować dziecko? Chyba nie, ale teraz nie ma to już wielkiego znaczenia. Jak zwykle, z tym także jakoś sobie poradzę.

Nagle przypomniała sobie o istnieniu Kim i o swoich rodzicach. Kim tak bardzo się cieszyła, jakby to ona

sama miała urodzić dziecko. Rodzice także nie wykłęli Joanny, chociaż w pierwszej chwili przeżyli prawdziwy szok. Miała nadzieję, że kiedy dziecko już się urodzi, całkowicie się do niego przekonają. A jeśli nie i tak sobie poradzę, postanowiła. Tak jak zwykle.

- Joanno - w drzwiach sali konferencyjnej stanął Tammy. - Nie chciałbym pani przeszkadzać, ale dzwonił detektyw Mason. Bardzo prosił, żeby natychmiast przyjechała pani do komendy.

- Dziękuję, Tammy - Joanna wstała z fotela.

- Proszę zadzwonić do Masona i powiedzieć, że już jadę.

Czegóż on znowu chce? Na pewno wydarzyło się coś bardzo ważnego. Naprawdę nie chcę mieć już więcej kłopotów, myślała Joanna wychodząc z biura.

- Bardzo dziękuję, że zechciała pani przyjść - powitał ją Mason, kiedy pojawiła się w drzwiach jego gabinetu. - Proszę usiąść - wskazał stojące po drugiej stronie biurka krzesło.

- Dziękuję - mruknęła bez entuzjazmu.

- Założę się, że pani nie zgadnie, dlaczego prosiłem, żeby pani do mnie przyjechała - Mason uśmiechnął się do dziewczyny.

- Mówiąc szczerze, nie mam pojęcia - odrzekła obojętnie.

- Mam dla pani dobrą wiadomość.

- Naprawdę?

- Wiem, że to nie zdarza się często.

- Nie to miałam na myśli - zaprotestowała.

- Nawet gdyby pani miała, to i tak nie jest ważne - Mason machnął ręką. - Oboje wiemy, że to prawda. No, ale nie prosiłem pani o przyjazd tutaj, żeby

rozmawiać o wadach wymiaru sprawiedliwości - ciągnął służbowym tonem. Zaraz potem uśmiechnął się, jakby udał mu się jakiś dobry dowcip.

Joanna także się uśmiechnęła. Bez przekonania. Była naprawdę śmiertelnie zmęczona. Marzyła o tym, żeby wreszcie wyciągnąć się na własnej kanapie.

- Zagadka związana z pani tajemniczym wypadkiem została wyjaśniona.

- Słucham? - myślała, że się przesłyszała.

- Winowajca jest już w więzieniu. - Mason znów się uśmiechnął.

- Naprawdę? - tylko tyle potrafiła powiedzieć, chociaż dobrze wiedziała, że się wygłupiała.

- Dziś rano zgłosili się na policję rodzice pewnego młodzieńca. - Mason wstał. Przechadzał się po pokoju z rękami w kieszeniach. Joanna słyszała, jak bawi się kluczami. - Zeznali, że to ich syn panią potrafił.

Cała krew odplynęła z twarzy Joanny. W głowie jej huczało.

- Źle się pani czuje?

Joanna słyszała wprawdzie dochodzący z daleka głos Masona, ale nie miała siły, żeby się odezwać. Dopiero po którymś z kolei pytaniu udało jej się wydobyć z siebie głos.

- Przepraszam... Zupełnie mnie zamurowało.

- To nie będzie przyjemne. Ostrzegam.

- Co się stało?

- Podobno chłopak odwoził do domu swoją dziewczynę. Pokłócili się. Dla kurazu wypił kilka piw.

- Straszne! Nawet nie próbuję sobie wyobrazić, co muszą teraz czuć jego rodzice. Co się z nim stanie?

- To zależy od sędziego. Mam nadzieję, że szczeniak dostanie za swoje.

- Ile on ma lat?

- Szesnaście.

- Okropne. - Joanna pomyślała o dziecku, które nosiła pod sercem i o ciąży na niej odpowiedzialności wychowania go na przyzwoitego człowieka.

- Prokurator okręgowy chce zastosować wobec niego środki przewidziane przez prawo dla osób pełnoletnich. Uważam, że to słuszne podejście.

- Biedni ci jego rodzice -powtórzyła Joanna. -Jak się o tym dowiedzieli?

- Sam się przyznał.

Joanna patrzyła na Masona szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami.

- Niezła historia, co? - Mason potrząsnął głową.

- Ta dzisiejsza młodzież... Jego matka zauważyła, że chłopak dziwnie się zachowuje. Poza tym zaczęły się kłopoty w szkole. Rodzice odbyli z nim poważną rozmowę i wszystko się wydało.

- Więc jednak był to zwykły wypadek?

- Oczywiście, że wypadek - prychnął Mason - ale nie taki znowu zwykły. Przecież mógł panią zabić. Proszę się nad nim nie litować. Musi ponieść konsekwencje swojego czynu.

- Ma pan rację. Musi.

- Będę panią na bieżąco informował o sprawie.

- Dziękuję panu za wszystko - uśmiechnęła się blado Joanna.

- Za tego tajniaka też? - zapytał.

- Też. Widzi pan, miałam rację. Mówiłam panu, że mój były szef nie nastaje na moje życie.

- Ma pani szczęście. Ale ja wciąż uważam, że nigdy nie dość ostrożności.

- Oczywiście, teraz pan ma rację. Bardzo panu dziękuję za opiekę.

- Proszę bardzo. - Mason uważnie przyjrzał się Joannie. - Na pewno dobrze się pani czuje? Jest pani taka blada.

- Naprawdę nic mi nie jest.

Skłamała. Okazało się to dopiero po powrocie do domu. Ledwo zdążyła do łazienki. Z pustym żołądkiem ułożyła się wygodnie na kanapie, uszczęśliwiona, że dzień już się kończy i że wreszcie będzie mogła położyć się do łóżka.

Wzięła prysznic i zjadła grzanekę. Od razu poczuła się lepiej. Myśli kotłowały się w jej głowie jak oszalałe. Wyobrażała sobie tego młodego człowieka, który ją potrafił. Włączyła telewizor. Program zupełnie jej nie zainteresował, więc sięgnęła po książkę, którą otrzymała w szkole rodzenia. Zaczęła czytać, ale nie mogła się skoncentrować. Patrzyła na litery zupełnie nie rozumiejąc tego, co czyta. Nagle stanęła jej przed oczami okładka innej książki. „Twoje pierwsze dziecko”, to był tytuł książki, którą znalazła u Mike'a. Co to mogło znaczyć? Nie miała okazji go o to zapytać. Serce zaczęło bić jak oszalałe. Czyżby fakt, że znalazła tę książkę na jego kanapie, świadczył o tym, że zależy mu na dziecku bardziej, niż chciał się do tego przyznać? Bardziej niż Joanna przypuszczała? Czyżbym go nie doceniła, myślała oszołomiona. Może zbyt pochopnie go potępiłam?

Przypomniała sobie, minuta po minucie, tamten okropny dzień. Nie pozwoliła mu nawet dojść do słowa. Istnieją przecież różne poziomy miłości. Może jego miłość była po prostu na niższym poziomie niż moja? A jeśli tak, to czy naprawdę należy to uznać za

zbrodnię? Oczywiście, że nie. Przecież on chciał mi to jakoś powiedzieć, tylko że ja nie miałam nastroju do słuchania. Przez własny upór i dumę chciałam odebrać ojca swojemu własnemu dziecku. Zachowałam się jak kompletna idiotka. Co gorsza, uznałam, że mam prawo sądzić Mike'a i bez zastanowienia wydałam wyrok skazujący.

Joanna zamarła z przerażenia. Jej mózg błyskawicznie sprawdzał wszystkie możliwości działania. Czy powinna spróbować? Czy odważy się podjąć próbę naprawy tego, co zepsuła?

Joanna zobaczyła go w tej samej chwili, w której zatrzymała samochód przed jego domem. Wyłączyła silnik. Siedziała bez ruchu i patrzyła na Mike'a. Jego sylwetka wyraźnie odcinała się od przedwieczornego nieba. Mike stał przy swoim dziupie i grzebał w torbie leżącej na tylnym siedzeniu.

Przyjął jednak tę pracę w Dallas, pomyślała Joanna. Postanowił zacząć nowe życie. Sam. Beze mnie i bez naszego dziecka. Dobrze mi tak. To ja go zmusiłam do wyjazdu. Ta samokrytyka w najmniejszym nawet stopniu nie poprawiła nastroju Joanny.

Mike odwrócił się, jakby poczuł, że ktoś go obserwuje. Joanna zacisnęła dłonie na kierownicy. Mike stał jak zaklęty. Jedyne przymrużone oczy świadczyły o tym, że ją w ogóle zauważył. Po chwili zaczął się do niej zbliżać. Joanna mocniej chwyciła kierownicę. Bała się, że serce jej pęknie, jeśli ośmieli się choćby odechnąć. Jednak kiedy stanął przy samochodzie, opanowała się i opuściła szybę. Patrzyli na siebie przez chwilę, a potem oboje zaczęli mówić jednocześnie.

Zamilkli, kiedy zrozumieli, że bez ładu i składu przepraszają się nawzajem.

- Wyjdź wreszcie z tego samochodu - zawołał Mike, udając złość - bo będę cię musiał stamtąd wyciągnąć.

Joanna szeroko otworzyła drzwi i padła w ramiona Mike'a. Po policzkach spływały jej łzy radości.

scan-dalouis

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

- Kocham cię - powtarzał Mike jak katarynka.
- Ja też cię kocham.

Ich ubrania od dawna już leżały na podłodze. Nie przerywając pocałunku, Mike wziął nagą Joannę na ręce i zaniósł ją do łóżka. Zamknęła oczy i z całych sił przytuliła się do Mike'a.

- Bałem się, że już nigdy nie będę tak blisko ciebie
- szepnął.

Potem słyhać było tylko jęki i westchnienia. Coraz mocniej wtulali się w siebie, coraz szybciej poruszały się ich ciała, aż w ostatecznej ekstazie rozległ się niemal równoczesny krzyk obojga.

- Kocham cię!

Mike ucałował jej drżące wargi, a potem bardzo ostrożnie otarł łzy spływające po policzkach Joanny. Ułożył jej głowę na swoim ramieniu.

- Och, Mike, czy to wszystko nie jest snem? Czy ty naprawdę jesteś ze mną? - szeptała.

Prosto z parkingu, na którym się spotkali, poszli do mieszkania Mike'a. Myśleli tylko o jednym. Chcieli jak najszybciej znów się kochać, nadrobić czas spędzony osobno. Dopiero teraz mieli okazję spokojnie ze sobą porozmawiać.

- O czym myślisz? -Mike mocno przytulił Joannę.
- Boję się myśleć. Boję się, że to tylko sen.

- To nie sen, kochanie. Naprawdę jesteśmy razem. Już nigdy cię od siebie nie puszcę. Masz coś przeciwko temu?

- Zupełnie nic -westchnęła. - Ostatnie dni były dla mnie prawdziwym koszmarem. Nie chciałbym, żeby coś takiego jeszcze kiedyś mi się przytrafiło.

- Zachowałem się jak idiota. Nie wiem, dlaczego w ogóle pozwoliłem ci odejść.

- Nie ty jeden. Ja byłem tak zaślepiona, że widziałam tylko swoje problemy, a zupełnie nie zauważyłam twoich.

- A teraz?

- Teraz już wiem, że tak naprawdę ty chcesz, żeby nasze dziecko się urodziło. Wiem też, że się boisz. Tak jak każdy mężczyzna na twoim miejscu. - Urwała. Musiała się chwilę zastanowić, żeby znaleźć odpowiednie słowa. - Kiedy już popróbowала, jak smakuje życie bez ciebie, zmusiłam się do przeanalizowania naszej ostatniej rozmowy. Słowo po słowie. Przypomniałam sobie, jak bardzo byłeś wzburzony. Wtedy dopiero zrozumiałam, że cierpisz co najmniej tak samo jak ja, ale nie potrafisz tego bólu i niepewności nazwać słowami.

- Ja naprawdę nie chciałem się zranić. Rzeczywiście w głębi serca pragnę tego dziecka, tylko że ja...

- Wszystko będzie dobrze. - Joanna położyła mu palec na ustach. - Doskonale cię rozumiem.

- Co się stało, że zmieniłaś zdanie? - zapytał Mike nieswoim głosem. - Coś musiało cię do tego skłonić.

- Książka.

- Jaka książka? - Mike był bardzo speszony.

- Przestań wreszcie udawać niewiniątko. „Twoje pierwsze dziecko”. Czy ten tytuł coś ci przypomina?

- Tak - Mike zaczerwienił się jak burak - chyba coś mi przypomina.

- Mógłbyś mi może wyjaśnić, w jaki sposób wszedłeś w posiadanie tej książki?

- Kupiłem ją w sklepie. Zauważyłem ją na stojaku i zanim w ogóle zdążyłem cokolwiek pomyśleć, stałem przy kasie i płaciłem za warzywa i za książkę.

- I co? Przeczytałeś ją?

- Fragmenty.

- Och, Mike, wiedziałam! Od razu jak tylko zobaczyłam tę książkę, powinnam się była domyślić, że nasze dziecko nie jest ci obojętne, tylko nie chcesz się do tego przyznać.

- Może powinniśmy zmienić temat. Oboje zawaliliśmy sprawę. Zapomnijmy o tym.

Joanna musnęła wargami jego pierś. Uśmiechnęła się, kiedy Mike drgnął jak oparzony.

- Widzisz, co się dzieje? Wystarczy, żebyś mnie dotknęła, i już szaleję.

Milczeli chwilę, ciesząc się tym, że znów mogą być razem.

- Masz już nowego trenera? - zapytał wreszcie Mike.

- A jak sądzisz? - Joanna patrzyła na niego uważnie.

- Myślę, że nie masz.

- Zgadłeś.

- To co, wracamy do naszych zajęć?

- Chcesz powiedzieć, że muszę znów ćwiczyć? - jęknęła.

- Jęczenie nic ci nie pomoże, kochanie. — Joanna wyciągnęła rękę, ale Mike nie pozwolił się dotknąć.

- O, nie. Moje żebra nie zniosą już ani jednego kuksańca - roześmiał się, widząc jej krwistoczerwony rumieniec. - Przemoc w ogóle donikąd cię nie zaprowadzi. No więc tak, chcę, żebyś znów zaczęła nad sobą pracować.

- A co z dzieckiem?

- Nic złego mu się nie stanie. Dzieci uwielbiają rozsądnie dobrane ćwiczenia, a ono chyba jest trochę podobne do tatusia.

- Jesteś niemożliwy... - zaczęła, ale gorący pocałunek nie pozwolił jej dokończyć zdania.

- A co z twoją pracą w Dallas? - zapytała, kiedy już mogła mówić. Bała się tego pytania. Oczywiście, zależało jej na tym, żeby kariera Mike'a jak najlepiej się rozwijała, ale przerażała ją myśl o przeprowadzce i rozpoczynaniu wszystkiego od nowa.

- Bardzo ci zależy na tym, żebym jej nie przyjmował? - zapytał obojętnie. Joanna wyczuła w tym pytaniu niepewność. Jakby chciał coś sprawdzić.

- Mówiąc szczerze, sądziłam, że już przyjąłeś propozycję. Kiedy zobaczyłam, jak wrzucasz do dzipa torbę podróżną, byłam pewna, że właśnie wybierasz się do Dallas. Jeśli naprawdę chcesz tam pracować, to mnie to w niczym nie przeszkoda.

- Jesteś nadzwyczajna - Mike pogłaskał Joannę po głowie.

- To wszystko z miłości - szepnęła.

- Oj tak - dotknął policzkiem jej czoła. - Mówiłem ci już kiedyś, że uwielbiam zapach twoich włosów?

- Co najmniej sto razy.

- Ucieszysz się - Mike zaśmiał się radośnie - kiedy

ci powiem, że rezygnuję z tamtej propozycji. Marta pomogła mi podjąć właściwą decyzję.

- Co za Marta?

- Moja siostra - wyjaśnił szczerze ubawiony. - Jesteś zazdrosna.

- Wcale nie.

- A właśnie że tak.

- No dobrze, jestem zazdrosna. Co z tą twoją siostrą?

- Ona jest wspaniała. Nie mogę się już doczekać dnia, w którym ci ją przedstawię. A jak tam twoi rodzice? - zapytał zatroskany.

- Nie mam pojęcia - westchnęła Joanna. - Z nimi nigdy nic nie wiadomo. Przypuszczam, że będą zadowoleni. Szczególnie kiedy im powiem, że nie muszę sama wychowywać dziecka. Może zmiękną, kiedy zostaną dziadkami. Zobaczymy.

- Cuda się zdarzają.

- Wiem. Nam się jeden trafił.

- O tak. A nasze dziecko to drugi cud. - Mike położył dłoń na jej brzuchu. Joanna patrzyła na niego pełnymi łez oczami. - Pierwsza rzecz, jaką zrobimy po ślubie... - zaczął Mike.

- Ślub! - zawołała Joanna. - O Boże, zupełnie o tym zapomniałam. Musimy to załatwić.

- I to szybko. Nie pozwolę, żeby moje dziecko urodziło się jako bękart - zawołał Mike.

- Mówiłeś - zaczęła drżąca ze szczęścia Joanna

- o czymś, co mamy zrobić zaraz po ślubie...

- Zaraz po ślubie znów zaczniemy treningi.

- Myślałam, że zaproponujesz mi coś wspaniałego

- Joanna była wyraźnie zawiedziona.

- Poród to nie zabawa. Musisz mieć dużo sił.

- No już dobrze. Jest tylko jeden drobiazg. Wkrótce zacznie się proces mojego byłego szefa. Był dziś u mnie prokurator okręgowy. Omawialiśmy całą sprawę.

- O nic się nie martw. Jakoś sobie z tym poradzimy.
- Jest jeszcze jedna wiadomość.
- Strzelaj.

Joanna opowiedziała o chłopaku, który spowodował wypadek.

- Niech to szlag trafi! Cały czas byłaś przekonana, że wypadek nie ma nic wspólnego z zapowiadany procesem. Miałaś rację! - Mike najeżył się. - Mam nadzieję, że ten gówniarz dostanie za swoje.

- To samo powiedział Mason. Ale to straszne. Wyobrażam sobie, co czują jego rodzice.

- Masz rację. To naprawdę straszne. Szczególnie kiedy sobie pomyślę, że nasze dziecko też już niedługo będzie miało szesnaście lat.

- Tak, dziecko to ogromna odpowiedzialność... Ale chyba damy sobie radę?

- No jasne.

- Wiesz, chciałabym wziąć urlop i przez jakiś czas pozostać z dzieckiem w domu.

- Bardzo mi to odpowiada - powiedział Mike ostrożnie. - Zgodzę się na wszystko, na co ty masz ochotę. Wiem jednak, jak bardzo lubisz swoją pracę...

- Bardzo lubię. Ale moich dwóch chłopców Kocham.

- Chłopiec? -Mike uśmiechnął się szeroko. -Kto ci to powiedział?

- Nikt. Po prostu wiem.

- Malutka dziewczynka podobna do mamy także byłaby mile widziana.

- Och, Mike. Jestem taka szczęśliwa!
- Ja też. - Mike nachylił się i dotknął wargami brzucha Joanny. - Ja też.

scan-dalous

EPILOG

Pół roku później...

- Michael Scott McCoy.

- Jest cudny - powiedział Mike. Siedział przy łóżku Joanny i wpatrywał się w śpiące niemowlę.

- Jest wspaniały.

- Kocham cię - szepnął Mike i pocałował Joannę.

- Chcesz go potrzymać?

Ledwo dotknął maleństwa, poczuł, że twarz ma mokrą od łez.

- Widziałaś kiedyś, jak stary chłop płacze? - zapytał.

- Nie, ale to żaden wstyd - Joanna dotknęła jego policzka. - W końcu nie co dzień stary chłop ogląda narodziny własnego syna.

Jedyną odpowiedzią Mike'a był czuły pocałunek na malutkiej twarzyczce synka, miniaturowe jego własnej twarzy.

- Czyż on nie jest piękny?

- Nie wiem czy wypada mówić o moim synu, że jest piękny - Mike spojrzał na żonę spod oka.

- Ty przebrzydły pyszałku!

- Przyznaję ci rację. Jestem pyszałkiem - Mike pogłaskał Joannę po głowie.

Michael miał już dwa miesiące. Była niedziela i wszyscy troje wylegiwali się w łóżku. Mike był ostatnio bardzo zajęty. Kończył pisać pracę magisterską, a jego plany związane z prywatną kliniką medycyny sportowej nabierały realnych kształtów. To wszystko nie pozwalało mu poświęcać synowi tyle czasu, ile zamierzał.

- Przyznaj, że jest śliczny. -Joanna wpatrywała się w leżące pomiędzy nimi niemowlę. -Jest taki podobny do ciebie.

- Rzeczywiście. Nawet gdybym chciał, nie mógłbym się go wyprzeć.

- I tak wiem, że nie chcesz. -Joanna była szczęśliwa i pewna siebie jak nigdy dotąd.

- Jasne, że nie. Wiesz przecież, jak was oboje kocham - Mike włożył w to oświadczenie cały swój zapal.

- Wiem, wiem - oczy jej się zaśmiały. - Ale chyba nigdy mnie nie znudzi słuchanie o tym.

- A mnie nigdy nie znudzi powtarzanie ci tego.

Dziecko zapłakało.

- Co mu się stało? - Mike niespokojnie pochylił się nad maleństwem.

- Po prostu jest głodny - uśmiechnęła się Joanna.

- Moja krew - Mike pogładził główkę synka, który już ssał łapczywie odsłoniętą pierś matki. Joanna syknęła. - Czy to boli? - zapytał przestraszony.

- Troszeczkę. Ale tylko na początku. To takie dziwne uczucie, kiedy jego buźka zaciska się na sutce.

- Jaki ojciec, taki syn.

- Jesteś okropny - Joanna zaczerwieniła się po uszy. Spojrzała na Mike'a rozkochanymi oczami.

Najedzony maluch zasnął i Joanna oddała go ojcu.

Mike delikatnie położył dziecko do łóżeczka, a kiedy wrócił prosto w wyciągnięte ramiona Joanny, stwierdził, że ma ona oczy mokre od łez.

- Kocham cię - wyszeptał pieszcząc pierś, którą przed chwilą ssał jego syn.

Joanna przytuliła się do męża. Ogarnęła ją nieopisana radość.

- Ja też cię kocham. Na zawsze.

scan-dalouis